

Karpacki Przegląd

kultura przyroda turystyka

Czasopismo bezpłatne
ISSN 2544-9028
Nr 6(50) 2022

Społeczno-Kulturalny

Sztuka karpackiej
architektury

Bojkowszczyzna bez Bojków
Rozmowa z dr. Tadeuszem Baraniukiem

Nie święci świętych rzeźbią

Archiwa społeczne

spis treści

DR INŻ. ARCH. MAREK GRANSICKI SZTUKA KARPACKIEJ ARCHITEKTURY	3
DR INŻ. ARCH. ANDRZEJ BRUNO KUTIAK DWÓR W DĄBRÓWCE POLSKIEJ POD SANOKIEM	5
JACEK STACHIEWICZ BOJKOWSZCZYŻNA BEZ BOJKÓW. ROZMOWA Z DR. TADEUSZEM BARANIUKIEM – ETNOGRAFEM, EMERYTOWANYM PRACOWNIKIEM UNIwersytetu Warszawskiego	9
DR MIROSŁAWA KOPYSTIAŃSKA ŻYCIE CODZIENNE ŁEMKÓW	14
ANDRZEJ POTOCKI NIE ŚWIĘCI ŚWIĘTYCH RZEZBIĄ.....	18
ADAM SZARY HISTORIA I RÓŻNORODNOŚĆ SZATY ROŚLINNEJ W BIESZCZADZKIEJ KRAINIE DOLIN	20
DR AGNIESZKA PIENIAŻEK ARCHIWA SPOŁECZNE.....	24
JACEK STACHIEWICZ MIESZKAM NA OJCOWIŻNIE. ROZMOWA Z LESZKIEM RICHTEREM – REGIONALNYM KOORDYNATOREM MARKI „GÓROLSKO SWOBODA PRODUKT REGIONALNY®” – Z JABŁONKOWA NA ZAOLZIU W REPUBLICE CZESKIEJ	27
KATERYNA HŁODIA MUZEUM LASU I SPŁAWU W KARPATACH: HISTORIA I PRZYSZŁOŚĆ	31
ZBIGNIEW MAJ SZYBY WIERTNICZE W WETLINIE	33
DR HAB. GRAŻYNA STOJAK, PROF. UR „OKI” – OLGIERD ŁOTOCZKO (1937–1976). HISTORYK SZTUKI I MIŁOŚNIK ZABYTKÓW POGRANICZA POLSKO-RUSKIEGO	37



Wydawca:



FUNDACJA
INSTYTUT
REGIONALNY

Fundacja Instytut Regionalny
Bystre 39, 38-606 Baligród
instytut.regionalny.fundacja@gmail.com



Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju
i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”
ul. Rynek 16/1, 35-064 Rzeszów
info@procarpathia.pl

Na okładce: Połonina Wetlińska, fot. Krzysztof Staszewski

ISSN 2544-9028
Czasopismo bezpłatne
nr 6(50) 2022

Redaktor prowadzący: Krzysztof Staszewski
Redakcja: K. Staszewski, A. Pieniążek, M. Pociask, L. Widak, D. Zieliński
Skład, oprac. graficzne: KORAW Dorota Koczub
Druk: Control+P Bartłomiej Trojnak Nakład: 1000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych
i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.
Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych
materiałów wymaga zgody Wydawcy.

© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia”

www.procarpathia.pl
www.instytutregionalny.eu
www.kulturakarpat.eu
www.karpaty.turystyka.pl
www.skarbypodkarpacie.pl
www.podkarpackiesmaki.pl
www.zielonepodkarpacie.pl
www.szlakwołoski.eu
www.karpackiszlakwina.pl



KOMITET
DO SPRAW
POŻYTKU
PUBLICZNEGO



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczności Obywatelskich

Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności –
Centrum Rozwoju Społeczności Obywatelskiego
w ramach Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich
na lata 2018–2030 PROO



Encyklopedia PWN podaje kilka znaczeń słowa sztuka. Między innymi możemy mówić o dziedzinie działalności artystycznej wyróżnianej ze względu na reprezentowane przez nią wartości estetyczne lub wytwór lub wytwory takiej działalności. Sztuką można nazwać umiejętność wymagającą ponadprzeciętnego talentu, zręczności lub specjalnych kwalifikacji, ale też czyn dokonany dzięki takiej umiejętności. W literaturze sztuką nazywamy utwór dramatyczny przeznaczony do wystawiania na scenie lub przedstawienie skonstruowane na podstawie takiego utworu. A wreszcie możemy mówić o pojedynczym przedmiocie, roślinie lub zwierzęciu jakiegoś gatunku – dziś już można mówić o sztuce architektury w ujęciu liczbowym, a nie kulturowym.

Moim zdaniem w sztuce architektury wsi i małego regionalnego miasta jest coś mistycznego, co nie wymagało ponadprzeciętnych umiejętności czy wiedzy fachowej, coś co czerpało z zaginionej – niemal permanentnie zapomnianej tradycji, również zupełnie innej niż dzisiejsza kultura, ceniącej inne niż obecne wartości. To, co dawniej można było nazywać popularną i bardzo szeroko rozpowszechnioną sztuką ludową, dziś zaczyna się coraz szybciej redukować do wymiaru sztuki... ilościowej.

Oryginalne budownictwo ludowe staje się dziś rarytatem, modą i towarem poszukiwanym na rynku regionalnych nieruchomości, o wartości zupełnie innej niż pierwotnie zakładana – dom osiągalny do budowy i zamieszkania przez biednych mieszkańców przedwojennej wsi obecnie stał się dla niektórych okazją zakupu bajecznie taniego domu, a który jest dla obecnych mieszkańców powodem do wstydu – *bieda-domkiem*. Odrestaurowany zyskuje sporą wartość dla spragnionych wiejskiego spokoju mieszkańców wielkich miast i jest dobrą okazją do sporego zarobku na remoncie. W obu przypadkach zazwyczaj zwraca się uwagę na wszystko poza prawdziwą sztuką ukrytą w detalach i drobnych szczegółach... czasami w czasie re-

dr inż. arch. Marek Gransicki

Sztuka karpackiej architektury

montu po prostu odziera się stare chałupy z drobiazgów, które tworzą ich prawdziwe, subtelne piękno.

A jaka jest tak naprawdę sztuka karpackiej architektury i czy w tak wielkiej przestrzeni możemy mówić o jednym stylu, czy raczej wielu różnych „odcieniach” architektury? Z całą pewnością mówimy o wielkiej różnorodności, którą już dzielono dawno temu na różne style i zapewne gdyby znalazł się kontynuator dzieła Profesorów Reinfussa i Czajkowskiego oraz Barbary Tondos i Jerzego Tura – dodalibyśmy jeszcze inne rozdziały do słynnego budownictwa Bojków, Łemków i Hucułów. Sądzę, że warto by było w dzisiejszej perspektywie naukowo-badawczej przyjrzeć się jeszcze raz tej malowniczej i jednocześnie tajemniczej krainie. Krainie, która w XX wieku dwukrotnie została owiana ognistym tchnieniem wielkich wojen.

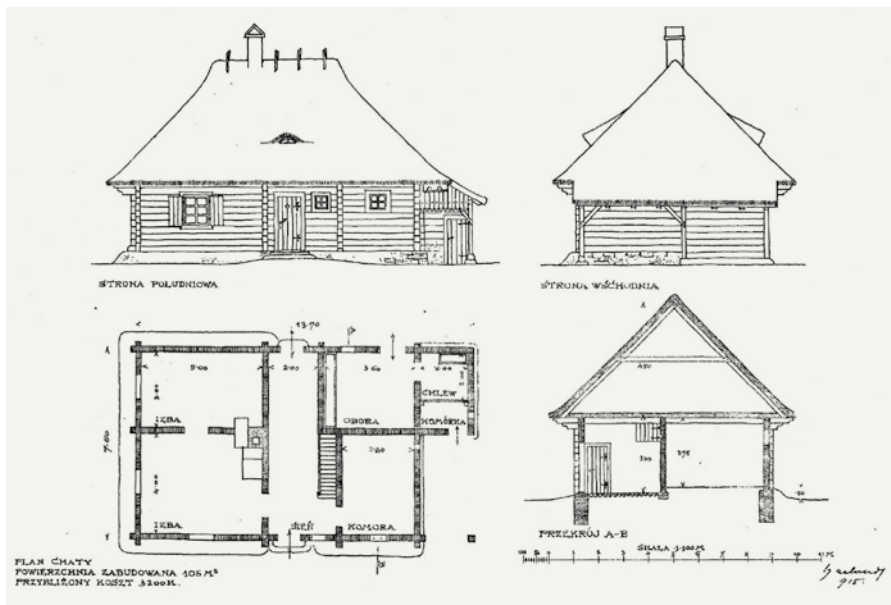
Wojny światowe niemal całkowicie zatarty w pamięci krajobraz tradycyjnej karpackiej wsi i małego miasta. Zniszczenia wojenne przyniosły przekształcenia obrazu architektonicznego zarówno pod względem formy architektury, jak i jej konstrukcji oraz materiałów z jakich do tej pory budowano. Drewniane budownictwo w latach 50. XX wieku zaczęło zastępować formami pozornie trwalszymi – upowszechniono budownictwo wykorzystujące materiały ceramiczne i beton w innej niż pierwotna formie zrywającej z tradycją dla różnych regionów. Niemniej jednak już w latach 50. i 60. XX wieku rozpoczęto starania zmierzające do sztucznego zachowania oryginalnych obiektów w muzeach na wolnym powietrzu lub tworzone chronione enklawy budownictwa tradycyjnego np. w miejscowości Ružomberok na Słowacji.



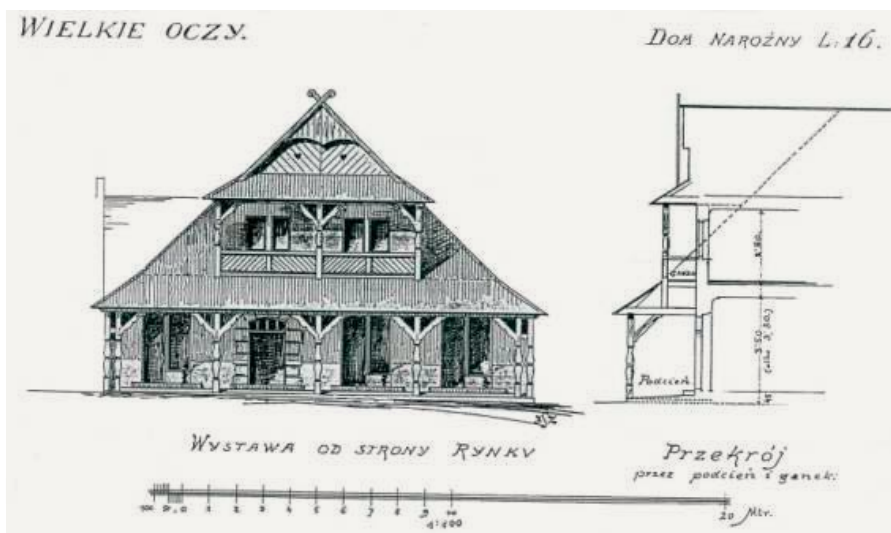
Vlkolinec – dzielnica miasta Ružomberok
(www.turysta.org, dostęp: 2023 r.)



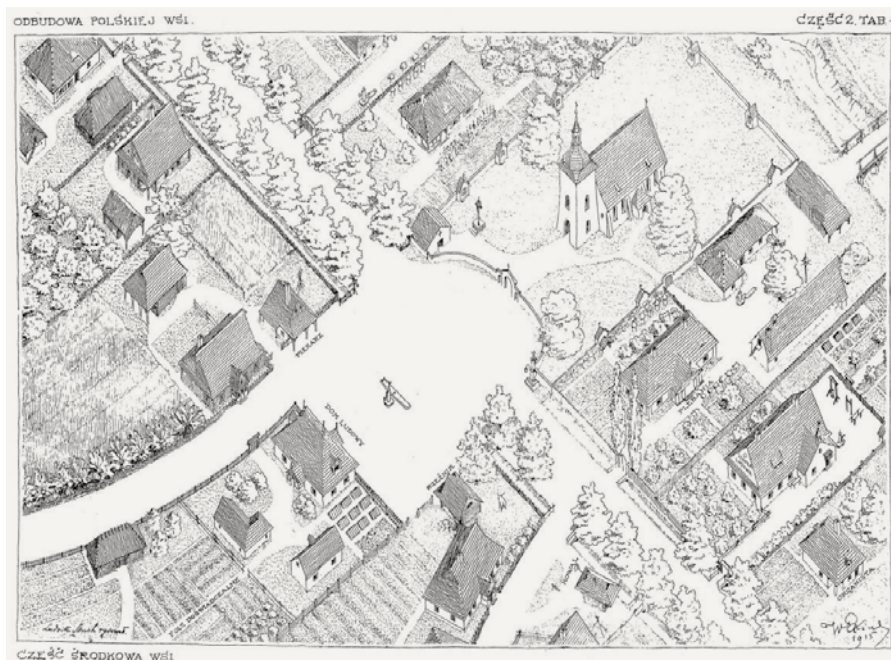
Kolorowe domki dzielnicy Vlkolinec
(www.dreamstime.com, dostęp: 2023 r.)



Jeden z przykładów rysunków z katalogu pt. *Odbudowa polskiej wsi z 1915 roku* (Wikimedia Commons, dostęp: 2023 r.)



Kamienica nr 16 w miasteczku Wielkie Oczy, rys. Jan Sas Zubrzycki (www.itgo.com, dostęp: 2023 r.)



Już XIX wiek zwrócił uwagę na tzw. „stary porządek” w architekturze i rozpoczął rozkwit nowej gałęzi gospodarki, jaką stała się turystyka. Na ziemiach polskich do prekursorów podróży krajoznawczych można zaliczyć Aleksandra Hrabiego Fredrę i Wincentego Pola, którzy swoją uwagę zwrócili na niepowtarzalne walory krajobrazowe Bieszczadów. Z kolei w początkach XX wieku architekt Stefan Szylar zadał zasadnicze pytanie o istnienie architektury z natury polskiej i wyartykułował potrzebę utrzymania takiego stylu jako narodowego i istotnego dla różnorodności formalnej w budownictwie małego miasta i wsi, tworząc fundamenty do powstania kolejnego zjawiska, jakim stał się regionalizm naukowy, który był kontynuowany i propagowany przez licznych polskich architektów z Janem Sas-Zubrzyckim na czele.

Być może właśnie okres sprzed I wojny światowej wniósł największy asumpt do potrzeby badań nad regionalną architekturą mając do dyspozycji jeszcze dość szerokie spektrum istniejących zasobów tradycyjnej zabudowy do badań. Niemniej jednak ten rozwinięty trend badawczy, który zaowocował powstaniem zeszytów i prac dokumentujących zachowane zespoły zabytkowe lub tworzących wskazówki jak powinna wyglądać na wsi i w małym mieście architektura narodowa zastał skutecznie zahamowany przez obie wojny i niejako zarzucony po II wojnie światowej.

Po tym katastrofalnym dla architektury i kultury zdarzeniu jak się zdaje, nie podjęto już wysiłków do zatrzymania zmian w architekturze polskiej zmierzających do utrzymania tradycyjnego oblicza budownictwa ludowego, zdającego się być w pojęciu nowych władz symbolem zacofania i wsteczności. Nowe porządki niejako programowo zaczęły wymazywać z krajobrazu znaczenie zespołów dworskich parcelując majątki i wykorzystując zachowane dwory na cele gospodarcze, niszcząc ich wizerunek w obszarze wsi poprzez dzielenie ich obszarów i wprowadzanie nowej zabudowy w takiej formie wokół dworów, by całkowicie zniwelować ich formalne i wizualne znaczenie w krajobrazie.

Miasteczko wzorcowe – rysunek aksonometryczny centrum nowego ośrodka miejskiego z katalogu *Odbudowa polskiej wsi z 1915 roku* (wycena-mienia-zabuzanski-plan-wsi.jpg, www.hutnikwyceny.pl, dostęp: 2023 r.)

Każdy podróżujący, wjeżdżający z północy i zachodu do Sanoka lub zmierzający dalej, w kierunku Bieszczad, przejeżdża przez Dąbrówkę. Jednak niewielu zdaje sobie sprawę z istniejącego tu dworu, ukrytego przez większą część roku w bujnej zieleni parku, położonego tuż za linią kolejową biegnącą równoległe do drogi. Do 1948 roku, kiedy włączano ten obszar w jurysdykcję miasta, na tym terenie znajdowały się tu formalnie dwie wsie: Dąbrówka Polska i Dąbrówka Ruska. Interesujący nas dwór leżał na terenach tej pierwszej, a funkcjonujący do dziś cmentarz oraz cerkiewka na terenach drugiej.

Szukając początków własności ziemskiej na tym obszarze, należy zacząć od dokumentu lokacyjnego Sanoka z 1339 roku. Wynika z niego, że ziemie te przydzielone zostały miastu, a w spisach wsi będących na uposażeniu starostwa sanockiego można odnaleźć obie Dąbrówki. Dąbrówka Polska była do XVIII wieku zwana najczęściej Dąbrówką Niemiecką, ze względu na pochodzenie osadników, podobne jak w sąsiedniej Posadzie Sanockiej. Wieś ta bywała oddawana pod zastaw, ale jeszcze w roku 1523 była wzmiankowana pośród majątków domeny starościńskiej. W roku 1593 starosta sanocki Jerzy Mniszech (ok.

1548–1613) oddał zarząd nad ziemią sanocką swojemu synowi Stefanowi Janowi. Wydzielił jednak dla siebie dochody z Krosna oraz wielu wsi rozrzuconych na terenach Bieszczad, a także z przypuszczalnie dość intratnych wsi podsanockich, w tym z Dąbrówki Niemieckiej. Jerzy Mniszech znany jest przede wszystkim jako bohater dymitriad i ojciec słynnej Maryli Mniszchówniej, carycy Rosji. Wspomnieć można jeszcze, że w XVI wieku 1/6 czynszów z obu

dr inż. arch. Andrzej Bruno Kutia

Dwór w Dąbrówce Polskiej pod Sanokiem

Dąbrówek wpływała także do skarbca wójtów sanockich.

Ogólna tendencja w okresie nowożytnym wskazywała na stopniowe rozdrobnienie dzierżawców majątku starostwa, pozostającego formalnie domeną królewską. Niedługo po tym, kiedy Sanok znalazł się pod zwierzchnością Habsburgów, odnotowane zostały w dokumentach magistratu sanockiego ziemie „eksstarostwa sanockiego”, które znajdowały nabywców w przetargach publicznych. W taki sposób tereny Wójtostwa i Glinic nabyła w 1787 roku Zofia Szalańska. Od niej kupił te ziemie Walenty Tchorzniczy (ur. ok. 1760 roku), będący także właścicielem kilku in-

nnych majątków należących do dawnego starostwa sanockiego: Strożów Wielkich i Małych, jak i Sanoczka. Walenty, którego żoną była Rozalia Rudnicka, był szczególnie aktywny na polu wykupywania nieruchomości w okolicach Sanoka, nazywany był nawet tym, który wyrósł na magnata. Według herbarza Kaspra Niesieckiego, Mniszek Tchorzniczy herbu Jelita wywodzą się z okolic Drohiczyzna, w XV wieku byli właścicielami wsi Mnichowej, a w 1495 roku nabyli sąsiednią Tchorznicę i od tych miejscowości przyjęli swoje nazwisko.

Synowie Walentego Tchorzniczego: Władysław (ok. 1790–1862) i Bogusław (1788–1855), wybrali karierę woj-

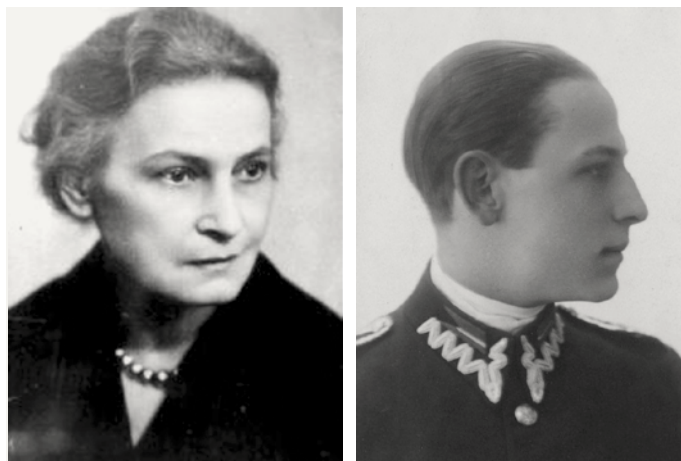


Piętrowy ganek przy północnej elewacji dworu otrzymał formę wieży, dodatkowo ozdobiony kartuszami i motywem arkad w górnej partii, który jest uproszczonym nawiązaniem do architektury zamkowej. Za gankiem w przyziemiu widoczne okna od sklepionych piwnic, fot. A. B. Kutia, 2016



Właściciele Dąbrówki i innych majątności podsanockich: Jan Mniszek Tchorznicki (ok. 1777–1868) i jego żona Kornelia ze Stankiewiczów (zm. 1885), rodzice Józefy Ryłskiej. Reprodukacja za: Podolak K., *Pisarowce – zarys dziejów wsi do 1945*, Pisarowce 2001

skową, a podsanockie majątności przeszły na jego dalszych krewnych. W XIX wieku właścicielem wcześniej wspomnianego zespołu dóbr, wraz z obiema Dąbrówkami było małżeństwo Jana Tchorznickiego (ok. 1777–1868) i Kornelii ze Stankiewiczów (zm. 1885). Jan był dalekim bratankiem obrotowego Walentego. Córka Jana, Józefa (zm. w 1907 roku) wyszła za mąż za Zygmunta Ryłskiego (1818–1898), a ponieważ ich jedyne dziecko, córeczka Aleksandra (1854–1855) zmarła bardzo wcześnie, Józefa postanowiła uczynić swym spadkobiercą Aleksandra (1851–1916), swojego dalekiego bratanka. Dąbrówka musiała być ważna dla rodziny Tchorznickich w XIX wieku, jeśli tutaj zdecydowali się wybudować swoją kaplicę grobową, w której, jak i obok niej, spoczęło wielu członków tego rodu i spokrewnionych z nim Stankiewiczów i Urbańskich. Kaplica ta jest na rzucie ośmioboku z przyporami w narożnikach, nawiązująca do architektury średniowiecznej. Krypta wzniesiona z ciosów piaskowca znajduje się bezpośrednio pod kaplicą.



Rodzeństwo Strzelbickich, którzy dorastali w podsanockim dworze: profesor literatury Stefania (1902–1988), fot. ze strony: <http://www.lodz.pan.pl>; ppor. Stanisław (1906–1938), fot. ze zbiorów Centralnego Archiwum Wojskowego

Jednak losy Dąbrówki Polskiej nie są do końca rozpoznane: wiemy, że część tych dóbr z przyległościami została nabyta w 1893 roku od Marii z Urbańskich hrabiny Szeliskiej, której matka też miała wywodzić się z Tchorznickich. Józefa z Tchorznickich Ryłska, jak podaje „Gazeta Lwowska” z 1905 roku, sprzedała majątność dąbrówecką swojej powinowatej Marii z Ryłskich Strzelbickiej (zm. 1908), żonie Mieczysława Strzelbickiego (1857–1922). W rzeczywistości doszło raczej do przekazania dóbr. Obszar majątku wynosił wówczas 126,7 ha w Dąbrówce Polskiej i 12 ha w Dąbrówce Ruskiej.

Mieczysław był urzędnikiem, m. in. starostą w Kamionce Strumiłkowej, gdzie posiadał majątek. Po śmierci małżonki objął posadę starosty w Nowym Sączu. Zakończenie działań wojennych w 1918 roku zbiegło się z jego przejściem na emeryturę,

osiadł wówczas w Dąbrówce, tam też dorastały jego dzieci, dwie córki: Stefania (1902–1988), wyszła za mąż w 1922 roku za kapitana artylerii Tadeusza Skwarczyńskiego (1894–1976), wybitna teoretyk i historyk literatury, teatrolog, profesor zwyczajny, *doctor honoris causa* Uniwersytetu Łódzkiego oraz Janina (1904–1927). Jego dwaj synowie byli związani z kawalerią: ppor. Stanisław (1906–1938), oficer 9 Pułku Strzelców Konnych, zginął podczas manewrów wojskowych w Ceranowie i ppor. Marian (1908–1940), odbywał służbę



Ryszard Linscheid (1909–1940) z siwym koniem, syn dzierżawców Dąbrówki, prawnik, oficer kawalerii, fot. ze zbiorów Muzeum Katyńskiego, (MK 1276 IK)

w 20 Pułku Ułanów, absolwent Politechniki Lwowskiej, inżynier, osiadł w Warszawie, zamordowany przez NKWD w Katyniu.

Żona Mieczysława, Maria wyręczała męża w prowadzeniu obu majątków w Dąbrówce i Kamionce, ale znajdowała również czas na haft, a niektóre meble miały otrzymać obicia ozdobione jej ręką. Zmarła w 1908 po urodzeniu czwartego dziecka, a wychowaniem dzieci zajęła się jej siostra cioteczna, niezamężna Maria Parczewska (1869–1939), pochowana razem ze swoim szwagrem Mieczysławem w grobowcu na cmentarzu przy ul. Rymanowskiej w Sanoku.

Mieczysław Strzelbicki wolny czas poświęcał swojemu zamiłowaniu do sztuk pięknych. Zarówno w mieszkaniu w Nowym Sączu, jak i w podszańskim dworze zgromadził literaturę tematu i kolekcję dzieł sztuki, głównie malarstwa, ale były tam także zbiory mebli, które tak opisała córka Stefania: „(...), które ojciec mój wydobyl ze strychu i odnowił; ot, sekretarzyk, klęcznik, kanapa i fotele wykonane z przedziwnych korzeni, antyczne, stoły i stoliki; tu późny renesans, tam z XVIII wieku „Ludwiki”, ówdzie napoleońska era z egipskimi motywami, także romantyczna meblowa „zwiewność”.” Niestety w trakcie I wojny światowej dwór, świeżo wyremontowany, został „niemal do ruin rozburzony”, a trudny okres powojenny nie sprzyjał odbudowywaniu zbiorów.

W okresie międzywojennym, a może i wcześniej, dzierżawcą dąbrówckiego majątku był Piotr Linscheid (1880–1951) i jego żona Olga z domu Kintzi, którzy zamieszkiwali w Dąbrówce wraz z dziećmi: Ferdynandem (1907–1935), Ryszardem (1909–1940), Walerią i Heleną. Ryszard ożenił się z Anną Szawłowską, był prawnikiem i kawalerzystą, służył w stopniu podporucznika w 10 Pułku Strzelców Konnych. W barwach 6 Pułku Strzelców Konnych został zmobilizowany w 1939 roku, uczestniczył w obronie Lwowa. Został aresztowany przez NKWD i podzielił los wielu polskich jeńców, zamordowany w Charkowie. W 1939 roku rodzina Strzelbickich wraz z Linscheidami oraz innymi uciekinierami wyruszyli z Dąbrówki do Lwowa. Wówczas obie rodziny, po raz kolejny, straciły większość pamiątek. Rodzice Ryszarda po wojnie znaleźli się w Katowicach, tam też zmarli. Ryszard Linscheid został upamiętniony Dębem Pamięci w Krakowie w 2013 roku.

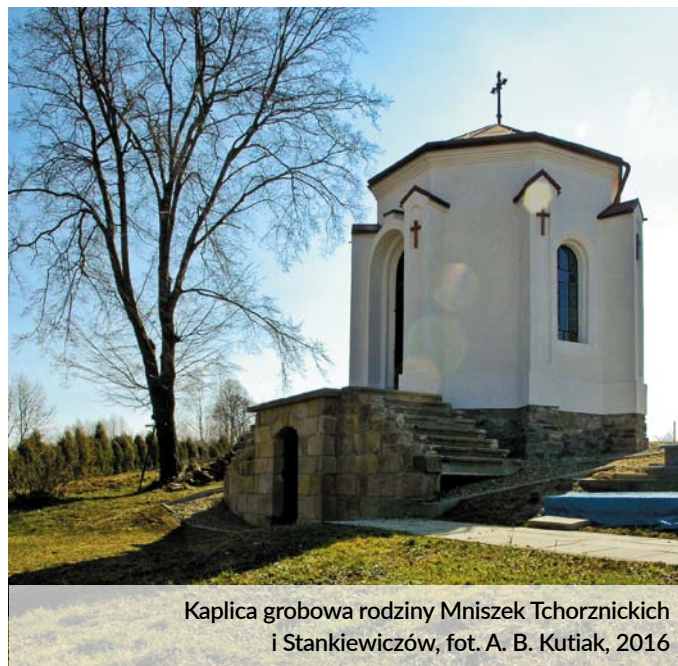
Obecnie jedynym uchwytnym elementem, który przypuszczalnie należał do wyposażenia dąbrówckiego dworu w czasach Strzelbickich jest kuta, żelazna lampa o ciekawej historii. Tuż po II wojnie światowej została znaleziona na śmietniku obok dworu i trafiła do zbiorów Muzeum Historycznego Miasta Sanoka, ozdabiając przez wiele lat siedzibę tej instytucji, a obecnie zawieszona jest w podcieniu dworu ze Świąć w Sanockim Muzeum Budownictwa Ludowego.



Długa, południowa elewacja dworu znajdowała się od strony dawnego folwarku. Na chorągiewce daszku umieszczono datę powojennego remontu – 1950, fot. A. B. Kutiak, 2016

Majątek po II wojnie został znacjonalizowany, w zabudowaniach dawnego folwarku zlokalizowano Państwowy Ośrodek Maszynowy, a znaczną część przestrzeni wokół dawnej siedziby pokryto asfaltem. W roku 1950, jak świadcza data wybita na chorągiewce dachu od strony południowej dworu, zakończono prace remontowe, które dostosowywały wnętrza budynku do funkcji biurowo-lokatorskich. Pracownicy POM-u mieszkali we dworze, w którym znalazła się również kuchnia. W ostatnim okresie istnienia ośrodka obiekt spełniał już tylko funkcje biurowe. Obecnie dwór znajduje się w rękach prywatnych, podjęte prace remontowe zostały jednak wstrzymane, a od kilku lat wystawiony jest na sprzedaż.

Z oddalenia budynek dworu może wydawać się jednolity, jednak nawet pobieżne oględziny pozwalają zauważyć złożoną historię obiektu. W części zachodniej zachowa-



Kaplica grobowa rodziny Mniszek Tchorznickich i Stankiewiczów, fot. A. B. Kutiak, 2016



Widok na dwór ze stoku parku opadającego w kierunku północnym, fot. A. B. Kutiak, 2016

ły się sklepione kolebkowo piwnice, zbudowane z łamane- go piaskowca i cegły, które są najstarszą częścią dworu. Bez dokładniejszego rozpoznania trudno je dokładniej datować, możliwe, że pochodzą z początków wieku XIX i są związane z pierwotnym dworem Tchorznickich lub wiążą się jeszcze ze starościami folwarkiem. Niestety rekonstrukcja dalszych losów obiektów jest niemożliwa bez dokładniejszych badań. Na elewacji dworu, ponad częścią podpiwniczoną, widoczne są też zmiany w kompozycji elewacji w postaci zarysu łuków, niewystępujące symetrycznie. Symptomatyczne są też nieregularności w układzie okien, czy w przebiegu lizen. Wszystko to świadczy o tym, że mamy do czynienia z wielofazowym obiektem.

Kiedy dokładnie miały miejsce kolejne przekształcenia trudno jest jednoznacznie stwierdzić. Jak wiemy z relacji Stefanii ze Strzelbickich Skwarczyńskiej, dwór był gruntownie remontowany przed I wojną światową. Jednak obecny wygląd obiektu jest efektem prac związanych z próbą odbudowy majątku ze zniszczeń pierwszowojennych, ale podjętych w materialnie trudnych warunkach. Wydaje się, że elewacja w obecnej formie wyszła raczej spod ręki budowniczego kierowanego tylko wolą właściciela, próbującego nadać swojej siedzibie cechy kojarzone z szlacheckim gniazdem. Na fasadzie umieszczono np. kartusze herbowe, może starano się w ten sposób odtworzyć wygląd dworu przed zniszczeniami. Zastosowane motywy są płaskie i uproszczone, choć nawiązują do architektury zamkowej, jak np. motyw arkadek wieńczący dostawiony ganek o formie wieży przekryty dachem klinowym przy północnej elewacji. Wspomniane arkadki pojawiają się także jako zwieńczenie lizen dzielących elewację. Nad oknami, na wysokości okapu występuje charakterystyczny motyw lambrekinu z chwostami, chętnie stosowany w takiej formie przez prowincjonalnych budowniczych. Okna otrzymały dość typowe opracowanie oparte na klasycznych profilach, a zastosowane tu gzymsy przekryto dachówką karpiówką.

Niestety, w okresie powojennym wnętrza zostały znacznie przekształcone, kiedy to budynek stopniowo był adaptowany na pomieszczenia biurowe. Spuścizną po wspomnianym remoncie z 1950 roku jest też szary kolor, wynikający z cementowego „baranka” pokrywającego elewację. Wcześniej, jak odstaniają to odpadające płyty zaprawy, dwór był w jasnym, ochrowym kolorze.

Pisząc o Dąbrówce, nie można nie wspomnieć o pięknym parku, niestety częściowo zdewastowanym, szczególnie poprzez chaotyczną zabudowę powstałą w czasach funkcjonowania POM-u, a obecnie przejętą przez prywatne przedsiębiorstwa. Park, opadając w kierunku północnym, daje wspaniałą oprawę dworowi. Zwracają tu uwagę ponad 150-letnie pomnikowe modrzewie oraz piękne

stare jesiony, lipy i kasztanowce, w tym też, przypuszczalnie najstarszy w okolicy okaz grujeczniaka japońskiego, czyli tzw. drzewa piernikowego. Ten ostatni rośnie obecnie na placu wyłożonym betonową kostką. Park został wpisany do rejestru zabytków dopiero w 2010 roku, w gminnej ewidencji znajduje się także dwór.

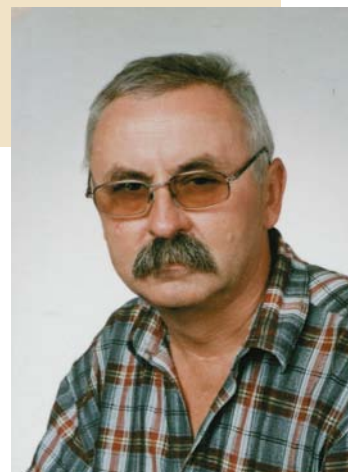
Odpowiednie podejście konserwatorskie do tego miejsca powinno zapewnić zachowanie i podkreślenie autentycznych detali dworu i wartości krajobrazowych parku oraz wykorzystać potencjał całego założenia, związanego także z postaciami, które zapisały się nie tylko lokalnej historii. Takie działanie pozwoliłoby choć w części odtworzyć charakter ziemiańskiej siedziby, których tak niewiele zachowało się do naszych czasów. ■

Bibliografia (wybór):

- Kiryk F. (red.), *Sanok. Dzieje miasta*, Kraków 1995.
- Kronika. *Zmiana własności*, „Gazeta Lwowska”, 276, 03.12.1893, s. 4.
- Kronika. *Zmiany własności*, „Gazeta Lwowska”, 194, 26.08.1905, s. 4.
- Kucharski W., *Ludność ziemi sanockiej na schyłku XVIII wieku w świetle protokołu Magistratu sanockiego: (przyczynek do historii Sanoka)*, Sanok 1907.
- Minakowski M. J., *Wielka genealogia Minakowskiego*, wielcy.pl [dostęp on-line: 16.03.2016]
- Oszczęda W. I., *Ułani Tchorznickiego i ich udział w kampanii węgierskiej 1848-1849*, „Tygodnik Opoczyński” http://www.opoczno-top.pl/warto_wiedziec,83.html [dostęp on-line: 16.03.2016]
- Piórecki J., *Zabytkowe ogrody i parki województwa przemyskiego*, Rzeszów 1989.
- Podolak K., *Pisarowce – zarys dziejów wsi do 1945*, Pisarowce 2001.
- Polakowski S., *Pozostałości założenia dworskiego województwa podkarpackiego*, Krosno 2012.
- Romaniak A., *Sanok. Fotografie archiwalne*, t. I: *Katalog zbiorów*, Sanok 2009.
- Skwarczyńska S., *U źródeł autobiografii naukowej*, [w:] „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 32/2, 1987, s. 279-291.
- Ziobro J., *Dąb dla porucznika Ryszarda*, „Tygodnik Sanocki”, 30(1129), 02.08.2013, s. 6.
- Strona Domowa Rodziny Mniszek Tchorznickich*, [dostęp on-line 16.03.2016:] <http://www.tchorznicki.com/>

Bojkowszczyzna bez Bojków

Rozmowa z dr. Tadeuszem Baraniukiem – etnografem,
emerytowanym pracownikiem Uniwersytetu Warszawskiego



– **Zakończenie pańskiego nazwiska wskazuje na jego pochodzenie ruskie lub ukraińskie. Domysł to trafny?**

– Bardzo trafny. Moja rodzina ze strony ojca – dziadkowie, być może pradziadkowie, także tato pochodzą z Huculszczyzny. Ja urodziłem się już na ziemiach zachodnich, w Lubuskim. Mieszkali w samym centrum Huculszczyzny: w Kosmaczu, w Mikuliczynie, a w czasie wojny musieli schronić się w innym miejscu. To taka rodzinna historia. Dla mieszkańców przedwojennej Polski wschodniej zresztą dość typowa.

– **W rozmowie ze mną pewien naukowiec zajmujący się architekturą Bojków i Łemków użył terminu puszcza „Czarnego Lasu”. Próbowalem „Czarny Las” zweryfikować u osób zajmujących się historią tychże grup etnograficznych, ale w odpowiedzi słyszałem, że po raz pierwszy spotykają się z tym terminem.**

– Wystarczy znaleźć ukraińską, szczegółową mapę. „Czarny Las” znajduje się na pograniczu Bojkowszczyzny i Huculszczyzny, między rzekami Łomnicą a Bystrycą Sołotwińska, na północ od pasma kamienistych Gorganów. Pierwotnie owa czerń lasu zapewne symbolicznie ostrzegała, że to obszar dziki, bezludny, trudno dostępny

– **Przejdźmy do polskiej Bojkowszczyzny. Z doktorem Hubertem Ossadnikiem z Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku rozmawiałem kilka lat temu między innymi o granicach Bojkowszczyzny. Stwierdził, że na wschodzie kończy się ona na dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej, Bystrzycy Sołotwińskiej i Łomnicy, niemalże dotyka Prutu. Pan podziela tę opinię?**

– Tak. Podobnie granice Bojkowszczyzny nakreślali też przedwojenni etnografowie. Pisał o tym między innymi Jan Falkowski z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, podobnie granicę tę nakreślali ukraińscy badacze. Dodajmy, że niekiedy, gdy istnieje przybliżona granica danej grupy etnograficznej, to na obrzeżu owego obszaru znajdujemy nazwę wsi, która powieli nazwę tejże grupy. Tak bywa w Polsce, tak bywa i tam. Na omawianym pograniczu jest to wieś Bojky, poza nią dalej na wschód rozpościera się już Huculszczyzna.

– **Przywołał Pan Jana Falkowskiego, który twierdził, że Prut wyznacza zachodnią granicę Huculszczyzny.**

Pojęcie Huculszczyzna jest obecnie terminem dość umownym. Można zauważyć, że im bliżej naszych czasów, to granice Huculszczyzny poszerzają się. Tendencja ta, może być skutkiem mody na Huculszczyznę, a więc aspiracje by być w obrębie tego regionu i zyskać swoistą nobilitację. Kompetentni znawcy twierdzą, że Huculszczyzna nigdy nie dochodziła do

Prutu. Kończyła się tam, gdzie kończyły się góry, z którymi wiązała się tradycyjnie organizowany pasterski wypas owiec. Huculskie wsie kończą się więc jeszcze przed Peczeniżynem, z którego wywodził się słynny opryszek karpacki Ołeksa Dowbusz (Dobosz).

– **Przenieśmy się do czasów nam bliższych. Jakim według Pana terminem można nazwać wysiedlenie Bojków i Łemków z ich rdzennych ziem po II wojnie światowej?**

– Najbardziej adekwatnym jest chyba termin „przymusowe wysiedlenie”, niektórzy uważają, że było to wręcz „wypędzenie”. To nie była dobrowolna migracja, tylko skutek politycznych decyzji, powodowanych ówczesnymi interesami Polski i ZSRR. Bojkowie i Łemkowie byli tej przemocy ofiarami. Natomiast inaczej wyglądało przesiedlanie się ludności z Ukrainy karpackiej, także z południowej Bojkowszczyzny w ramach tak zwanej drugiej fali repatriacyjnej w drugiej połowie lat 50. Często wyjeżdżali ci, którzy z różnych przyczyn nie zdążyli wyjechać w 1945 r. W przypadku Bojkowszczyzny migranci deklarowali się jako Polacy, zauważalna część spośród nich dołączała do rodzin już żyjących w Polsce. Często wywodzili się oni ze szlachty herbowej o polsko brzmiących nazwiskach, jednakże z podwójną tożsamością polsko-ukraińską.

– **Na terenach, które dziś należą do Polski, Bojkowie dwukrotnie doświadczyli wysiedleń. Pamięta się dziś tylko o tych z 1947 roku związanych z akcją „Wisła”. A to niepełna ich historia.**

– Tak. Można wyróżnić kilka akcji przesiedleńczych. Pierwsza miała miejsce już w 1939 r. i dotyczyła Bojkowszczyzny na wschód od Sanu, czyli terenów anektowanych przez ZSRR, skąd wywożono inteligencję. W drugim etapie wysiedlano już całe wsie, które przylegały po stronie wschodniej do Sanu, w strefie kordonu przygranicznego. W latach 1940-1952 miejscową ludność wysiedlano czterokrotnie, co doprowadziło do jej rozproszenia po Ukrainie (Bojkowszczyzna wschodnia, Podole, rejon Chersonia i Mikołajowa, Donbas) oraz w północnej Polsce.

– **Też pod przymusem?**

– Zazwyczaj tak, ale nie zawsze. Jak zapamiętali starsi mieszkańcy po stronie ukraińskiej, po wsiach jeździli sowieccy agitatorzy i namawiali do wyjazdów, obiecując na nowym miejscu spokój, dobrobyt, gaje pełne pomarańczy... Nieliczni dawali się nabrać, ale większość stawiała czynny lub bierny opór.

W trakcie tych wysiedleń dochodziło do aktów niezwykle dramatycznych, nawet tragicznych. Opublikowano na ten temat wiele wspomnień. Trzeba też dodać, że sporo w czasach ZSRR wycierpieli mieszkańcy przygranicznych wsi bojkowskich po stronie ukraińskiej, takich jak Bitlja, Karpatskie, Libuchora, których wysiedlenia nie objęły. Czuli się oni dyskryminowani ekonomicznie, nakładano nań rozmaite ograniczenia prawne, które – jak sobie tłumaczono – miały być odwetem za wspomaganie partyzantki UPA.

- Czym to się konkretnie objawiało?

- Na przykład tym, że gdy prowadzono mobilizację rekrutów, to wielu z nich wysyłano do walk w Afganistanie. Niepropor-

mierze związane były z UPA. W pierwszej połowie lat 50., w okresie przymusowej kolektywizacji, z wielu wsi bojkowskich wysiedlono całe rodziny na Syberię lub do Kazachstanu. To były już zesłania ewidentnie karne, pokazowe represje za opór przed zapisaniem się do kołchozu. Dopiero po upadku reżimu stalinowskiego część z nich wróciła do rodzinnych wsi. Jednakże część z nich, szczególnie młodych, zasymilowało się na zesłaniu i nie chcieli już wracać. Żyli się z miejscowymi, zaczęli zawierać małżeństwa, także z zesłanymi przedstawicielami innych nacji, bo trafiało tam też wielu niepokornych Rosjan, Polaków, Niemców, Tatarów. Tamtejsi zesłańcy tworzyli swoiste wspólnoty międzyetniczne. Konsekwencje tego są widoczne do dziś – niemały procent mieszkańców republik południowej Syberii (Tuwa, Chakasja) ma pochodzenie ukraińskie.

- Wróćmy do Bojków mieszkających do wojny na terenach dziś należących do Polski, czyli de facto w Bieszczadach. Jesteśmy w stanie określić ilu ludzi zamieszkiwało je do momentu wysiedleń?

- Dane na ten temat starannie zebrał dr Wojciech Krukar z Krosna. Wedle jego obliczeń łącznie w latach 1946-1947 wysiedlono z Bojkowszczyzny znajdującej się w granicach Polski około 49 500 osób, co daje 55 % stanu zaludnienia z okresu międzywojennego. Zdecydowana większość z nich została skierowana do osiedlenia w Polsce północnej – na terenie Pomorza środkowego oraz w pasie północnym województwa olsztyńskiego.



Widok na Libuchorę, fot. P. Strojnowski

cjonalnie dużo w stosunku do innych regionów ZSRR. Przed laty z grupką studentów trafiliśmy w lipcu 2010 r. do wsi Karpatskie. To nowa nazwa dawnej wsi Hnyła, którą w czasach ZSRR przemianowano, jak się wydaje, z powodów oczywistych. Nasz przyjazd wywołał zaciekawienie, zebrała się grupka miejscowych, głównie kobiety. Spotkanie przerodziło się rychło w zaduszny „parastas” (nabożeństwo żałobne) – zbiorowy płacz i lament, wspomnianie synów, którzy nie wiadomo po co stracili życie w Afganistanie.

- Jeszcze w latach siedemdziesiątych pokutowała chęć odwetu za lata czterdzieste i pięćdziesiąte!?

- Tak twierdzą miejscowi. Można te słowne relacje weryfikować i mam nadzieję, że młodzi historycy także tym tematem kiedyś się zajmą.

- Sowietci chcieli ukarać Bojków, ale też nie wywieziono ich gdzieś za Ural, czy na daleką Syberię.

- Ponieważ w tym przypadku nie były to wysiedlenia karne, a jedynie, rzecz można, oczyszczające, prewencyjne. Karne natomiast dotyczyły księży greckokatolickich, lokalnych działaczy społecznych i politycznych, także rodzin, które w jakiejś

- Czy możemy mówić o północnej granicy Bojkowszczyzny znajdującej się w granicach dzisiejszej Polski?

- Północną granicę wyznacza wedle map etnograficznych linia biegnąca od Ustrzyk Dolnych na zachód. Natomiast tereny na północ od Leska zajmowały wsie z ludnością rusińsko-polską, najczęściej grekokatolicką. Natomiast od zachodu orientacyjną granicę stanowi Wielki Dział oraz dolina rzeki Osławy.

- W latach 2006-2010 ze studentami Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego prowadził Pan badania na terenach dzisiejszej ukraińskiej Bojkowszczyzny. Co chciał Pan tam znaleźć?

- Nasze badania były prowadzone w ramach zajęć zwanych „laboratorium etnograficzne”. Odwiedzaliśmy kolejne wsie, rozmawialiśmy z ludźmi i prowadziliśmy obserwacje etnograficzne, penetrowaliśmy teren. Badaczami byli młodzi studenci, którzy stawiali swe pierwsze kroki w terenie, w istocie uczyli się, a wyniki swych pierwszych badań zamieścili w pracach licencjackich. Te zaś zostały zebrane i pod moją redakcją opublikowane w książce pod tytułem „Bojkowszczyzna – pogranicze czasów i przestrzeni”. Tom zawiera 15 artykułów o różnych aspektach życia na Bojkowszczyźnie, przeważnie doty-

czących kultury społecznej i kultury symbolicznej mieszkańców tego obszaru.

- W których regionach ukraińskiej Bojkowszczyzny prowadziliście badania?

- Głównie w dolinie rzeki Stryj, na południe od powiatowego miasta Turka. Były to miejscowości przeważnie usytuowane w dolinie tej rzeki, ale również wsie typowo górskie, przez mieszkańców zwane *hirske seta*. Stryj płynie z południa na północ, przecinając pasma górskie. To bardzo stare wsie, tamtędy właśnie biegła średniowieczna „Ruśka Put’”, czyli ruska droga, która wiodła na Węgry, na Bałkany, do Włoch. Był to uczęszczany szlak handlowy i nazwa „ruska put’” jest pamiętana do dziś. Swoistym upamiętnieniem tej drogi jest monografia wsi Komarnyki pod znamienym tytułem „Komarnyky – seto na Ruśkomu Puti” napisana przez Wasyla Komarnickiego. Nazwa to bardzo symboliczna, ponieważ drogę tę można rozumieć szerzej – to nie tylko dawny trakt, ale też jako współczesną drogę Ukraińców do Europy. Podczas badań w powiecie turczańskim odwiedziliśmy 26 miejscowości. Pierwszą bazę mieliśmy we wsi Wierchnje Wysoćkie, która w przeszłości była zapewne gniazdem rodu Wysoczańskich herbu Sas. Znaleźliśmy się w poniekąd zupełnie innej czasoprzestrzeni. Dla młodych ludzi, którzy nie mogli pamiętać jak wyglądała Polska w okresie PRL, było to doznanie dość szokujące. Wsie były biedne, zaniedbane, ale i malownicze, na poziomie cywilizacyjnym porównywalnym z latami pięćdziesiątymi i sześćdziesiątymi w Polsce.

- Była to część Ukrainy bardzo zaniedbana, a przez to odizolowana od współczesnej cywilizacji? Czy w takiej właśnie sytuacji społecznej, były kultywowane stare elementy kultury bojkowskiej?

- Gdy nastąpiła niepodległa Ukraina zaczął się odradzać patriotyczny ruch ukraiński, także regionalizm. Ukraińcy świadomie poczęli „opamiętywać” przeszłość, wracać do znanych im tradycji, a więc w zasadzie sprzed II wojny światowej. Owe tradycje znali ludzie już starsi, młodzi zazwyczaj z opowieści babek i dziadków. I przeszłość zaczęli nader często włączać w swoje życie współczesne. To, co w czasach ZSRR było podskórne, utajnione bo nielegalne, stało się społeczną wartością. Doskonale było to widać na przykładach lokalnych.

- Mówi Pan o elementach kultury czysto bojkowskiej?

- To, o czym tu rozmawiamy, nie dotyczy tylko Bojkowszczyzny, ale sytuacji w dużej części Ukrainy. Mówiąc o tych ważnych zjawiskach trzeba wspomnieć, iż słowo „Bojko” w przestrzeni społecznej pojawiało się niezwykle rzadko – mieszkańcy znanych nam wsi bynajmniej nie czuli się Bojkami.

- Można powiedzieć, że za czasów Związku Radzieckiego Bojkowie zostali wynarodowieni?

- Nie, na pewno nie. Bojkowie, tak jak szereg innych grup etnograficznych w Polsce czy Europie, prawdopodobnie stali się znani wskutek działalności etnografów, różnego typu artystów

i pasjonatów. Zatem ludzi wykształconych, z kręgów inteligencji. Pojęcie „Bojko” zyskało na popularności, ale na mocy egzonimu, czyli nazwy nadanej grupie przez sąsiadów, zostało poniekąd zespolone z Bojkowszczyzną tak, jak ona z Bojkami... Kiedy w 1904 roku Iwan Franko zorganizował ekspedycję etnograficzną i przemierzył całą Bojkowszczyznę od zachodu na wschód, doszedł do wniosku, że etnonim ten jest obcy lub w ogóle nieznanym miejscowym.

- Nikt tam nie poczuwa się do bycia Bojkiem?

- „My jesteśmy Bojkami” – tak mówią tylko nieliczni, zazwyczaj to miejscowi inteligenci. Ale obok tego organizowane bywają imprezy „bojkowskie”, działają dwa muzea bojkowskie, przeprowadzane są najróżniejsze konkursy ze słowem Bojko, Bojkowszczyzna w tytule. Generalnie słowo ma konotacje raczej negatywne, kojarzone jest z niepowagą lub komizmem. Znajduje się przykłady, że publiczne nazwanie kogoś Bojkiem bywało powodem obrazy lub nawet rękoczynów.

- Mieszkają na Bojkowszczyźnie, ale nie chcą być Bojkami?

- W zasadzie tak. Ale z drugiej strony, jeżeli pojawiają się nazwy przezwiskowe typu Huculi/Huculszczyna, czy Kurpie/Kurpiowszczyzna, to w dłuższym okresie czasu będą one odbierane jako pozytywne, bo stają się inspiracją dla „znaczących obcych” (twórców sztuki, badaczy i popularyzatorów),



Cmentarz w Libuchorze – słupki z dawnej granicy polsko-czechosłowackiej wykorzystane jako podstawa krzyży, fot. T. Baraniuk

rodzi się ruch regionalny, turystyka, zyski materialne i tak dalej. Wskutek tych wszystkich złożonych procesów w długiej perspektywie czasu, powiedzmy – kilkudziesięciu lat – dokonuje się istotna przemiana treści pojęcia. Rzecz można rodzi się nowa świadomość i zgodnie z tym mieszkańiec Huculszczyny chlubi się nią i mówi z przekonaniem: Tak, jestem Huculem.

- Na Bojkowszczyźnie ten proces się nie dokonał?

- Tak, ale on chyba począł się dziać. Pamiętajmy, że jeszcze w pierwszej połowie minionego stulecia Bojkowszczyzna była biedna, peryferyjnie położona, nie było tu sanatoriów, kurortów czy terenów narciarskich, do których zjeżdżaliby bogaci mieszkańcy Lwowa, Warszawy albo Krakowa. Tutejsi przez

dziesięciolecia byli pozostawieni sami sobie. Do dziś wspomina się złośliwe powiedzenie, że to „zaturkane strony”, gdyż powiat turczański był symbolem biedy i zacofania. Dlatego za karę podobno zsyłano tam niepokornych lub skompromitowanych urzędników.

– **Sfera duchowości, obrzędowości, wierzeń, zabobonów i czarów, wytworzyła się wśród tej ludności, którą my nazywamy Bojkami, a oni nie chcą się do tej nazwy przyznać?**

– Tak. Uważam, że można prawomocnie mówić o regionie „Bojkowszczyzna”, ponieważ ten region istnieje i jest uznawany, natomiast miejscowi „Bojkami” siebie raczej nie nazywają.

– **Bo słowo „Bojko” miało kilka znaczeń, między innymi leń, wół...**

– Tak, to etymologie oparte na realiach historycznych, Gdy jednak wsłuchamy się w ładkanki, czyli tamtejsze pieśni we-

– **Mówi Pan, że po ukraińskiej stronie Bojkowszczyzny jej mieszkańcy czują się urażeni jeśli ktoś nazwie ich Bojkami, a po stronie polskiej, na przykład Stanisław Drozd z muzeum bojkowskiego w Myczkowie, z dumą mówi o sobie, że jest Bojkami.**

– Gdyż czuje się Bojkami. Jesteśmy tymi, za kogo się uważamy, i to tworzy naszą tożsamość. Tacy ludzie, o czym wspominałem, są także na ukraińskiej Bojkowszczyźnie.

– **Nazwa Bojkowszczyzna funkcjonuje, zaś słowo Bojko nie, ale to tylko na zasadzie skojarzenia niektórzy utożsamiają Bojkowszczyznę z Bojkami?**

– Przed kilkoma laty profesor Zbigniew Libera, etnograf z Uniwersytetu Jagiellońskiego, napisał, że na Bojkowszczyźnie realnie Bojków nie ma, może nawet ich nie było. Zatem – jest nazwa, nie ma odpowiadającej jej grupy. Mogły być natomiast

tak się określające jakieś lokalne wspólnoty. Z kolei wspomniany Falkowski podał, że mieszkańcy niektórych wsi pod Rawą Ruską nazywają siebie, lub ich nazywają, Bojkami. Z licznych źródeł wiemy nadto, że mieszkańcy Bojkowszczyzny określali siebie jako Rusyni lub Werchowycy, czyli mieszkańcy gór. O Bojkach słyszano, że żyją gdzieś tam wysoko w górach, że są nieokrzesani albo słabo rozgarnięci, na ogół bywają też śmieszni. Na Huculszczyźnie do dziś społeczność, które nie są Hucułami, a zamieszkują tereny sąsiednie, zwane bywają Bojkami. To sąsiedzi z nizinnego Pokucia, z Bukowiny, a nawet z Zakarpacia.

– **Czyli „Bojko” to określenie pogardliwe?**

– Raczej nie, raczej prześmiewcze lub żartobliwe. Zanotowałem huculskie przysłowie: „Jak nie ma Bojka, to będę bić w Bojka kozuch”. Iwan Franko z kolei zapisał sporo przysłów i facecji wiązanych z Bojkami. Ta nazwa zyskała komiczne konotacje. Mawiano na przykład: „Taki długi jak Bojków świat”, czyli maleńki, lokalny, usytuowany gdzieś tam, gdzie diabeł mówi „dobranoc”.

– **Czym się różniła kultura Hucułów i Łemków od kultury Bojków?**

– W dawniejszej przeszłości takich ewidentnych różnic mogło być niezbyt wiele. Na przełomie wieków XIX i XX oraz w okresie międzywojennym, kiedy zaczęto doceniać mniejszości etniczne i regionalne, Huculszczyzna i Łemkowszczyzna, mówiąc obrazowo, poszły swoją drogą rozwoju, na Bojkowszczyźnie ów postęp był wolniejszy. Znajdujemy na to wymowne przykłady. W latach 60. na terenie przygranicznej Bojkowszczyzny nadal wznoszono drewniane domy. Na frontowej ścianie niektórych z nich, od strony ulicy, malowano niemal makatkowe obrazy – na tle gór stoi góral i dmie w trembitę, w głębi zaś wypasają się owce. Na pytanie – co to za góral?



selne, to występuje w nich słowo „Bojko”. A przecież w tych obrzędowych tekstach brak jakiegokolwiek kpiny czy ironii – są one niezwykle uroczyste, podniosłe, nacechowane sakralnością... Może to wskazywać, że nasza wiedza i wnioski z niej płynące bywają zawodne.

– **W życiu codziennym wypierają się, że są Bojkami, ale kultywują tę nazwę w swojej kulturze. Tak?**

– W pieśniach weselnych słowo „Bojko” prawdopodobnie mogło odnosić się do pana młodego, czyli tego, który w dniu ślubu jest dostojny, wyidealizowany. Nie należałoby więc w obecnych pieśniach weselnych metafor oraz symboli mieszać z powszednim językiem i ich funkcjonowaniem w kulturze. Od czego dane słowo czy nazwa pochodzą można by uznać za sprawę drugorzędną, gdyż po pierwsze – ludzie się tym na ogół nie zajmują, a po drugie – większość etymologii naukowych czy ludowych bywa myląca, albowiem proponują one po kilka wzajem wykluczających się źródłosłów. Natomiast nie bywają odbierane jako realnie funkcjonująca „wiązka” znaczeń.

odpowiadano: to nie Bojko, to Hucuł! Tak że to Hucuł stał się uosobieniem pasterza z połonin karpackich, co nie do końca było prawdą.... Podobne sielskie obrazki to być może nawiązania do dzieł znanych malarzy, literatów...

– ... ze **Stanisławem Vincenzem i jego „Na wysokiej połoninie” na czele.**

– Pamięć o tym pisarzu jest nadal żywa, zwłaszcza we wsi Bystrec, gdzie mieszkał do II wojny. Także w pobliskiej Krzyworówni, gdzie mieszkał w młodości, a w której okresowo przemieszkiwali inni wybitni twórcy – Iwan Franko, Mychajło Kociubyński, Wołodymyr Hnatiuk i wielu innych. Krzyworównia to dziś wieś wielu muzeów, jak powiadają niektórzy – to „Huculskie Ateny”.

– **Huculi wynieśli swoją kulturę na piedestał, natomiast...**

– ... wśród Bojków nie miał jej kto na wysoki piedestał wynosić. Współcześnie powstają lokalne stowarzyszenia rozwoju, przyznawane są granty na kulturę i jej popularyzację. To bardzo udane pomysły. Bojkowszczyzna od lat 90. z powodzeniem odrabiała zaległości – niezwykle szybko postępująca budowa dróg, sieć nowoczesnych stacji benzynowych, zauważalny postęp w wielu dziedzinach gospodarki. Gdyby zaś porównywać najbardziej wyraziste cechy kultury huculskiej i bojkowskiej, o co pan pyta, to ta pierwsza ma cechy kultury widowiskowej, w sensie tak przenośnym jak i dosłownym. To bogate i wspaniale rozwinięte obchody kolędnicze, barwne wesela z orszakiem nowożeńców na koniach, odprawiane nad rzekami nabożeństwa w dzień święta Jordanu, palenie ogni (watry) na świętego Jurija i szereg innych. I oczywiście wysoki poziom sztuki plastycznej – haftu, pisankarstwa, tkaniny, snycerki.

– **Co bojkowskiego można temu przeciwstawić?**

– Na Bojkowszczyźnie kultura materialna jest skromniejsza, mniej rzuca się w oczy. Stroje zaliczane do ludowych spotyka się rzadziej, a jeśli już, to są one eklektyczne i mniej strojne, w tutejszych weselach współcześnie występuje też niewiele form regionalnych; są one oparte raczej na scenariuszach ogólnoukraińskich. Także praktykowane niemal w każdej wsi obchody kolędnicze, zwane „wertep”, są skromniejsze. Jak można sądzić na podstawie naszych skromnych badań terenowych, na Bojkowszczyźnie w stopniu znacznym zachowała się sztuka słowa, często zespolona z reliktowymi wierzeniami, symboliką oraz niezwykle wrażliwym sposobem postrzegania świata. To legendy i opowieści wierzeniowe, rozbudowane narracyjnie opowieści wspomnieniowe oraz niezwykle kłute autobiografie. W terenie spotkaliśmy utalentowanych narratorów oraz niezwykle, słynnego na okolicę opowiadacza bajek – Mychajło Małetycza z Krywki.

– **Na ukraińskiej Bojkowszczyźnie spotkał się Pan z przypisywaną Bojkom sferą duchową? Wierzeniami, zabobonami?**

– Tak. Omawiany teren jest, lub może raczej do niedawna był, dość konserwatywny, wręcz archaiczny. Już ta ostatnia cecha dla etnografa bywa poznawczą wartością. Moim zdaniem ta sfera kultury tradycyjnej jest na nowo odkrywana, co widać choćby w publikacjach z ostatnich lat. Odrodzeniu się Cer-

kwi towarzyszy poszukiwanie lokalnych tradycji. Obie te sfery zresztą wielorako przenikają się.

– **Bez Bojków, ale prowadzona jest rewitalizacja tradycji bojkowskich?**

– Tak. Przez szkoły, przez Cerkiew, domy kultury, stowarzyszenia. Reliktów różnorodnych form dawnej kultury jest tutaj wiele. W dzisiejszym świecie, w czasach wzmożonej troski o ochronę dziedzictwa kulturowego, są one wartością niezwykłą, bezcenną. To sfera tradycyjnej muzyki, taniec, elementy kultury pasterskiej, gwara i twórczość ustna, w tym zachowane miejscowe nazwy własne przysiółków, pól, lasów, połonin od lat dokumentowane przez Petra Zborowskiego z Turki.

– **Podobno bardzo oryginalne są na Bojkowszczyźnie pogrzeby?**

– Tak, charakterystycznym elementem obrzędowości pogrzebowej były jeszcze do niedawna gry pogrzebowe, tzw. „hruszka”, czyli zabawy podejmowane przez młodzież podczas nocnego czuwania przy zmarłym. Znakomity polski etnograf Kazimierz Moszyński w swej „Kulturze ludowej Słowian” pisał, iż są w naszych górskich okolicach odgrywane przy zwłokach dramatyczne widowiska o treściach erotycznych. Uznał je za przejaw barbarzyństwa. Choć bliżej nie zlokalizował owych praktyk, niewątpliwie miał na myśli Bojkowszczyznę. W niektórych wsiach górskich do lat 80. konduktowi pogrzebowemu towarzyszyły głośne „jojkanie”, czyli lamenty obrzędowe.

– **Co było takiego gorszącego w grach pogrzebowych?**

– Były to zabawy wesołe, ich celem było wywoływanie śmiechu. W jednej izbie diak czytał modlitwy z psalterza, żałobnicy modlili się i śpiewali, w sąsiedniej bawiono się. Najpopularniejsze z zabaw to „dupak”, czyli bicie po pośladkach paskiem albo mokrym ręcznikiem osoby z zawiązanymi oczami, która ma odgadnąć kto jest bijącym. „Husak”, to całowanie się wskazanych osób, niewykonanie polecenia skutkowało brudzeniem ich szmatą, jakoby od pieczonego gąsiora. „Kozioł” to utworzenie na podłodze figury odgrywanej przez mężczyznę udającego trójnogiego kozła oraz kobietę, a „studzienka” to imitowanie wydobywania dziewczyny ze studni poprzez pocałunki. Gry te traktować można jako reliktowe formy obrzędowe, znane niegdyś na szerszym obszarze europejskim. Zdaniem badaczy związane one były z archaicznymi obrzędami i koncepcjami powrotu do życia po przebytym doświadczeniu śmierci. W Ljubuchorze te gry zdarzały się jeszcze po roku 2000.

– **Sądzi Pan, że świadomość bycia Bojkiem rozprzestrzeni się kiedyś z kręgów inteligenckich na zwykłych ludzi, da im poczucie dumy?**

– Nie można tego wykluczyć, to nader prawdopodobne. Ale teraz jest wojna, która wywołała nowe problemy, o wielkim ciężarze egzystencjalnym i historycznym, Ukraińcy, także zamieszkujący Bojkowszczyznę, bronią prawa do życia w pokoju, do niepodległości. Ta wojna odsuwa na drugi plan kwestie tożsamości etnicznej. Ale wojna się skończy i będzie można powrócić do własnych, zwyczajnych marzeń i planów.

Rozmawiał Jacek Stachewicz ■

Życie codzienne Łemków

Język i religia

Trzeba wskazać, iż społeczność łemkowska zachowała swoją oryginalną kulturę i niezależność w sferze religii i obyczajowości¹. Od 1989 r. obserwujemy więc znaczący wzrost i utrzymywanie się aktywności tej grupy narodowościowej, a przede wszystkim instytucjonalizację ich życia społecznego. W 1990 r. powstało Zjednoczenie Łemków, reprezentujące opcję proukraińską). Po 1989 r. powstało też Stowarzyszenie Łemków reprezentujące odrębną opcję prorusińską. Transformacja ustrojowa po 1989 r. pozwoliła na nowo wyeksponować podstawowe wyróżniki tożsamości Łemków, które w najbardziej aktywnych działaniach prowadzą do identyfikacji Łemków w warstwie języka jako nośnika wartości, tradycji, kultury, tożsamości.

Członkowie Stowarzyszenia Łemków uważają, że ich język jest żywy i prowadzą starania w kierunku rozwijającej się jego kodyfikacji. Warto wspomnieć, iż taką próbę podjęli językoznawcy z Uniwersytetu Śląskiego. Twórcy gramatyki łemkowskiej Mirosława Chomiak i prof. H. Fontański kodyfikują język łemkowski. Takie działania budują nową tożsamość zbiorowości i aby były w pełni skuteczne muszą pokonać wiele przeciwności pomiędzy zaakcentowanym w badaniach J. Okulskiej subiektywnym obrazem języka (jako nieprzydatnego) a jego obiektywnych usytuowaniem społecznym (o co zabiegają członkowie przedstawicieli związków i organizacji łemkowskich).

Istotną rolę w procesie kształtowania łemkowskiej tożsamości odegrała także religia. Łemkowie byli i są grekokatolikami i prawosławnymi. Ważnym czynnikiem aktywności łemkowskiej grupy etnicznej po transformacji w 1989 roku było akcentowanie podstawowych składników łemkowskiej tożsamości. Mirosław Piecuch dowodzi w swoich badaniach, iż wykształciły się charakterystyczne symbole łemkowskie:

- zmitologizowane i opuszczone góry, Łemkowyna, miejsce korzeni, raj utracony;
- flaga narodowa w kolorach: niebieskim (oznaczającym niebo), pomarańczowym (symbolizującym zboże) i zielonym (obrazującym góry i las).

Jeśli zaś chodzi o status materialny społeczności łemkowskiej, nie przeżywa ona takich trudności jak społeczność romska. Jak podkreślił Mirosław Piecuch: „Łemkowie należą do tych grup mniejszościowych, których problemy są od roku 1989 szeroko omawiane na forum publicznym.

Wynika to przede wszystkim z aktywności i głośnego wyrażania potrzeb grupy przez jej liderów”².

Były to symbole obecne dużo wcześniej w świadomości i tradycji łemkowskiej, jednak proces dekomunikacji, pluralizmu, otwarcia i promocji wielokulturowości nadał im, w świadomości przeciętnego Łemka, wartość spoiwa jednoczącego aspiracje i dążenia. Dodatkowo, zorganizowane co roku w górach i na zachodzie Polski, począwszy od 1983, wielkie łemkowskie święta: Łemkiwska Watra w Zduni, Łemkiwska Watra na Czużyni w Michałowie, Łemkiwska Watra w Ługach i in., są swoistymi namacalnymi przedłużeniami ciągłości narodowej Łemków, którzy wywodząc swój rodowód od wołoskich grup wędrowniczych także współcześnie chcą zaznaczyć, co jest motywem jednoczącym tę mniejszość narodową. Obserwujemy zatem stale rosnącą świadomość tożsamości Łemków, swoisty renesans łemkowskiego folkloru, połączony z refleksją łemkoznawców promujących łemkowski język, kulturę czy historię. Coroczne „Watry” wzbogacane są o prelekcje popularnonaukowe, pokazy filmów i spektakle teatralne. Z tego powodu Watra określana jest przez Łemków jako święto kultury³.

Jednym z przykładów walki o zachowanie własnej tożsamości Łemków jest postulat wprowadzenia dwujęzycznych tablic z nazwami miejscowości. Łemkowie mieszkający w Beskidzie Niskim domagali się bowiem tego, aby łemkowskie nazwy miejscowości były pisane cyrylicą obok nazw polskich. W lutym 2008 roku w gminach: Gorlice, Ropa i Uście Gorlickie, odbyły się społeczne konsultacje w tej sprawie, jak pisała „Gazeta Krakowska”, dodając, iż przed II wojną światową w ok. 300 beskidzkich miejscowościach żyło kilkadziesiąt tysięcy Łemków. Starania te w niektórych miejscowościach zakończyły się powodzeniem np. Bielanka, Zdynia i Regietów. Przywracanie jednak łemkowskiej tożsamości językowej jest o tyle trudniejsze, gdyż mniejszość łemkowska żyje w zdecydowanym rozproszeniu.

Innym przejawem zaangażowania społeczności łemkowskiej w promocję kultury jest cykl corocznie organizowanych spotkań, ważnych dla zachowania kultury duchowej wschodniego rytu oraz tradycji i obyczajów grupy etnograficznej Łemków pod nazwą „Łemkowskie Kermesze”, czyli łemkowskich odpustów. Taki kermesz odbył się w 1991 r. w Olchowcu koło Dukli⁴. Ks. Juliusz Krawiecki⁵ – organizator imprez oraz inicjator życia społecznego Łemków, proboszcz parafii greckokatolickiej w Olchowcu, podkreśla, iż kermesz nie jest zwykłym odpustem, podczas którego tylko jest się biernym uczestnikiem. W kermeszu ważne są elementy duchowe: modlitwa, odpust, spo-

tkania ludzi. To także szansa na uratowanie tego, co ginie – kultury, dziedzictwa kulturowego. Punktem kulminacyjnym kermeszu jest niedzielna liturgia. W ten sposób objawia się także wielowyznaniowość społeczności łemkowskiej. Łemkowskie kiermesze są dobrą okazją do konsolidacji mniejszości łemkowskiej w wymiarze religijnym, duchowym i mniejszościowym. I chociaż wybiegają one poza omawiany region, to jednak stanowią istotny element jednoczący Łemków z dwóch obszarów geograficznych: Małopolski i Podkarpacia.

Przy omawianiu typowych imprez łemkowskich warto jeszcze wspomnieć o świętach pod nazwą „Od Rusal do Jana”. Choć geograficznie impreza wykracza poza Małopolskę, gdyż jest organizowana w Zyndranowej w województwie podkarpackim, to jednak ten cykl imprez o charakterze kulturalno-religijnym, nawiązujący do łemkowskiej ludowej tradycji ściąga także Łemków z innych regionów Polski. Łemkowskie święto „Od Rusal do Jana”, czyli „Od Zielonych Świątek do Świętego Jana” organizowane jest przez Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej. Jest to prywatne muzeum stworzone przez rodzinę już nieżyjącego Teodora Gocza. Muzeum w swoich zasobach gromadzi perełki kultury materialnej i niematerialnej Łemków.

Zjednoczenie Łemków we współpracy z samorządem wojewódzkim Małopolski reaktywowało Międzynarodowy Szlak Maziarski w ramach projektu „To, co nas łączy”⁶, nawiązujący do dziedzictwa kulturowego wsi Łosie – rzemiosła maziarskiego, polegającego na obwoźnym handlu wyrobami ropopochodnymi. Projekt dotyczył restauracji maziarstwa z jego wykorzystaniem dla potrzeb turystyki. W Łosiu utworzono Międzynarodowe Biuro Przewozów Maziarskich⁷ oraz zmodernizowano środek transportu maziarzy – wóz konny do przewozu turystów. Maziarski Szlak Turystyczny łączy powiat gorlicki i Kraj Preszowski na Słowacji⁸. Do współpracy przy realizacji projektu włączyły się następujące podmioty: gmina Ropa, gmina Uście Gorlickie, Stowarzyszenie Kostitras, miasto Bardejów. Projekt uzyskał dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej w ramach programu współpracy przygranicznej Polska Słowacja PHARE CBC 2002 (Wspólny Fundusz Małych Projektów), Euroregion Tatry. Projekt zrealizowano także przy wsparciu finansowym województwa małopolskiego⁹.

Wspomnijmy, że przed II wojną światową mieszkańcy Białej Wody parali się m.in. druciarstwem, czyli naprawianiem rozbitych glinianych naczyń, które wzmacniali drutem. Obecnie wieś Biała Woda nie istnieje, ocalała część wsi Czarna Woda administracyjnie przynależy do wsi Jaworki. Po akcji „Wisła” zarówno Szlachtową, jak i Jaworki zasiedliła ludność z terenów Podhala i Spisza.

Oprócz bogatej przestrzeni kulturowej regionu to właśnie **walor przyrodniczy** stanowi o jego wyjątkowości i atrakcyjności. Przypomnijmy, że Beskid Niski to pasmo w Karpatach między przełęczami Łupkowską na wschodzie, a Tylicką na zachodzie. Wschodnia granica Beskidu Niskiego jest zarazem granicą Karpat Wschodnich i Zachod-

nych. Beskid Niski to najdłuższe pasmo górskie w Polsce. Osobliwością, jak informują przewodniki turystyczne¹⁰, Beskidu Niskiego są urokliwe doliny nieistniejących wsi połemkowskich, do szczególnie pięknych należą doliny: Bielicznej, Regetowa, Radocyny, Ciechani i Jasiołki. Atrakcyjne są przełomy rzeki Jasiołki. Na szlakach spotkać można niewielu turystów, a zapomniane doliny, niegdyś tętniące życiem, są dziś zupełnie puste. Osobną kategorią atrakcji krajoznawczych są zabytki kultury, wśród nich drewniane cerkwie. Za najpiękniejsze uważa się cerkwie w Kwiatoniu, Owczarach, Bartnem, Brumarach oraz Hańczowej. Województwo Małopolskie stworzyło jako pierwsze Szlak Architektury Drewnianej, gdzie znalazło się ponad 60 najpiękniejszych drewnianych cerkwi w samej Małopolsce, w tym dwa obiekty UNESCO – w Kwiatoniu i Brunarach.

Nie bez znaczenia w koncepcji i idei projektu był fakt zamieszkiwania Łemków po obydwu stronach granicy polsko-słowackiej, to właśnie maziarze byli nie tylko **kupcami**, ale także swoistym archetypem współczesnego tury-



sty, wędrowca, gdyż oprócz smarów przekazywali język, obyczaje, tradycje. W Bielance na przykład można zaobserwować **proces wypalania dziegciu**, suchej destylacji smoły drzewnej, która znajdowała dawniej zastosowanie lecznicze. Dziegieć tradycyjnie wypalany był w sąsiedztwie z Łosiem wsi Bielanka. Bielanczanie sprzedawali dziegieć w handlu obnośnym, w tym celu odbywali dalekie wędrówki (nawet kilkaset kilometrów od miejsca zamieszkania) proponując, głównie chłopom, kupno produktu służącego do leczenia m.in. pryszczycy i chorób skórnych. Do II wojny światowej mieszkańcy wsi masowo zajmowali się wypalaniem i handlem dziegciem. Aktualnie w Bielance żyje tylko jeden starszy człowiek znający technologię wypalania dziegciu, turysta może jednak poznać narzędzia służące wyprawom handlowym. Dlatego tak ważne jest utrwalanie dziedzictwa tradycyjnych rzemiosł łemkowskich, takich jak: maziarstwo, dziegiarstwo czy kamieniarstwo, darcia pierza, przedzenia wełny i obrzędów z tym związanych, a także dziedzictwa kulinarnego, co kultuwują

łemkowskie stowarzyszenia. Wieś Bartne to przedwojenne centrum kamieniarstwa. Tu powstawały z magurskiego piaskowca piękne trzyramienne krzyże.

Życie codzienne Łemków i od święta

Życie codzienne Łemków skupiało się nie tylko na rękodzielnictwie, ale przede wszystkim na rolnictwie, hodowli krów i owiec. Jako lud pasterski Łemkowie wypasali owce na szerokich łąkach na zboczach gór i pagórków. Obecnie ów widok należy do rzadkości.

Życie, jak wiadomo, to także kuchnia. Na Łemkowynie gotowano zwykle dania proste, jarskie, a mięso podawano od święta. To właśnie stąd pochodzą zalewajka, kwaśnica i popularna także w Krakowie maczanka. Wśród innych potraw warto wskazać proziaki lub adzymki – placki podawane najczęściej z masłem. Fuczki to natomiast placki z ciasta naleśnikowego, jadane z kiszoną kapustą. Do dań odświętnych należały pierogi nadziewane twarogiem i ziemniakami lub kapustą. Na stole zatem królowało to wszystko, co pochodziło z pola, zagrody czy lasu.

W sposób wyjątkowy obchodzono nie tylko w kuchni święta związane z kalendarzem liturgicznym. Jak podkreślają Łemkowie, ich zwyczaje związane ze świętami przetrwały w rodzinach do dzisiaj. Najważniejszym świętem w okresie zimowym jest Wigilia Bożego Narodzenia („Świąty Weczer”, „Wetyja”), która jest obchodzona zgodnie z kalendarzem 6 stycznia. Podobnie jak na święta katolickie przygotowuje się 12 dań. Ale najbardziej charakterystyczną dla łemkowskiej wigilii i obecnie symbolizującą łemkowską odrębność jest „kiesetycia” („kysetycia”, „kesetycia”, „kisetycia”), czyli postny żurek z owsa. Okres świąteczny jest ważny w kulturze Łemków, którzy w ten czas spotkają się z rodziną i znajomymi. Wigilia, czyli Świątyj Weczer, składa się z 12 dań. Nowy Rok Łemkowie obchodzą 14 stycznia. W niektórych wioskach gospodarz wprowadzał do izby owcę, lub konia na pamiątkę adoracji nowo narodzonego Jezusa przez zwierzęta. Łemkowie pierwszego dnia Świąt myli twarz wodą, do której uprzednio wrzucali drobne pieniądze, ta tradycja miała zapewnić bogactwo, podobnie jak w innych rejonach Polski, np. w Wielkopolsce.

Po wigilli należało iść do cerkwi na Pasterkę, czyli **Poweczeryje**. Do cerkwi gospodarze wybierali się w wełnianych spodniach (chołoszniach) z białej lub czarnej wełny, obuwali kierzce (kerpci), albo rzadziej buty skórzane (skirni), wkładali gunię (huniu), na wierzch chułę (czuchu), a na głowę barankową czapkę (szapku). Chłopcy chodzili w guniach, czuhy nie nosili. Główna potrawa wigilijna – **kisetycia** (łemkowski żur owsiany) musiała być gęsta, żeby i śmietana na ten rok była dobra. Przy wieczerzy z każdej strawy gospodarz brał odrobinę i odkładał do garnka dla zwierząt, aby w ‘świat-weczir’ nie były głodne. Podczas jedzenia grzybów wytrzeszczano oczy, aby latem mieć szczęście w szukaniu grzybów (Tylicz). Gdy świeczka na stole świeciła się płomieniem prosto do góry, to będzie urodzaj (Czyrna). Robiono **bobalki** w kształcie kłosa, aby ptak nie wydziobywał zboża (Wawrzka). W okresie Świąt Bożego Narodzenia (Rizdwa Chrystowoho) kultywuje się tradycyjne

pozdrowienie „Chrystos Raždżajet’sia” (Chrystus się rodzi) z odpowiedzią „Sławimy Jeho” (Sławimy go).

Największym świętem chrześcijańskim jest Wielkanoc („Wetykden”, „Woskresenije Chrystowe”). Podczas Niedzieli Palmowej święci się palmy wykonane z gałązek wierzby z baziami zwanymi „bahnitkami”. Palmy powinno się przechowywać do następnej Kwietnej Niedzieli, co sprzyja zachowaniu pomysłności w domu. W Wielką Sobotę natomiast święci się pokarmy: jaja, ser, wędliny, chrzan i pieczywo. Honorowe miejsce w koszyczku (często okazałej wielkości, w którym powinny pomieścić się wszystkie pokarmy śniadania wielkanocnego – nie tylko symboliczne), zajmuje „**pasha**”, obrzędowy pszeniczny chleb o kształcie kołacza, którym dzielono się na początku śniadania wielkanocnego. Podstawowym atrybutem świąt są pisanki wykonane w tradycyjny łemkowski sposób. Pierwszy dzień Wielkanocy rozpoczyna się liturgią w cerkwi – tzw. jutrznią wielkanocną z procesją wokół świątyni.

Święta Bożego Narodzenia, jak i Wielkiej Nocy trwają trzy dni. Ostatni dzień Rizdwa Chrystowoho poświęcony jest pierwszemu chrześcijańskiemu męczennikowi Św. Stefanowi, a Świat Welykodnych – Bogurodzicy.

Innymi tradycjami jest m.in. nadawanie imienia i chrzest dziecka. Po przesiedleniu na ziemie zachodnie z powodu braku kapłanów Łemkowie mieli wiele problemów z ochrzczeniem dzieci. Pamiętać należy też, że chrzest w cerkwi znacznie różni się od ceremonii w kościele – przede wszystkim w cerkwi bezpośrednio po chrzcie następuje bierzmowanie („myropomazannie”), natomiast w kościele katolickim udzielany jest tylko sakrament chrztu. Miejszem i swoistym przykładem utrwalania tradycji jest właśnie rodzina łemkowska, której kulminacyjnym momentem jest założenie „nowej komórki społecznej” wyobrażone symbolicznie w ślubie i weselu. łemkowska panna młoda odziana jest w białą suknię z welonem, a pan młody w garnitur z muszką, niekiedy także kapelusze, a nawet strój łemkowski również i dziś sakramentalne „tak” wypowiadają w cerkwi. Towarzyszące im drużki i swaszki występują łemkowskich strojach ludowych, a niekiedy występują w nich i sami młodzi. W chwili wypowiedzania przysięgi małżeńskiej nad głowami pary młodej trzymane są srebrne korony lub wianki wykonane z barwinku lub bukszpanu. Ślub łemkowski odbywa się w cerkwi, przed liturgią pan młody w uroczystym orszaku przybywa po pannę młodą do jej rodzinnej chyży. Wspólnie otrzymują wtedy błogostawieństwo od rodziców, nabożnie całując ręce rodziców, krzyż prawosławny i ikonę.

Turystyka łemkowska i utrwalanie tradycji rzemiosła

Istotną rolę odgrywa turystyka na Łemkowynie zarówno na obszarze Beskidu Niskiego, a ściślej gminy Uście Gorlickie, o czym przekonują badania Urszuli Birek¹¹. Badaczka stwierdza, iż Beskid Niski należy do najczęściej odwiedzanych przez studentów grup górskich. A walorami przyrodniczymi decydującymi o popularności Beskidu Niskiego są przede wszystkim: 1. czysta woda (4 miejsce w rankingu po Tatrach, Bieszczadach Wysokich i Pieninach); 2. czy-

ste powietrze; 3. możliwość kontaktu z „dziką przyrodą”; 4. architektura sakralna; 5. architektura świecka i zachowane dawne układy przestrzenne wsi; 5. architektura ludowa; 6. miejsca historyczne; 7. obiekty przemysłowe związane z bogactwami naturalnymi regionu; 8. kultywowanie obyczajów i obrzędów ludowych; 9. obecność mniejszości narodowych¹². Do walorów zaliczanych do kategorii zagospodarowania turystycznego za najbardziej atrakcyjne cechy uznano: 1. małą liczbę osiedli; 2. niski stopień urbanizacji; 3. pola biwakowe i miejsca obozowania „na dziko”.

Bogactwo turystyczne Łemkowiny objawia się również w promocji tradycyjnego rękodziela ludowego wraz z pokazami wyrobu tradycyjnie łemkowskich przedmiotów na tołkarni o napędzie sznurkowym (zachowanej w gminie Ropa). Warto wspomnieć, iż od XIX w. mieszkańcy Nowicy i Przysłopia trudnili się wyrobem niewielkich przedmiotów użytkowych z drewna: tyżek z osiki oraz piszczałek (z leszczyny). Wyroby te przed wojną skupowali wędrowni handlarze, a także niektórzy mieszkańcy Kunkowej¹³. Po wypędzeniu w 1947 r., Łemkowie z Nowicy i Przysłopia kontynuowali tradycje rzemieślnicze na zachodzie (w Zielonogórskim i Piłskim) i prawdopodobnie na Ukrainie¹⁴. Gdy w 1972 r. do Nowicy i Przysłopia doprowadzono prąd – mieszkańcy szybko opanowali nowe technologie. Obecnie podtrzymaniem tradycji rzemiosła zajmują się zaledwie dwie osoby z Nowicy i Przysłopia. Rzemiosło łemkowskie to również biżuteria. Misternie wykonane tzw. „krywulki”¹⁵ były świadectwem zamożności łemkowskich panien. Pozytywnym przykładem agro i ekoturystyki jest Gładyszów¹⁶ – łemkowska wioska położona na południe od Magury Małastowskiej. Znajdujące się tam łemkowska zagroda edukacyjna „Dziubniłka”¹⁷ oferuje na przykład do dyspozycji kuchnię z wy-

posażeniem, pokój spotkań, miejsce na ognisko, grill; możliwość nauki jazdy konnej u sąsiadów, informacje na temat Łemkowiny, jej historii i kultury, przewodnictwo po okolicy, w pobliżu: liczne szlaki turystyczne Beskidu Niskiego (piesze, rowerowe i konne), wyciągi narciarskie¹⁸.

Łemkowina to także enklawa nie do końca zaginionej kultury ludowej mniejszości łemkowskiej, to duże zróżnicowanie i bogactwo etnograficzne, a także duża aktywność kulturotwórcza przejawiająca się w ilości imprez wysokiej rangi utrwalonych w krajowym kalendarzu wydarzeń kulturalnych¹⁹. Zróżnicowana pod względem jakości i ilości oferta turystyczna Łemkowiny gwarantuje całoroczne wykorzystanie walorów regionu²⁰. Pamiątki kultury łemkowskiej, zabytkowe cerkwie i przydrożne krzyże spotkać można w wielu miejscowościach Beskidu Niskiego i Sądeckiego oraz w skansenie w Sanoku i w Sądeckim Parku Etnograficznym w Nowym Sączu²¹. Szczególnym miejscem jest muzeum-skansen kultury łemkowskiej w Zydranowej²².

Podsumowanie

Nie sposób w całości omówić bogactwa tradycji, obrzędowości, zwyczajów i życia codziennego Łemków. Choć społeczność ta uległa rozproszeniu, to jednak pozostaje zjednoczona wokół podstawowych wyróżników swojej tożsamości: kultury, języka i religii. Można powiedzieć, że na fundamencie elementów wspólnych omawianej mniejszości – czyli poczucia odrębności kulturowej, językowej, wyznania, wciąż ważne miejsce zajmuje Łemkowina „mała ojczyzna”, przebywanie na jednym obszarze, cykliczne imprezy i projekty łemkowskie, co własną, trudną historię wpisuje w elementy więzi społecznych cementujących daną mniejszość. ■

Przypisy

1. M. Piecuch, *Wymiary świadomości narodowej Łemków*, „Lud” 1997, t. LXXXI, s. 105.
2. M. Piecuch, *Wymiary...*, dz. cyt., s. 110.
3. J. Żurko, *Łemkowie...*, dz. cyt., s. 58
4. T. Kiełbasiński, *Historia Kermeszów Olchowcu*, „Głos spod Horbu” 1996, nr 2, s. 10, <http://www.beskid-niski.pl/index.php?pos=/galeria&path=/lemkowie/imprezy/kermesz>.
5. Szerzej o łemkowskich kermeszach pisze Patrycja Kutera-Sikorska w pracy magisterskiej pt. *Kermesz (Odpust) w Olchowcu na Łemkowszczyźnie jako przykład odnowienia tradycji* napisanej pod kierunkiem prof. Czesława Robotyckiego w 2004 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim w Instytucie Etnologii i Antropologii Kultury, <http://www.beskid-niski.pl/index.php?pos=/lemkowie/imprezy/olchowiecpraca>.
6. Ł. Bujonek, *To, co nas łączy. Inauguracja sezonu przewozów maziarskich*, <http://www.beskid-niski.pl/index.php?pos=/galeria&path=/lemkowie/kultura/maziarskim%20szlakiem>.
7. Szerzej: M. Waśkiel, *Maziarskim wozem przez Beskidy*, <http://www.urlup.com.pl/wojewodztwa.php?id=418>.
8. W maju 2005 r. zorganizowano przejazd, który służył także promocji rzemiosła ludowego Beskidu Niskiego oraz cerkwi znajdujących się na Szlaku Architektury Drewnianej. Przejazd maziarski odbył się na trasie: Łosie – Nowica – Przysłop – Gładyszów – Smerekowiec – Skwirtne – Zdynia – Konieczna – Chmelova – Zborov – Bardejovskie Kupele – Stebnik – Blechnarka – Wysowa – Ropki – Hańczowa – Uście Gorlickie – Klimkówka (Stanica Wodna) – Łosie; tamże.
9. Na podst. danych Gminy Ropa: *Szlak maziarski*, <http://www.ropa.iap.pl/index.html?id=41126&location=f&msg=1>
10. W. Krukar, P. Luboński, *Beskid Niski: przewodnik*, Pruszków 2007, s. 12; W. Grzesik, T. Traczyk, *Od Komańczy do Bartnego. Beskid Niski*

– przewodnik krajoznawczy, Warszawa 1992, s. 10-20; P. Krzywda, M. Cobel-Tokarska, M. Szymczak, I. Michna, *Beskid Niski*, Warszawa 2007, s. 6-12.

11. U. Birek, *Turystyka na Łemkowszczyźnie*, [w:] *Łemkowie i łemkoznawstwo w Polsce*, 1997, s. 217.
12. Tamże, s. 226, 227.
13. *Szlak maziarski. Dane gminy Ropa*, dz. cyt.
14. Tamże.
15. Krywulka – to rodzaj naszyjnika pleciony z różnokolorowych, szklanych koralików. Krywulki wykonuje się na specjalnych krosienkach, nawlekając pojedyncze koraliki na mocną nić.
16. Austriacki spis katastralny z 1787 r. wymienia 34 rodziny łemkowskie z Gładyszowa, w 1881 r. wieś liczyła 760 mieszkańców – Łemków, zaś w 1936 r. mieszkało tam 547 grekokatolików, 30 rzymskich katolików i 5 Żydów. Od początku wieś tworzyła własną greko-katolicką parafię. W 1946 r. toczyły się tu ciężkie walki z oddziałami UPA. Źródło: *Dane Gminy Uście Gorlickie*, <http://www.usciegorlickie.pl/pl/21776/0/Gladyszow.html>.
17. Źródło: <http://www.dziubynilka.pl>.
18. Źródło: <http://meteor.turystyka.pl/dziubynilka-gladyszow.gladyszow.html>.
19. *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, red. J. Czajkowski, Sanok 1995, s. 5-10.
20. P. Smoleński, *Łemko nie może bez lasów*, „Gazeta Wyborcza” 2000, nr 245, s. 8-15.
21. T. i M. Łopatkiewicz, *The Small Sacral Architecture in Lemkivshchyna*, New York 1993, s. 5-10; A. Kroh, *Łemkowie*, Nowy Sącz 1990, s. 10-14.
22. J. Gajur, *Od Magury po Oslawę. Podróż sentymalna po Łemkowszczyźnie*, Krosno 2004, s. 5-15.

Bergerów było pięciu: Marian, Zbyszek, Andrzej, Jerzy i Stanisław. Mieszkali w starej potemkowskiej chałupie w Smolniku nad Osławą, którą zajęli jako osadnicy rolni w 1956 roku. Ojciec Kazimierz pracował jako torowy na kolejce wąskotorowej, matka wychowywała ośmioro dzieci. Ufni w opiekę bożą remontowali ten dom po kawałku, a pomimo tego sprawił wrażenie zaniedbanego, co widziałem, gdy byłem u nich w 2011 r. Z porozstawianego wokół sprzętu rolniczego można było wnioskować, że kiedyś gospodarzyli na roli. Okazało się, że hodowali krowy, sprzedawali mleko do mleczarni, orali i coś tam siali na polu. Potem kiedy nastąpiła transformacja w rolnictwie i bieda zaczęła aż pisać, jakoś im się odwidziało, bo koszty przewyższały zyski. Pole wynajęli sąsiadom, a sami trochę dorabiali w lesie.

Rodzina pochodziła ze Stratyna, maleńkiego miasteczka w województwie stanisławowskim (dzisiejsza Ukraina). Chyba nawet dobrze im się powodziło. Berger senior był konduktorem na kolei. Kiedy 21 sierpnia 1941 roku bojówka OUN pod dowództwem syna ukraińskiego popa (był to Dionizy Dubanowicz, student teologii) napadła na polskie domy, zginęło kilkunastu Polaków. W podpalonym domu w ogniu zginął ich dziadek. Kazimierz uratował się, bo przechował go sąsiad. Ostatecznie trafił do Kraśnika na Lubelszczyźnie i zaciągnął się do wojska. Kiedy po dwóch latach małżeństwa umarła mu żona, a on został z małą córeczką, przyjechał do matki do Jabłonicy Polskiej. Tutaj ożenił się po raz drugi i po kilku miesiącach zaczął nowe życie jako osadnik rolny.

Początkowo malował i rzeźbił tylko Andrzej zwany Borysem, a kiedy w 1993 r. stracił pracę na stacji kolejki wą-

skotorowej w Rzepedzi, żył wyłącznie z malarstwa i rzeźbienia i to on uczył młodszych braci Mariana i Stanisława strugać świętych i nieświętych. Zbyszek nie miał artystycznego zacięcia. Jerzy, kolejny z braci, pracował między innymi w straży granicznej w Nowym Łupkowie. Jednak pilnowanie granicy, jak się okazało, nie było jego powołaniem, skoro wybrał zakon oo. Bonifratrów i przebywa w klasztorze w Krakowie. Po ukończeniu studium farmaceutycznego zajął się ziołarstwem. Jako ojciec Pio Berger OH jest cennym fitoterapeutą.

Andrzej Potocki

Nie święci świętych rzeźbią

Andrzej tak naprawdę zaczynał od korzenioplastyki. Początkowo robił cudaczne biesy. Dopiero później zaczął rzeźbić figurki. Niektóre były bardzo duże, sięgające nawet dwóch metrów. Robił też płaskorzeźby i malował. Razem z bratem Stanisławem namalowali dwanaście *prazdników* do greckokatolickiej cerkwi w Smolniku, bo te oryginalne skradziono. Co za zrządzenie losu, syn popa w Stratynie podpalił dom ich dziadka razem z nim, a oni te *prazdniki* do cerkwi podarowali i jeszcze św. Mikołaja. Na farby złożyli się smolniczanie. Postacie rozrysował Staszek, bo on miał najlepszą kreskę.

Z czasem Andrzej, Stanisław i Marian żyli już tylko z rzeźbiarstwa, czyli ze sztuki. Jednym słowem przekwalifikowali się na artystów. W sezonie letnim sprzedawali turystom, w zimie mieli odbiorców w sklepach z pamiątkami w Cisnej, Komańczy... albo dzwonili do znajomych i za-

praszałi na zakupy do siebie. Znajomi też podsyłali im klientów. Czasami były to transakcje związane, za buty, za odzież... Święci się nie obrażają na taką wymianę dóbr, wszak święty Marcin oddał ubogiemu *plaszca pół*. Ich rzeźby musiały się podobać, skoro trafiły do klientów w wielu krajach świata: USA, Francji, Niemiec, a nawet do Nepalu.

Pracownię rzeźbiarską urządzili w starej szopie. Gdy była znośna pogoda, rzeźbili na zewnątrz. Stanisław był po wypadku. Kolega kupił motocykl i wybrali się na jazdę próbną. No nie, żeby tak zupełnie na trzeźwo. Już zmierzchało i widoczność była słaba. Trafili w przebiegające



Chyża Bergerów, Smolnik, fot. M. Czytajto

przez drogę stado łań. Stanisław wyleciał gwałtownie z tylnego siodełka i zatrzymał się na przydrożnej sośnie. Od tego czasu był trochę niepełnosprawny ruchowo i miał problemy z mową. Rzeźbił kozikiem. Marian wołał postugiwać się dłutami. Swoje rzeźby kolorowali rozwodnionymi bejcami.

To, co robili, można bez wątplenia nazwać sztuką prymitywną, nie należy jednak mylić z ludową. Ma ona swój oczywisty urok. Andrzej wykonywał przeważnie postacie pełnowymiarowe, dwaj pozostali, Marian i Stanisław, przede wszystkim płaskorzeźby. Były mniej pracochłonne. Zasada jest prosta: szybko zrobić i szybko sprzedać. Andrzej jest autorem bardzo szczególnej rzeźby, frasobliwej „Matki Boskiej bergerowskiej jakoś to będzie”.

Świętki Bergerów w 2013 r. trafiły nawet do galerii Młodzieżowego Domu Kultury przy ul. Szerokiej 26 w Krakowie. Wystawę zatytułowano „Święci z Bieszczadu”. W maju 2011 r. zorganizowano im wystawę w Komańczy w galerii „Pod kominikiem”, a w październiku tego samego roku – w Świdnicy. Te wszystkie wystawy były z prywatnych zbiorów Joanny i Mieczysława Czytajtów.

Największa kolekcja rzeźb Bergerów znajduje się w Zagrodzie Chryszczata w Smolniku. Jest tam ze trzysta, a może i więcej. Święci, zbójnicy, anioły, czarty i inna jeszcz gawieź: baby, chłopy i dziewczki nie zawsze paradnie czy w pełni ubrane, taka ludowa erotyka. Marian najchętniej z tej ludowej demonologii rzeźbił diabły, bo jak mówił:



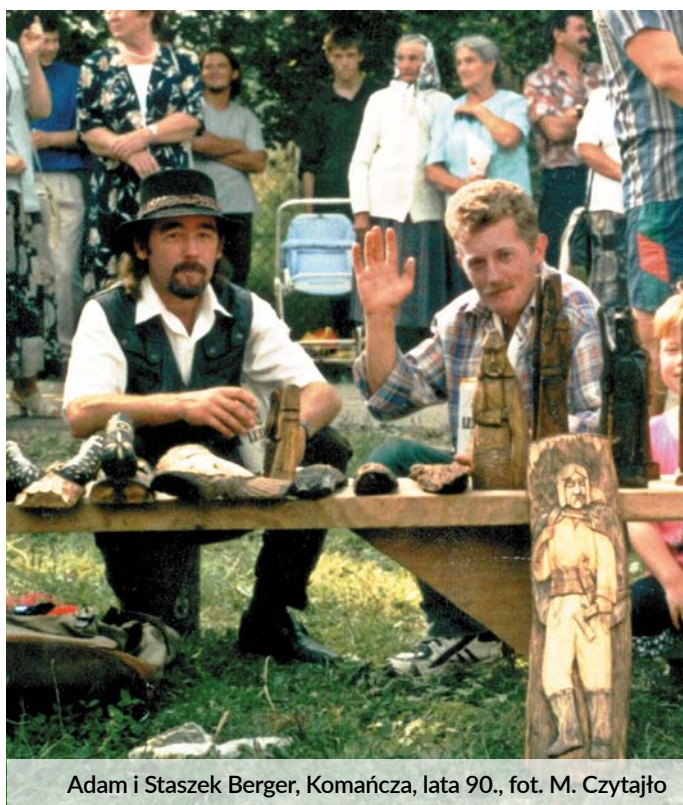
Rzeźby w Zagrodzie Chryszczata

jaki wyjdzie, to wyjdzie, pomaluje się na czarno i jest sztuka. W zagrodzie zamieniali je najczęściej za napoje, piwo i wino owocowe, a że było ich trzech, a pić się chciało, to kolekcja się systematycznie powiększała. Andrzej zmarł w 2006 r. w wieku zaledwie 43 lat. Stanisław ostatecznie wyspecjalizował się w rzeźbie sakralnej i rzeźbił na deseczkach wizerunki Matki Boskiej wzorowane na tych z ikon, ale także krzyże huculskie. Marian wołał rzeźbić Chrystusów frasobliwych i ukrzyżowanych.

Kiedy robiłem o nich film, ten ich Smolnik wydał się miejscem zapomnianym przez Boga, bo już nawet kolejka wąskotorowa przestała tamtędy jeździć¹. Jedyńa ozdobą były chodzące po wsi pawie mieszkające po sąsiedzku Hinduski Ushy. Ich dom też wpasował się w ten klimat przemijania bez pamięci o czasach świętości.

5 lipca 2015 r. odbył się pogrzeb Zbyszka Bergera. W dniu następnym, w nocy z 6 na 7 listopada pożar strawił dom rodzinny Bergerów. W ogniu zginęły 4 osoby. Ta powtarzalność śmierci w ogniu własnego domu jest jak kłątwa. Przeżył tylko Stanisław, który trafił do Domu Pomocy Społecznej prowadzonym przez oo. Bonifratrów w Iwniczu. Bywa że jakiś dobry człowiek podrzuci mu kawałek drewna, a wtedy znów ożywają jego dłuta i rodzi się nadzieja w tej beznadziei DPS-u. Powstają krzyże huculskie i greckie. Rzeźbi wizerunki Madonn i różnych świętych. Tęskni za Smolnikiem, za górami, za szumem wody w potoku. Jest jak ten stary czyżyk z bajki Krasickiego, który mając w klatce wszystkie wygodę, płacze za wolnością.

Od pług do dłuta droga była wyboista. Nie dla sztuki, ale dla chleba i trunków naszych powszednich. Ogień wypalił złą sławę, pozostały rzeźby i myśli do nich przywiązane i pytanie: dlaczego los dla nich okazał się tak okrutny? ■



Adam i Staszek Berger, Komańcza, lata 90., fot. M. Czytajtów

Przypisy

1. Potocki A., *Nie święci świętych rzeźbią*, 2011, film, Archiwum TVP Rzeszów

Rozległe kompleksy ekosystemów nieleśnych w opustoszałych po wojnie dolinach zwykliśmy nazywać „krajną dolin”. Nieliczne są już materialne ostańce po dawnych wsiach, jednak pozostało po nich wiele żywych śladów w przyrodzie. Znajdziemy tu nie tylko grupy starych drzew i krzewów, ale także swoiste dla dawnej gospodarki siedliska, które od stuleci związane były z pasterstwem, łąkarstwem, uprawą ziemi, obiektami kultu, czy z funkcjonowa-

Wśród najczęściej spotykanych siedlisk łąkowych notowana jest **górska łąka mietlicowa** (*Campanulo serratae-Agrostietum*), **podgórska łąka rajgrasowa** (*Arrhenatheretum elatioris*) i **wilgotna łąka śmiałkowa** (*Stellario-Deschampsietum caespitosae*). Na siedliskach żyznych obserwujemy znaczną domieszkę roślin bobowatych i traw wartościowych pod względem paszowym – kostrzewy łąkowej (*Festuca pratensis*), tymotki (*Phleum pratense*), kupkówki (*Dactylis glomerata*) i wyczyńca (*Alopecurus pratensis*). W płatach łąkowych często występują akcenty kwieciste: dzwonek rozpięchły (*Campanula patula*), jastrun łąkowy (*Leucanthemum vulgare*), przytulia właściwa (*Galium verum*) i wiele innych. Wśród łąk wilgotnych szczególnie kolorystycznym walorem cechują się **łąki knieciowe** (*Calthion*) – zakwitające na żółto w kwietniu, **łąki ostrożeńowe** (*Cirsietum rivularis*), które w czerwcu pokrywają się łanami purpury, a także **łąki jaskrowo-firletkowe**, które w tym samym czasie okrywają się złocisto-różową szatą drobnych kwiatów.

Adam Szary

Historia i różnorodność szaty roślinnej w bieszczadzkiej krainie dolin

niem nieistniejących już dróg i gospodarstw. W wielu przypadkach zatarty się już ostre granice między płatami roślinnymi przypisanymi do poszczególnych form bytowania człowieka, jednak przy uważnym spojrzeniu uderzać może bogata mozaika tych siedlisk. A przecież roślinność (całe zbiorowiska roślinne) to tylko jeden aspekt szaty roślinnej. Drugim, nie mniej istotnym, jest flora, czyli gatunki roślin, wśród których wiele wskazuje na dawną i współczesną obecność człowieka, tworząc wespół z roślinami pochodzenia rodzimego swoisty skład dzisiejszej szaty roślinnej.

Wielogatunkowe **murawy bliźniczkowe** (ze związku *Nardion strictae*) stanowią zaledwie symboliczną pozostałość dawnego krajobrazu pasterskiego. Kiedyś najgorszej klasy pastwiska, dziś są to siedliska priorytetowe w europejskim systemie Natura 2000, a jednocześnie biocenozy bardzo wrażliwe na zmianę użytkowania – w wyniku zaniechania wypasu okazują się mało stabilne ze względu na szybką sukcesję. Redukcja powierzchni tych pastwisk widoczna już była 15 lat po wysiedleniu tutejszej ludności. Utrzymanie muraw bliźniczkowych było możliwe dzięki dowożeniu owiec z Podhala w latach 70. i 80. XX w. Nieliczni górale kontynuują dziś tradycyjną gospodarkę pasterską.

Dzięki temu na pastwiskach wciąż odnajdujemy wiele roślin typowych dla muraw bliźniczkowych, takich jak: turzyca pigułkowata (*Carex pilulifera*), izgrzyca przyziemna (*Danthonia decumbens*), jastrzębiec kosmaczek (*Hieracium pilosella*), jestrzębiec leśny (*Hieracium vulgatum*), kosmatka wielokwiatowa (*Luzula multiflora*), czy przetacznik lekarski (*Veronica officinalis*). Jednak gatunki te sukcesywnie ustępują pod ekspansją dziurawca czterobocznego (*Hypericum maculatum*) i kłosówki miękkiej (*Holcus mollis*), które zdominowały już dziś wiele powierzchni dawnych bliźniczyisk.

Istnieją w dolinach pastwiska, gdzie wypas prowadzony jest permanentnie, a murawa ulega silnemu zdeptywaniu. Na mniej pochyłych



Krywe – opustoszały dziś fragment krainy dolin

stokach i zwykle w niższych położeniach, najczęściej w samym dnie doliny, wykształciły się **murawy życicowo-grzebieniowe** (*Lolio-Cynosuretum*) z życicą trwałą (*Lolium perenne*) i grzebieniową pospolitą (*Cynosurus cristatus*). Oznaczają się one wysoką odpornością na zgryzanie i zdeptywanie, mają postać stosunkowo niskiej i zwartej darni o charakterze dywanowym. Nie znajdziemy tu raczej taksonów unikatowych, istnieje natomiast całkiem spora grupa gatunków synantropijnych, związanych z bytowaniem człowieka – takich jak: biedrzyca wielka (*Pimpinella major*), brodawnik jesienny (*Leontodon autumnalis*), b. zwyczajny (*L. hisidus*), komonica zwyczajna (*Lotus corniculatus*), koniczyna biała (*Trifolium repens*), k. drobnogłówkowa (*T. dubium*), marchew zwyczajna (*Daucus carota*), stokrotka pospolita (*Bellis perennis*). Pojawiają się tu również gatunki inwazyjne, takie jak przetacznik nitkowaty (*Veronica filiformis*) – są to więc siedliska szczególnie podatne na antropopresję.

W położeniach nieco wyższych i mniej eksploatowanych zachowały się **murawy kostrzewowo-grzebieniowe** (*Festuco-Cynosuretum*) – typowe pastwiska górskie, bardzo częste w reglowych dolinach, cechujące się dużym udziałem grzebieniicy (*Cynosurus cristatus*) i kostrzewy czerwonej (*Festuca rubra*). Spośród gatunków wyróżniających można tu wymienić: świetliki – głównie łąkowy (*Euphrasia rostkoviana*) i regularnie występujące przywrotniki – pasterki i ostroklapowy (*Alchemilla monticola*, *A. acutiloba*). Poza dominującą grzebieniową i kostrzewą pod względem ilościowości największą rolę odgrywają: mietlica pospolita (*Agrostis tenuis*), chaber łąkowy (*Centaurea jacea*), tomka wonna (*Anthoxanthum odoratum*), śmiełek darniowy (*Deschampsia caespitosa*) i koniczyna łąkowa (*Trifolium pratense*). W mniej zdeptywanych fragmentach płaty te dość płynnie przechodzą w górską łąkę mietlicową. Mimo niskiej darni, pastwiska te są bogate w gatunki – nie tylko roślin, ale również wielu bezkręgowców.

W miejscach wysokiego poziomu wód gruntowych zachowały się **wilgotne pastwiska sitowe** (*Epilobio-Juncetum effusi*) – z wyraźnymi kępami situ rozpięzchłego (*Juncus effusus*). Poza nim jako gatunki wyróżniające występują tu również członowaty (*Juncus articulatus*) i wierzbownica błotna (*Epilobium palustre*). Poza nimi notujemy całą gamę roślin charakterystycznych dla łąk mokrych, takich jak: kniec błotna (*Caltha palustris*), koniczyna białożółta (*Trifolium hybridum*), niezapominajka błotna (*Myosotis palustris*), ostrożeń warzywny (*Cirsium oleraceum*), ostrożeń łąkowy (*Cirsium rivulare*), pępawa błotna (*Crepis paludosa*), sitowie leśne (*Scirpus sylvaticus*) i sit skupiony (*Juncus conglomeratus*). W takich miejscach noga często grzęźnie w błocie, a po deszczach tu i ówdzie na powierzchni utrzymuje się woda.

Podmokłe miejsca o sporadycznym użytkowaniu porastają dziś **ziołorośla**. Siedliska żyzne, powstałe na skutek przenawożenia, okazały się znacznie trwalsze niż murawy pastwiskowe czy spasane łąki. W tych miejscach wykształ-



Wilgotne pastwisko sitowe (Włośate)

ciła się nitrofilna roślinność ziołorośla, która w krajobrazie dolin i polan oznacza się bujną zielenią. Najbardziej charakterystyczne są ziołorośla szczawiu alpejskiego (*Rumex alpinus*). W innych miejscach wykształciły się lite płaty pokrzyw (*Urtica dioica*) z przytulią czepną (*Galium aparine*) lub łąny świerżabka korzennego (*Chaerophyllum aromaticum*) i trybuli leśnej (z *Anthriscus sylvestris*). Podmokłe niegdyś pastwiska i wilgotne łąki w drodze sukcesji zdominowała dziś często wiązówka błotna (*Filipendula ulmaria*) zakwitająca w lipcu i sierpniu wysokimi, kremowymi kwiatostanami, wśród których pojawiają się purpurowe bukiety krwawnicy (*Lythrum salicaria*), a miejscami podobnie ubarwione kwiaty bodziszka błotnego (*Geranium palustre*). Inną kolorystykę tworzą sino-fioletowe płaty kwitnącej mięty długolistnej (*Mentha longifolia*).

Podmokłe łąki i ziołorośla często przechodzą w **torfowiska niskie** (klasa *Scheuchzerio-Caricetea nigrae*). Wśród nich znajdziemy trzęsawiska – z turzycą nitkowatą (*Caricetum la-*



Chaber łąkowy z pasikonikiem (Wetlina) – symbol bogactwa owadów w ekosystemach pastwiskowych

siocarpae) czy z turzycą obłą (*Caricetum diandrae*). Płaty tej ostatniej należą do zespołów unikatowych w całym kraju. Z kolei najpospolitsze w Polsce zbiorowiska torfowisk kwaśnych tworzą tu młaki: młaka turzycowo-mietlicowa (*Carici canescentis-Agrostietum caninae*) i młaka z turzycą pospolitą (*Carex nigra*). W grupie torfowisk niskich znajdują się też zespoły typowo górskie, np. źródliskowa młaka kozłkowo-turzycowa (*Valeriano-Caricetum flavae*) – należąca do torfowisk kalcyfilnych (wapieniolubnych).

Szczególnym rodzajem torfowisk są **torfowiska wysokie** (klasa *Oxycocco-Sphagnetea*) – fitocenozy ukształ-



Torfowisko wysokie jesienią (Wołosate)

towane na kilkumetrowych warstwach torfu, narosłych przez kilkanaście tysięcy lat (od czasu ostatniego zlodowacenia). Należą do najwrażliwszych siedlisk, którym zagraża dziś wiele czynników pochodzenia antropogenicznego – przede wszystkim odwodnienie terenu, które stosowano w tutejszych dolinach od ponad stu lat w postaci kopanych rowów, a później również zakładanych do gruntu drenów. Obecnie ekosystemy torfowiskowe wyłącza się w sposób bezwzględny z jakiegokolwiek ingerencji – poza okresowym odkrzaczaniem, usuwaniem roślin inwazyjnych i zasilaniem populacji gatunków rzadkich.

W płatach torfowisk wysokich wyróżniamy **mszar torfowcowy** (*Sphagnetum magellanicum*) – bardzo charakterystyczne siedlisko utworzone przez gęste poduchy mchów, głównie torfowców, na których znajdują warunki do rozwoju rośliny zagrożone: rosiczka okrągłolistna (*Drosera rotundifolia*), turzycza skąpokwiatowa (*Carex pauciflora*), czy żurawina drobnoowocowa (*Oxycoccus microcarpus*). Tutaj też często rosną drobne krzewinki, takie jak: modrzewnica północna (*Andromeda polifolia*), bażyna czarna (*Empetrum nigrum*), czy żurawina błotna (*Oxycoccus palustris*). Wyraźną odmienną fizjonomią cechuje się **kontynentalny mszar bagienny** (*Ledo-Sphagnetum magellanicum*), który tworzą duże krzewinki – głównie bagno (*Ledum palustre*) i borówki – bagienna (*Vaccinium uliginosum*) i czarna (*Vaccinium myrtillus*). Na obrzeżach torfowisk wysokich częste jest **zbioro-**

wisko z wetnianką pochwową (*Eriophorum vaginatum*), rośliną o zwartych kępach i białych i puchatych owocostanach. W niektórych miejscach, np. w Tarnawie, okrajki porasta **zbiorowisko trzęsilicy modrej** (*Molinia coreulea*). Torfowisko wysokie na drodze sukcesji przekształca się w **bór bagienny**, występujący w postaci brzozowej lub sosnowej (*Vaccinio uliginosi-Betuletum*, *Vaccinio uliginosi-Pinetum*).

Roślinność niezwykle różnorodną w swej fizjonomii stanowią **szuwary**, czyli zbiorowiska wysokich bylin nadbrzeżnych. Wśród nich znajdziemy płaty o wysokości człowieka lub wyższe, zbudowane z **trzciny** (*Phragmites communis*), **pałki szerokolistnej** (*Typha latifolia*), **czy manny mielec** (*Glyceria maxima*).

Nieco mniejsze, lecz równie gęste szuwary, w których człowiek może brodzić po pas, tworzą wysokie turzycy: **brzegowa** (*Carex riparia*), **błotna** (*Carex acutiformis*), **dzióbkwata** (*Carex rostrata*), **prosowa** (*Carex acutiformis paniculata*), czy **zaostrzona** (*Carex gracilis*). Bardzo częsty w Bieszczadach szuwar, nie tylko nadwodny, tworzy **mozga trzcinowata** (*Phalaris arundinacea*). Istnieją też niepozorne, aczkolwiek w wyglądzie bardzo charakterystyczne szuwary, które tworzą: **jeżogłówka gałęzista** (*Sparganium erectum*) **skrzyp bagienny** (*Equisetum fluviatile*), **manna jadalna** (*Glyceria fluitans*), czy **kosaciec żółty** (*Iris pseudo-acorus*). Zbiorowiska szuwarowe zdecydowanie rozszerzyły swój zasięg z chwilą reintrodukcji bobrów po 1992 r. Od

tego czasu obserwujemy w dolinach intensywną dynamikę w zakresie powstawania coraz to nowych rozlewisk, z którymi związana jest również **roślinność wodna** – tworzona głównie przez rzęśl długoszyjkową (*Callitriche cophocarpa*) i rdestnicę pływającą (*Potamogeton natans*).

Obok skrótowo tu ujętej roślinności warto jeszcze wspomnieć o walorach samej flory, skupiającej wiele cennych roślin kwiatowych. Kraina dolin stanowi miejsce występowania **gatunków rzadkich i chronionych**, szczególnie światłożądnych i niskodarniowych, takich jak: dziewięć-



Rosiczka okrągłolistna – roślina owadożerna związana z torfowiskami wysokimi

sił bezłodygowy (*Carlina acaulis*), leniec alpejski (*Thesium alpinum*) czy goryczuszka orzęsiona (*Gentianella ciliata*). Możemy tu również odnaleźć wiele storczyków – np.: storczykę kulistą (*Traunsteinera globosa*), kukułkę szerokolistną (*Dactylorhiza majalis*), gołkę białawego (*Leucorchis albida*) czy gótkę długoostrogową (*Gymnadenia conopsea*). Nie brakuje też roślin chronionych prawem unijnym, do których należy dzwonek piłkowany (*Campanula serrata*), tocja karpacka (*Tozzia alpina ssp. carpatica*) czy rzepik szczeciniasty (*Agrimonia pilosa*).

Geograficzny walor bieszczadzkich dolin, odróżniający tutejszą florę od innych części Karpat, stanowią **gatunki wschodniokarpackie**, takie jak: goździk skupiony (*Dianthus compactus*), fiołek dacki (*Viola dacica*), wężymord górski (*Scorzonera rosea*), czy ciemiężca biała (*Veratrum album*). Wszystkie wymienione rośliny są jednocześnie taksonami subalpejskimi, reprezentującymi florę wysokogórską, która dzięki wypasowi obniżyła swoje stanowiska na regłowe polany i jeszcze niżej – na łąki. Najwartościowszą grupę w tej kategorii stanowią gatunki endemiczne, które poza Karpatami Wschodnimi na naturalnych stanowiskach nigdzie indziej nie występują – np. pszeniec biały (*Melampyrum saxosum*). Dzięki dawnej gospodarce gatunek ten „zszedł” z połonin, rozprzestrzeniając się w rejonie Przełęcz Użockiej.

Wypas na połoninach przyczynił się też walnie do wprowadzenia w ekosystemy polan i dolin wiele innych roślin wysokogórskich, wśród których notujemy nawet **gatunki alpejskie**, takie jak szelężnik wysokogórski (*Rhinanthus alpinus*). Znacznie większą i bardziej rozpowszechnioną grupę stanowią **gatunki subalpejskie** na regłowych polanach: gołek białawy (*Leucorchis albida*), nawłoc alpejska (*Solidago alpestris*), szarota norweska (*Gnaphalium norvegicum*), świetlik nadobny (*Euphrasia picta*), czy wężymord górski (*Scorzonera rosea*). Te gatunki znajdziemy głównie w strefie polan, lecz i w strefie łąk znajdziemy wiele roślin pochodzenia połoninowego, które łąkowo dziś występują w dolinach, n.p.: dzwonek piłkowany (*Campanula serrata*), goździk skupiony (*Dianthus compactus*), wiechlina Chaixa (*Poa chaixii*), czy szczaw alpejski (*Rumex alpinus*).

Rozpatrując górski aspekt flory, warto też wskazać na **rośliny ogólnogórskie**, które bardzo często występują dziś w strefie łąk i pastwisk: rzeżusznik Hallera (*Cardaminopsis hallerii*), gołka długoostrogowa (*Gymnadenia conopsea*), jastrzębiec pomarańczowy (*Hieracium aurantiacum*) i świerzbica leśna (*Knautia dipsacifolia*). Niemalą rolę odgrywają tu również **gatunki regłowe** – wśród nich odnajdziemy: świetlika błękitnego (*Euphrasia coerulea*), kukułkę bżową (*Dactylorhiza sambucina*), czy wilczomlecz sztywny (*Euphorbia serrulata*) – częsty nawet na obrzeżach dróg.

Szata roślinna krainy dolin kształtowała się przez ponad cztery wieki, różnicując na swym terenie różnorodność siedlisk i przyswajając coraz to nowe gatunki z otoczenia. Proces ten nie został zatrzymany – rośliny, które identyfikujemy jako inwazyjne, mogą kształtować jutrzejszy charak-



Szuwar turzycy prosowej (Bandrów Narodowy)

ter dolin. Natura potrafi elastycznie reagować na wszelkie zmiany, harmonizując w sobie nawet to, co dzisiaj jest jej całkowicie obce. Płaty opisanych fitocenoz często przenikają się wzajemnie, tworząc zawiłą mozaikę, a wymienione gatunki podkreślają górski i wschodniokarpacki charakter tutejszej flory. Niestety stan ten nie jest trwały i zanika wraz z ustępowaniem gospodarki pasterskiej. Powrót owiec, koni i bydła w bieszczadzką krainę dolin jest nie tylko warunkiem utrzymania gatunków i siedlisk związanych z wypasem, lecz stanowi też podstawę zachowania tradycyjnego krajobrazu karpackich dolin. ■



Jastrzębiec pomarańczowy i trybula leśna – mozaika pastwisk i ziołorośli (Dźwiniacz Górny)

dr Agnieszka Pieniążek

Fundacja Instytut Regionalny

Archiwa społeczne

Od czerwca do grudnia 2022 r. Fundacja Instytut Regionalny realizowała w ramach Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWE FIO zadanie pn. *Od archiwum społecznego do dialogu obywatelskiego*. Celem przedsięwzięcia było zwiększanie obecności podkarpackich organizacji obywatelskich w życiu publicznym za sprawą realizacji inicjatyw społecznych angażujących lokalnych partnerów. W ramach konkursu na inicjatywy poświęcone tworzeniu archiwów społecznych złożono 17 koncepcji. Ostatecznie do realizacji wybranych zostało 15 spośród nich. Najliczniejsze inicjatywy realizowane były przez partnerstwa złożone z sześciu podmiotów. Łącznie w realizacji inicjatyw uczestniczyło 61 podmiotów. Były wśród nich organizacje pozarządowe, instytucje publiczne, szkoły, instytucje kultury, parafie oraz przedsiębiorcy. Inicjatywy realizowano w powiatach: bieszczadzkim, brzozowskim, dębickim, krośnieńskim, leskim, niżańskim, przemyskim, rzeszowskim i sanockim oraz w Przemyślu.

W ramach pierwszej inicjatywy pn. *Transkrypcja przekazów ustnych oraz melodii z terenu Rzeszowszczyzny i Pogórza, ze szczególnym uwzględnieniem okolic Dębicy* utworzono archiwum społeczne w postaci zbioru melodii i tekstów śpiewów tradycyjnych z terenu Rzeszowszczyzny i Pogórza, ze szczególnym uwzględnieniem okolic Dębicy. Archiwum mieści się w Placówce Wsparcia Dniowego „Iskierka” w Dębicy. Archiwum dostępne jest dla społeczności w formie stacjonarnej i online. W ramach inicjatywy zorganizowano również warsztaty „Kultura lokalnej wsi” (jako wprowadzenie do tematyki inicjatywy), badania terenowe mające na celu zebranie materiału badawczego do późniejszej analizy i transkrypcji, warsztaty muzyczne: melodie Rzeszowszczyzny i Pogórza. Zapisy tekstowe oraz melodie umieszczone zostały na stronach internetowych oraz w mediach społecznościowych.

Za sprawą kolejnej inicjatywy pn. *Wołoska historia zaklęta w obrazkach* zgromadzono materiały na temat dziedzictwa wołoskiego, które przedstawione zostały w formie drukowanej książeczki dla dzieci. Książeczka dostępna jest również w formie elektronicznej. Na realizację inicjatywy składało się: wyszukiwanie oraz pozyskiwanie informacji oraz ciekawostek od społeczności lokalnej przez wolontariuszy. Zgromadzone materiały dostępne są w siedzibie Lidera (Stowarzyszenia Przyjaciół Caryńskiej).

W ramach trzeciej inicjatywy pn. *Rudniczan Wyznania Mojżeszowego – dawni mieszkańcy Rudnika nad Sanem* utworzono archiwum społeczne w postaci zdigitalizowanych zbiorów (fotografie, dokumenty, książki, przedmioty kultu religijnego i codziennego użytku) społeczności żydowskiej Rudnika nad Sanem, które umieszczono w Izbie Pamięci Rudniczan Wyznania Mojżeszowego

w Rudniku nad Sanem. Archiwum dostępne jest dla społeczności w formie: elektronicznej na stronie internetowej Fundacji „Ocalić od Zapomnienia” imieniem Stanisławy Tutka oraz stałej ekspozycji w Izbie Pamięci Rudniczan Wyznania Mojżeszowego w Rudniku nad Sanem. Na realizację zadania składał się: tematyczny dobór fotografii, książek i przedmiotów społeczności żydowskiej Rudnika nad Sanem, ustalanie tożsamości osób z fotografii, zeskanowanie fotografii, wykonanie zdjęć eksponowanych dokumentów, książek, przedmiotów kultu religijnego i codziennego użytku społeczności żydowskiej oraz ich zeskanowanie, archiwizacja ww. skanów na stronie internetowej Fundacji, przygotowanie tekstów w języku polskim i angielskim o społeczności żydowskiej Rudnika nad Sanem i umieszczenie ich na stronie internetowej Fundacji.

W ramach inicjatywy pn. *Humniska Semper Fideles. Siedem wieków kościoła, tradycji i patriotyzmu* zgromadzono materiał w formie filmu dokumentalnego na temat dziejów parafii w Humniskach. Jak wskazali sami realizatorzy, to fil-

Izba Pamięci Rudniczan Wyznania Mojżeszowego w Rudniku nad Sanem

Izba powstała 12 czerwca 2022 roku z inicjatywy Fundacji Ocalić od Zapomnienia imieniem Stanisławy Tutka. Upamiętnia dawnych mieszkańców wyznania mojżeszowego mieszkających w Rudniku nad Sanem od drugiej połowy XVI w. do 1939 roku. Izba Pamięci jest utrzymywana ze środków własnych fundacji.



Ulotka Fundacji „Ocalić od Zapomnienia” imieniem Stanisławy Tutka

mowa inwentaryzacja zabytkowej świątyni, czyli pokazanie na filmie najważniejszego zabytku miejscowości – kościoła pw. Św. Stanisława Biskupa w Humniskach i pozostałych zabytków sołectwa związanych z małą architekturą sakralną. Na realizację zadania składało się: przygotowanie materiałów, napisanie scenariusza i nagranie filmu. W zadaniu wykorzystano dostępne przekazy ustne parafian, księdza proboszcza i księgi parafialne na temat kościoła parafialnego w Humniskach, jego budowy i dobytku oraz informacje mieszkańców na temat zabytków małej architektury sakralnej Humnisk. Zaprezentowano również inne ważne miejsca historyczne związane z sołectwem – zabytkowy dwór i cmentarz parafialny.

Za sprawą piątej inicjatywy *Zapisane w terenie – archiwizacja, digitalizacja oraz popularyzacja kultury muzycznej Rzeszowszczyzny i Pogórza* utworzono archiwum społeczne w postaci zbioru nagrań i transkrypcji melodii tradycyjnych z terenu Rzeszowszczyzny i Pogórza, ze szczególnym uwzględnieniem okolic Dębicy mieszczącego się w Placówce Wsparcia Dziennego „Iskierka” w Dębicy. Na realizację zadania składało się: badania terenowe, mające na celu zebranie oraz klasyfikację materiałów (nagrania audio oraz zapisy nutowe, kompilacja oraz archiwizacja zabranych materiałów, digitalizacja zebranych materiałów, prezentacja zbiorów uczestnikom inicjatywy, organizacja warsztatów: z zakresu muzyki i instrumentów ludowych oraz kultury Rzeszowszczyzny, ze szczególnym uwzględnieniem Ziemi Dębickiej (obrzędy, produkty, tradycyjny strój, muzyka i instrumenty, święta, modlitwy, architektura i elementy zdobnicze) oraz publikacja treści na stronach internetowych oraz w mediach społecznościowych.

W ramach inicjatywy pn. *Zachować bibliotekę prof. Jerzego Pióreckiego – ważny element „zielonej” tradycji i dziedzictwa kulturowego województwa podkarpackiego* zgromadzono i zinwentaryzowano ponad 400 książek przekazanych przez prof. Pióreckiego. Lista przekazanych pozycji dostępna jest na profilu FB: „Biblioteka prof. Jerzego Pióreckiego”. Docelowo na tym profilu umieszczane będą noty bibliograficzne i skany okładek cenniejszych pozycji. Realizacji inicjatywy towarzyszyły dwa spotkania w Bibliotece w Krasiczynie i z członkami Koła Gospodyń Wiejskich, w czasie których dokonano przeglądu i segregacji książek. Jednym z elementów inicjatywy było również udostępnienie książek kulinarnych dla Koła Gospodyń Wiejskich z Bukowca i wykonanie na podstawie dawnych przepisów potraw tam opisanych.

Inicjatywa pn. *Historia społeczności Łęk Dukielskich. Jedność i różnorodność* utworzono archiwum społeczne w postaci zbioru dokumentów, zdjęć i przedmiotów przedstawiających życie mieszkańców miejscowości Łęk Dukielskich, mieszczące się w dolnym kościele parafii pw. Naj-

świętszego Serca Pana Jezusa w Łękach Dukielskich. Archiwum dostępne jest dla społeczności w formie otwartej – w godzinach otwarcia świątyni bądź po wcześniejszym uzgodnieniu terminu.

W ramach ósmej inicjatywy pn. *60-lecie Wesela Grabownickiego* utworzono archiwum społeczne w postaci rejestracji nagrań rozmów i widowiska w wykonaniu artystów z Grabownicy Starzeńskiej. Archiwum zostało umieszczone w siedzibie Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Wsi Grabownica Starzeńska (rejestracje na nośnikach cyfrowych)



Spotkanie diagnostyczne w Humniskach, na którym omawiano realizację inicjatywy

w Grabownicy Starzeńskiej. Materiały dostępne są również w formie internetowej na kanale You Tube. Na realizację inicjatywy złożyły się: rejestracja rozmów/wspomnień z najstarszymi artystami widowiska „Wesele Grabownickie” z okazji jubileuszu 60-lecia premiery, rejestracja widowiska obrzędowego „Nasza Krasula” w wykonaniu zespołu obrzędowego „Graboszczanie”, przekazanie nagrań do archiwum zespołu „Graboszczanie”, archiwum Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Wsi Grabownica Starzeńska oraz do Muzeum Regionalnego w Brzozowie oraz publikacja obu rejestracji w internecie.

Dziewiąta inicjatywa pn. *Nie ogranicza – kuchnia pogranicza* polegała na zgromadzeniu materiałów na temat lokalnych zasobów kulturowych tj. tradycji kulinarnej pogranicza poprzez utrwalenie warsztatów, prezentacji i pokazów kulinarnych w formie filmu i zdjęć ukazujących kuchnię pogranicza. Na realizację inicjatywy składała się: przygotowanie przepisów, strojów i elementów dekoracyjnych, organizacja warsztatów, przygotowanie nagrań i zdjęć wraz z obróbką, przygotowanie i organizacja spotkania podsumowującego projekt, w ramach którego została zaprezentowana wystawa zdjęć i projekcja filmu.

Za sprawą inicjatywy pn. *Rejestracja i archiwizacja działań edukacyjnych w zakresie historii i tradycji kulturalnych regionu pogranicza polsko-słowacko-ukraińskiego za-*



Publikacja KGW w Baligrodzie

rejestrowano wywiady z młodzieżą odwiedzającą region, miejscowymi aktywistami oraz przygotowano materiał filmowy dotyczący historii, tradycji Beskidu Niskiego. W filmie zaprezentowane zostały ważne historycznie wydarzenia, miejsca.

W ramach inicjatywy pn. *Rękodzielnicy i zapomniane rzemiosła w Błazowej* utworzono cyfrowe archiwum dotyczące rękodzielników i rzemiosła w Błazowej i okolic, które umieszczono w Społecznym Muzeum Ziemi Błazowskiej w Błazowej. Archiwum dostępne jest dla społeczności w formie krótkich filmów i zdjęć oraz informacji zawartych na stronach internetowych. Na realizację inicjatywy składało się: zorganizowano spotkań z seniorami z Klubu Seniora „Pogodna Jesień” w Błazowej, na których rozmawiano o dawnych rzemieślnikach i rzemiosłach w Błazowej i okolicy. Z wybranymi seniorami nakręcono krótkie filmy, które umieszczono na nośnikach i przekazano do biblioteki Zespołu Szkół w Błazowej, gdzie służyć będą jako źródło wiedzy o zmianach zachodzących w kulturze materialnej i życiu ludzi. Przygotowano i wydano ulotkę o zbiorach Społecznego Muzeum Ziemi Błazowskiej.

Inicjatywa pn. *Społeczne archiwum ziemi sanockiej – historia i obyczaje* polegała na utworzeniu archiwum społecznego dotyczącego historii, obyczajów i szeroko rozumianej wielokulturowości ziemi sanockiej, gdzie na przestrzeni wieków wspólnie żyli Rusini, Żydzi, Polacy, Romowie. Materiały zostały zamieszczone na profilu w mediach społecznościowych (Facebook). W ramach inicjatywy zosta-

ły przeprowadzone zostały również spotkania edukacyjne dla miejscowego społeczeństwa. Grupą docelową były osoby niepełnosprawne ze Środowiskowego Domu Samopomocy w Zagórz. Osoby te w ramach prelekcji edukacyjnych, wycieczki edukacyjnej do Sanoka oraz spotkań podczas których własnoręcznie wykonały dzieła kulinarne i artystyczne dotyczące poszczególnych grup etnograficznych żyjących na tym terenie, dowiedziały się o dziedzictwie kulturowym ziemi sanockiej.

W ramach inicjatywy pn. *Wspólni w Baligrodzie* stworzono zbiór przepisów kulinarnych z regionu gminy Baligród, w celu zabezpieczenia dziedzictwa kulinarnego i kulturowego. Zgromadzone przepisy posłużyły do opracowania publikacji pt. „Baligrodzkie smaki”. Przepisy kulinarne dostępne są w formie ekspozycji folderów przygotowanej w Gminnym Ośrodku Kultury w Baligrodzie. Publikacja jest dostępna również w wersji elektronicznej na stronie internetowej Gminnego Ośrodka Kultury w Baligrodzie.

W ramach inicjatywy pn. *Operacja Manyłowa – śladami bieszczadzskich lwów* zgromadzono materiał na temat bitwy o szczyt góry Manyłowej (815 m n.p.m.), która toczyła się zimą w 1915 r. W ramach inicjatywy przygotowano 16 szt. tablic na temat tej operacji, które umieszczono w Izbie Pamięci w Baligrodzie. Archiwum dostępne jest dla społeczności w formie ekspozycji na wystawie stałej. Na realizację inicjatywy składało się: poszukiwanie archiwalnych dokumentów i zdjęć, a także dokumentacja miejsc badań.

W ramach ostatniej inicjatywy (*Antologia poezji Doliny Sanu*) opracowano i dokonano rejestracji słuchowiska pn. „Antologia poezji Doliny Sanu”. Przygotowany został również e-book pn. „Antologia poezji Doliny Sanu”, będącego poszerzoną wersją słuchowiska, zawierającą większą liczbę autorów oraz wierszy. Na realizację inicjatywy składały się: kwerenda biblioteczna, przygotowanie materiałów i opracowanie scenariusza słuchowiska, wykonanie materiałów filmowych, służących za ilustrację do słuchowiska, rejestracja słuchowiska w studiu nagrań wykonaniu trzech lektorów, montaż słuchowiska, opatrzenie materiałem filmowym, opracowanie i produkcja e-booka – wydawnictwa będącego poszerzoną wersją scenariusza słuchowiska o dodatkowych autorów i dodatkowe utwory (łącznie 30 autorów i 70 utworów), nieodpłatna i powszechna publikacja obu rejestracji w Internecie.

Realizacja inicjatyw przyczyniła się do wzmocnienia potencjału 46 podkarpackich organizacji uczestniczących w realizacji inicjatyw lokalnych, aktywizację otoczenia organizacji do współpracy (m.in. szkoły, samorząd, muzea), łączącej aktywność mieszkańców ze zdobywaniem przez nich wiedzy w sferze działań obywatelskich i edukacji kulturalnej. W realizację inicjatyw włączyło się ponad 300 osób¹. ■

Przypisy

1. Na podstawie dokumentacji zadania realizowanego przez Fundację Instytut Regionalny pn. „Od archiwum społecznego do dialogu obywatelskiego” w ramach Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021-2030.

Mieszkam na ojcowiznie

Rozmowa z Leszkiem Richterem
– regionalnym koordynatorem marki
„GÓROLSKO SWOBODA produkt regionalny®”
– z Jabłonkowa na Zaolziu w Republice Czeskiej

– Pan jest góralelem?

– Tak. Góralelem Śląskim.

– Co Pana skłoniło do zamieszkania w Jabłonkowie w Czechach?

– Mieszkam na ojcowiznie. Moja rodzina z dziada pradziada żyła na Zaolziu. Gwarą góralską posługuję się na co dzień, również w urzędach. Region jabłonkowski, dziś leżący na trójstyku granic Polski, Czech i Słowacji, w południowo-zachodniej części Śląska Cieszyńskiego, zamieszkały był do I wojny światowej przez Górali Śląskich posługujących się dialektem (gwarą) śląsko-polską, czyli miał charakter wybitnie polski. Jabłonków zaś, który był historycznym centrum społeczno-gospodarczym regionu (aczkolwiek sam nie miał charakteru góralskiego, bowiem zamieszkiwała go dawniej odrębna, mieszczańska grupa etnograficzna Jacków Jabłonkowskich), według ostatniego austriackiego spisu ludności z 1910 roku (liczył wtedy 3816 dusz) zamieszkiwało prawie 85% ludności pochodzenia śląsko-polskiego, więc nie popełniając nadużycia można stwierdzić, iż było ono w ówczesnych czasach jednym z miasteczek o największym udziale żywiołu polskiego w ramach monarchii habsburskiej. Obecnie na 5460 mieszkańców narodowość polską deklaruje ok. 16,4%.

– Przeczytałem, że Górale Śląscy należą do Związku Podhalań. To możliwe?

– A dlaczego miałyby być niemożliwe, skoro jest to grupa Góralska?

– Gdzie Śląsk, a gdzie Podhale?

– Nazwa Związek Podhalań jest nieco myląca. Może nie myląca, ale źle przez większość interpretowana. W powszechnym przekonaniu utożsamia się tę nazwę z Podhalem, jako konkretnym regionem etnograficzno-geograficznym, natomiast w zamyśle założycieli miała ona dotyczyć tych wszystkich, którzy mieszkają pod halami. Nie tylko mieszkańców Podhala, ale również całej reszty, czyli w sumie 13 polskich etnograficznych grup góralskich. Od Górali Nadpopradzkich (Czarnych) na wschodzie po Górali Śląskich na zachodzie.

– Co Pana skłoniło do prowadzenia tej działalności, którą się Pan dziś zajmuje?

– Troska o rodzime dziedzictwo kulturowe. Jestem członkiem polskiej autochtonicznej mniejszości narodowej na Zaolziu, w okresie międzywojennym, w przypadku więk-



Fot. Marian Siedlaczek (ZWRON)

szości miejscowości stanowiliśmy społeczeństwo wieloszościowe. Życiorysy ludzi tu mieszkających są niejednokrotnie dość zawiłe, skomplikowane i wielowątkowe, także wielonarodowościowe i wielowyznaniowe, bo żyją tu obok siebie katolicy i protestanci. Jesteśmy środowiskiem wielokulturowym. I gdy po studiach, a studiowałem w Katowicach, wróciłem w rodzinne strony, do Jabłonkowa, stwierdziłem, że z pewnymi elementami naszego dziedzictwa kulturowego nie jest najlepiej.

– Co stanowiło dla nich zagrożenie?

– Bezczyność. Przede wszystkim bezczynność instytucji, które powinny się tego typu działalnością zajmować. Mam na myśli przede wszystkim instytucje kultury a także placówki muzealne, które powinny dbać o ochronę i zachowanie zasobów kulturowych tych ziem.

– W internecie można przeczytać, że w Jabłonkowie działają dwa muzea: Światowe Muzeum Biblii oraz Muzeum Trójstyku, jako oddział Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Czeskim Cieszynie.

– Owszem, ale przedmiot i zakres działalności pierwszego z wymienionych wynika z jego nazwy, natomiast drugie z kolei zajmuje się przede wszystkim działalnością wystawienniczą. Przy czym narracja niektórych tematów i zagadnień w prezentowanych tam ekspozycjach nie do końca oddaje prawdziwy i kompletny obraz życia na przestrzeni wieków w regionie jabłonkowskim. Ponadto, w Jabłonkowie najdłużej z nich, bo od 1997 roku działa Izba Regionalna im. Adama Sikory Miejskowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (PZKO) w Jabłonkowie, której jestem założycielem i kierownikiem. Natomiast sam PZKO od jego założenia w 1947 roku działa na polu zachowania tożsamości etnicznej polskiej autochtonicznej mniejszości narodowej w Republice Czeskiej na Zaolziu. Obecnie związek liczy ponad 9500 członków a nasze koło z 351 członkami jest jednym z 78 Miejskowych Kół. Członkowie udzielają się na rzecz swoich Miejskowych Kół społecznie, tzn na zasa-



Syrup miodowy z propolisem (David Czyż, Nydek)

dzie wolontariatu. Oprócz Izby Regionalnej pod mecenatem MK PZKO w Jabłonkowie działa Chór Męski „Gorol”, Zespoły Folklorystyczne „Zaolzi” i dziecięcy „Zaolzioczek”, Kapela Nowina, Kapela Lipka, Klub Kobiet, Klub Seniora oraz literacka Kawiarenka pod Pegazem. Do najważniejszych rangą wydarzeń organizowanych przez nasze MK PZKO, wykraczających poza ramy regionu, należą Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne „Gorolski Święto”. Jest to drugi najstarszy festiwal folklorystyczny w Republice Czeskiej, w tym roku odbędzie się jego 76 edycja. Przez trzy dni trwania, w imprezie bierze udział ponad 11 tysięcy uczestników.

- Czy Izba Regionalna to muzeum czy tylko izba pamięci?

- Jest to społeczne muzeum etnograficzne. Siedzibą placówki jest Dom PZKO a jej podstawowym zadaniem jest identyfikacja, interpretacja, dokumentacja, zachowanie, wzmacnianie i promowanie dziedzictwa kulturowego Górali Śląskich i Jacków Jabłonkowskich. Jego patronem jest urodzony w 1819 roku Adam Sikora, tkacz, krzewiciel oświaty i najwybitniejszy polski poeta na Śląsku Cieszyńskim przed Janem Kubiszem. Był też w 1870 roku jednym z założycieli Czytelni Katolicko-Ludowej w Jabłonkowie, która odegrała bardzo istotną rolę w życiu polskiej społeczności, będąc centrum życia kulturalno-społecznego. Teksty Adama Sikory są cenne ze względu na zawarty w nich materiał ludoznawczy dotyczący Jabłonkowa i Górali Śląskich z jego okolic. Kantyczki jego autorstwa, pochodzące ze zbiorów *Kolędy pastuszków* oraz *Pieśni pasterskie o Narodzeniu Pańskim*, zyskały dużą popularność i do dzisiaj obecne są w repertuarze naszych kapel ludowych. Zastępowym społecznikiem był trzeci syn Adama Sikory, Ludwik, główny wydawca twórczości swojego ojca, który w 1922 roku otworzył muzeum poświęcone dorobkowi ojca

oraz historii Jabłonkowa. Izba Regionalna jest więc poniekąd jego kontynuatorem.

- Powiedział Pan, że gdy po studiach wrócił do Jabłonkowa, dostrzegł zagrożenie dla pewnych elementów dziedzictwa kulturowego. Czym się objawiało i jakie konkretnie elementy miał Pan na myśli?

- Zadałem sobie trochę trudu i przeprowadziłem kwerendę, czy też rozpoznanie dotyczące kondycji tradycyjnego rzemiosła. I okazało się, że na terenie całego południowo-wschodniego Śląska Cieszyńskiego, czyli w Beskidzie Śląskim i Morawsko-Śląskim a także na Górnych Kisucach, gdzie mieszkają nasi pobratymcy - górale czadeccy (określani też jako górale kisuccy), zanikały poszczególne rodzaje rzemiosła, bo zabrakło następców. Pozostał ostatni bednarz, tkacz, garncarka, złotnik wykonujący srebrną biżuterię do strojów cieszyńskich techniką filigranu, zabrakło już kołodzieja. Ani instytucje kultury, ani przedstawiciele lokalnych samorządów nie przejmowali się specjalnie takim stanem rzeczy. Zaś sami depozytariusze, czyli rzemieślnicy i wytwórcy byli zniechęceni brakiem zainteresowania, zarówno ze strony instytucji kultury i lokalnych samorządów, ale także miejscowego społeczeństwa. Sytuacja była więc nieciekawa. Trzeba było ten trend odwrócić.

- Aby rzemieślnik mógł trwać, musi mieć zbyt na swoje produkty. Zajął się Pan odtwarzaniem rynku na produkty rzemieślnicze?

- Do pewnego stopnia tak. Były to projekty i działania wielotorowe oraz wielowątkowe, związane m. in. z opracowaniem i wytyczeniem w 2006 roku Szlaku Tradycyjnego Rzemiosła Śląska Cieszyńskiego, w dalszym etapie przekształconego w Szlak Tradycji Śląska Cieszyńskiego i Górnych Kisuc, dalej wdrożeniem w 2007 roku systemu znakowania miejscowych produktów marką ochronną „Górolsko Swoboda produkt regionalny®” na obszarze Mikroregionu Gorolsko Swoboda, promocją wytwórców, którym przyznano prawo do jej używania, zapewnieniem na korzystnych warunkach możliwości prezentacji tymże wytwórcom podczas imprez odbywających się w mikroregionie lub najbliższej okolicy.

- Marka ochronna „GÓROLSKO SWOBODA produkt regionalny®” przyznawana jest wytwórcom mającym swe warsztaty, zakłady na terenie Mikroregionu Gorolsko Swoboda, czyli „góraliska wolność”?

- Tak, szeroko rozumiane poczucie wolności. Jest to jedna z wartości, którą my górale bardzo sobie cenimy. W uzupełnieniu dodam, że marką ochronną objęliśmy nie tylko wyroby rzemieślnicze i artystyczne, ale również artykuły spożywcze, produkty rolne i naturalne. Wobec tego o prawo do jej używania mogą występować także gospodarstwa rolne z Mikroregionu Gorolsko Swoboda. Zaś sam Mikroregion Gorolsko Swoboda powstał w 2007 roku z inicjatywy MK PZKO w Jabłonkowie. Chodzi o swoisty obszar góralski leżący w otoczeniu Beskidów, na trójstyku czesko-polsko-słowackim, od początku XVI wieku kształtowany w znaczącym stopniu przez kolonistów wołoskich, zaprowadza-

jących stopniowo sałasznictwo, tzn. górską gospodarkę pasterską. Do jego polskiej części zaliczają się Brenna, Golezów, Istebna, Ustroń i Wiśla. Nasz mikroregion jest wyjątkowy, ponieważ jest efektem oddolnych działań społeczności lokalnych, wyrazem ich troski o ochronę i zachowanie dorobku materialnego i duchowego poprzednich pokoleń. Nie ukrywam, że liczyliśmy też na łatwiejszy dostęp do środków finansowych z funduszy europejskich, poprzez mechanizm tworzenia Europejskich Ugrupowań Wspólnoty Terytorialnej, jednak akurat w tym względzie rzeczywistość okazała się poniekąd inna.

- Czym jest marka ochrona „GÓROLSKO SWOBODA produkt regionalny®”?

- Z jednej strony instrumentem ochrony dziedzictwa a z drugiej produktem zrównoważonej turystyki kulturowej, ponieważ turystom gwarantuje pochodzenie produktu i jego bezpośredni związek z regionem, jego charakterem, tradycjami, kulturą lub historią. Praktycznie równoległe z powołaniem Mikroregionu Gorolsko Swoboda, Izba Regionalna w mojej osobie, jako regionalnego koordynatora marki rozpoczęła realizację projektu polegającego na wdrożeniu systemu znakowania miejscowych produktów.

Jego podstawą jest certyfikacja produktów marką ochronną. Produkty, którym przyznano markę, oznakowane są przez producentów logo z rozetą i tekstem „Górolsko Swoboda produkt regionalny®”. Nazwę marki ochronnej, jej projekt graficzny, zasady jej przyznawania i używania uzgadniano podczas kilku spotkań roboczych z miejscowymi wytwórcami, czyli potencjalnymi jej użytkownikami. O przyznaniu prawa do używania marki przez konkretny produkt decyduje w oparciu o surowe kryteria niezależna Komisja Certyfikacyjna. Co najmniej połowa członków Komisji, to przedstawiciele producentów. Reszta to m. in. fachowcy posiadający odpowiednią wiedzę merytoryczną, czy też przedstawiciele organizacji partnerskich, np. Lokalnej Grupy Działania. Kryteria zawierają wymóg miejscowego pochodzenia tzn. że produkt jest wykonany przez lokalnego producenta, standardowej jakości, przyjaznego stosunku wobec środowiska naturalnego i wyjątkowości w odniesieniu do regionu. Wyjątkowość z kolei zagwarantowana jest poprzez maksymalny udział miejscowych surowców i pracy ręcznej, tradycyjność produktu albo techniki wytwórczej. Na dzień dzisiejszy markę przyznano 44 produktom lub grupom produktów. Chodzi o wyroby z drewna, wikliny, słomy, metalu, lnu, wełny, tekstyliów, ceramiki oraz nabiał, przetwory mięsne, pieczywo, napoje, miód, produkty pszczele itd.

- Na czym polega pańska rola jako regionalnego koordynatora marki?

Na zarządzaniu marką, komunikowaniu się z posiadaczami certyfikatu i ze Stowarzyszeniem Marek Regionalnych

(SMR) RC, jako że marka od samego początku funkcjonuje w ramach systemu marek regionalnych, do którego od 2004 r. włączyło się już 30 regionów. Wizualnie jednolite marki pokrywają 3/4 terytorium państwa, co jest ewenementem na skalę europejską a Mikroregion Gorolsko Swoboda jest jedynym regionem w Europie, gdzie system znakowania miejscowych produktów wspólną marką funkcjonuje na terenie 3 państw. SMR opiera się na jednolitych regułach przyznawania marki dopasowanych do potrzeb i priorytetów poszczególnych regionów członkowskich. Każdy region ma własną Komisję Certyfikacyjną i koordynatora, którym w 19 regionach są Lokalne Grupy Działania, w 6 agencje rozwoju i promocji a w 5 NGO. Wyjątkowość tego systemu w odróżnieniu od innych marek ochronnych polega na tym, że jest on wdrażany oddolnie, przy bliskiej współpracy z lokalnym środowiskiem wytwórców, rolników, małych i średnich firm czy też organizacji non-profit.

- Proszę przybliżyć jakie działania obejmuje zarządzanie marką?

- Ogłaszanie naboru, udzielanie konsultacji, przyjmowanie i opracowywanie wniosków pod obrady Komisji Certyfikacyjnej i organizacja obrad, przygotowanie i podpisanie umów o używaniu marki, pobieranie opłaty rejestracyjnej i za używanie marki, kontrole właściwego oznakowania certyfikowanych produktów, opracowywanie i wysyłanie zaproszeń oraz przyjmowanie zgłoszeń na imprezy regionalne, komunikacja z organizatorami tych imprez, organizacja szkoleń dla posiadaczy certyfikatu. Wreszcie jest to pozyskiwanie środków finansowych, w tym opracowywanie i rozliczanie wniosków projektowych oraz ich realizacja.

- Produkt regionalny nie będzie miał racji bytu jeśli nie będzie promowany, reklamowany i na końcu kupowany. Pańską rolą jest także promocja?

- Zdecydowanie, to jeden z filarów zarządzania marką, który dochodzi do wyżej wymienionej listy moich obowiązków. Promocja marki odbywa się za pośrednictwem witryny internetowej, portali społecznościowych (FB, Instagram), komunikatów prasowych, ulotek, katalogów produktów certyfikowanych, kolejnych numerów gazety regionalnej, elektronicznego kwartalnika prezentującego wszystkie marki, rollupów, Szlaku Tradycji, na którym znajdują się automatycznie wszyscy certyfikowani wytwórcy, punktów sprzedaży certyfikowanych produktów oraz prezentacji certyfikowanych wytwórców podczas licznych imprez regionalnych a także podczas prestiżowych imprez na terenie PL, CZ i SK. Z tym, że za media elektroniczne i komunikaty prasowe odpowiedzialny jest koordynator ds PR i komunikacji, który mi podlega. W ubiegłym roku odbyło się w naszym mikroregionie ponad 20 imprez z udziałem certyfikowanych wytwórców. Organizatorzy zapewniają im komfortowe warunki w po-





Tradycyjne pierniki (Dagmar Lachmanová, Bystrzyca nad Olzą)



Nydeckie kielbasy owcze (Roman Cieślak, Bystrzyca nad Olzą)

staci nieodpłatnego miejsca pod stoisko, stoiska, nierzadko również wyżywienia. Izba Regionalna jest współorganizatorem Międzynarodowej Wystawy Produktów Regionalnych w Ustroniu, sama zaś organizuje PORTA APERTA – bramy warsztatów, gospodarstw rolnych i wytwórni otwarte na oścież (impresa ogólnokrajowa SMR) oraz od 2004 roku „Szikowne Gorolski Rynce”, czyli pokazy oraz warsztaty rzemiosła i technik rękodzielniczych w ramach MSF „Gorolski Święto”. W tym wypadku zapewniamy dodatkowo nieodpłatnie zakwaterowanie i honorarium. Jest to centralna impreza, w której bierze udział większość certyfikowanych wytwórców. O ile początkowo dominowali wytwórcy spoza regionu, o tyle od piątej edycji sytuacja jest dokładnie odwrotna, co też uważam za spory i niepodważalny sukces.

– **W jaki sposób przekonuje pan miejscową społeczność, by kupowała lokalne markowe produkty, skoro mają wyższą cenę niż podobne produkty, ale pochodzące z fabrycznej, taśmowej produkcji?**

– Okazało się, że imprezy regionalne z udziałem certyfikowanych wytwórców są zarówno efektywnym narzędziem promocyjnym jak i edukacyjnym. Właśnie podczas nich mieszkańcy mają możliwość bezpośredniego kontaktu z wytwórcami markowych produktów regionalnych, mogą podejrzeć ich przy pracy, bądź samemu wziąć udział w warsztatach. Dowiadują się, iż za wyrobem stoi konkretny człowiek, nieraz ku ich zaskoczeniu bliższy lub dalszy są-

siad. Przekonują się, że chociaż cena jest wyższa niż w sieciach handlowych, to i tak jest zaniżona w stosunku do rzeczywistej wartości wyrobu, wykonanego w dużej mierze ręcznie, z wykorzystaniem miejscowych surowców oraz tradycyjnych technik i metod. Również za pośrednictwem materiałów drukowanych, rozprowadzanych podczas imprez i dostępnych w centrach informacji turystycznej, uświadamiamy społeczności lokalnej, że kupnem znakowanych wyrobów wspiera „swoich” miejscowych producentów, którzy dodatkowo w odróżnieniu od sieci handlowych, podatki odprowadzają do budżetów lokalnych samorządów. Tłumaczymy mieszkańcom, iż poza wsparciem lokalnej ekonomiki, przyczyniają się w ten sposób do realizacji postulatu krótkich łańcuchów dostawczych od wytwórcy do klienta.

– **Wasze produkty regionalne można spotkać w handlu detalicznym?**

– W niektórych sklepach, niektóre produkty są do kupienia. Można je także nabyć w punktach sprzedaży produktów certyfikowanych, które mieszczą się w centrach informacji turystycznej.

– **To jest efekt pańskiej działalności?**

– Zarówno mojej działalności, jak i zapobiegliwości samych wytwórców. Jeden z wytwórców prowadzi sprzedaż w różnych miejscowościach za pośrednictwem mobilnego stoiska. Z kolei inny otworzył sklep na terenie własnego gospodarstwa, nieopodal trójstyku w Herczawej (CZ), w którym oferuje poza swoimi, także wyroby od innych certyfikowanych producentów. Poza tym udało nam się przekonać część władarzy samorządowych (w tym także województwa Morawsko-Śląskiego), żeby zamawiali przedmioty upominkowe i gadżety właśnie u certyfikowanych wytwórców.

– **W sierpniu 2017 roku, podczas III Zjazdu Karpackiego, zrodził się pomysł utworzenia Stowarzyszenia Marek Karpackich. Brał pan w tym udział i czy coś z tego wyszło?**

– W zjeździe brałem udział, ale idea powołania Stowarzyszenia Marek Karpackich wzorowana na systemie znakowania miejscowych produktów w ramach Stowarzyszenia Marek Regionalnych RC była moim pomysłem. W tej kwestii już od kilku dobrych lat współpracujemy ze Stowarzyszeniem Euroregion Karpacki Polska, w osobie jego wiceprezesa Dawida Laska.

– **Powiedział Pan, że dziedzictwo kulturowe Górali Śląskich zostało zagrożone bezczynnością, czy obecnie można zaobserwować, że ludzie chętniej wracają do swojej przeszłości i odnajdują w niej swoją tożsamość?**

– Nie robiłem badań socjologicznych, więc nie mogę generalizować, ale z moich obserwacji wynika, że ta ciekawość korzeni, czyli ciekawość pochodzenia, rodzinnej historii i losów przodków jest widoczna szczególnie wśród przedstawicieli młodego pokolenia. Widzę, że wyraża ono zainteresowanie tradycjami, dziedzictwem, odnosi się do nich z szacunkiem, dumą i estymą. Stara się zapoznać z nimi swoje dzieci. Taka postawa cieszy i napawa mnie umiarkowanym optymizmem.

Rozmawiał Jacek Stachewicz ■

Kateryna Hlodia

studentka II roku Muzeologii Uniwersytetu Rzeszowskiego

Muzeum Lasu i Spławu w Karpatach: historia i przyszłość

Na terenie Narodowego Przyrodniczego Parku „Synewyr” w obwodzie zakarpackim w Ukrainie funkcjonuje centrum turystyczne, które również obejmuje pozostałości słynnego kiedyś jedynego w Europie Muzeum Lasu i Spławu.

Muzeum znajdowało się w pobliżu jeziora Synewyr, nad rzeką Ozerianką (Czarną Rzeką), wzdłuż której do lat 50. ubiegłego wieku pozyskiwano drewno, dostarczając je na Węgry. W okresach silnych opadów w latach 1998 i 2001 na rzekach Terebla i Ozerianka wystąpiły potężne, katastrofalne powodzie, przy których poziom wody na terenie Parku podnosił się o 5–6 m, co doprowadziło do zniszczenia unikatowego w skali Europy Muzeum. Obecnie trwają prace nad całkowitą przebudową tego obiektu. Drugie podobne muzeum znajduje się w Kanadzie.

Muzeum zostało założone w celu zachowania pamięci o szczególnym i niebezpiecznym zawodzie bokoraszów. To zawód, który obecnie nie jest notowany na żadnej z wyższych uczelni w kraju. *Bokoraszy* to nazwa drwali według dialektu głównie na Bojkowszczyźnie i Huculszczyźnie, pochodzi od dialektycznego wyrazu *bokor* – tratwa. Praca bokoraszów była trudna i wymagająca dużego nakładu siły fizycznej, umiejętności i bohaterstwa, od dawna należy już do przeszłości.

Jeśli porównamy zawód bokoraszów z jakimś ogólnoukraińskim odpowiednikiem, to warto wziąć na przykład czumaków – którzy również zniknęli po rewolucji naukowo-technicznej w XX wieku, jak i bokoraszowie (choć ci drudzy pozostali na nieporównywalnie dłużej – transportowali bokory górkimi rzekami w zakarpackiej Werchowinie, nawet gdy traktory gąsienicowe i inny sprzęt leśny już na pełnych obrotach objeżdżały lasy karpackie).

Od czasów starożytnych las był jednym z głównych źródeł utrzymania miejscowej ludności. Mistrzowie wykonywali różne



Budynek centrum turystycznego

wyroby z drewna, a także transportowali je w inne regiony. Najlepszą opcją był spływ drewnem na szybkich rzekach.

Bycie bokoraszem w Karpatach oznaczało bycie bogatym (za jedno zejście można było zarobić jak inni za mie-

Obszary chronione (OCR) na terenie ukraińskich Karpat

Nazwa	Rok założenia	Powierzchnia w ha	Kraina etniczna
Karpacki Rezerwat Biosfery	1992	53 630*	Huculszczyzna
Karpacki Park Narodowy	1980	50 495	Huculszczyzna
Park Narodowy „Huculszczyzna”	2002	32 271	Huculszczyzna
Wyżnicki Park Narodowy	1995	7 928	Huculszczyzna
Park Narodowy „Beskidy Skolskie”	1999	24 702	Bojkowszczyzna
Park Narodowy „Synewyr”	1989	40 400	Bojkowszczyzna
Regionalny Park Krajobrazowy „Beskidy Dniestrzańskie”	1995	8 356	Bojkowszczyzna
Nadsański Regionalny Park Krajobrazowy	1998	19 428	Bojkowszczyzna
Użański Park Narodowy (część Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie”)	1998	39 159	Łemkowszczyzna

* W granicach Huculszczyzny – 37 400 ha.
Źródło: opracowanie własne.

Źródło: N. Kudla, *Rola turystyki w zachowaniu dziedzictwa etnicznego górali ukraińskich na terenach chronionych*, [w:] *Kultura i turystyka. Wspólnie zyskać* pod red. A. Stasiaka, Łódź 2009, s. 75.



Splaw drewna wezbraną rzeką



Zdjęcie archiwalne budynku Muzeum Lasu i Splawu



Pozostałości konstrukcji służących do transportu drewna rzeką

siąc). Oznaczało to również bycie odważnym i silnym, nie trzeba dodawać, że bokoraszi byli szanowanymi ludźmi w wiosce. A to także oznaczało hart ducha do podjęcia pracy, która mogła skończyć się śmiercią w zimnej wodzie i krzyżem nad brzegiem Czarnej Rzeki... To ku czci tych ludzi powstało w Synewyrze Muzeum – właśnie w miejscu ich bezpośredniej pracy, na zabytkowej tamie, zbudowanej jeszcze w czasach Austro-Węgier w celu transportu drewna rzeką z gór do doliny.

W miejscu, w którym powstało Muzeum, w połowie XIX wieku wybudowano unikalną budowlę hydrotechniczną – śluzę, zapórę z zastawką do odprowadzania wody. Zapora funkcjonowała do 1960 roku. W połowie lat 90. obiekt został odrestaurowany, a na jego bazie powstało Muzeum Lasu i Splawu, które jest częścią Narodowego Przyrodniczego Parku „Synewyr”. Jednak obecnie Muzeum jest w stanie skrajnie zaniedbanym.

Dzięki zaangażowaniu pracowników Parku udało się uratować przed powodzią większość eksponatów Muzeum. Dziś konstrukcja istnieje w formie ściętej, odtwarzane są części składowe zapory: mechanizmy podnoszące wykonane w XVIII i XIX wieku (podnosiły wrota, aby otworzyć drogę dla tratw); podpory, przez które uwalniano tratwy; mosty; drewniane zsypy, którymi zrzucano drewno ze wzgórz; a także różne pojazdy i stajnie.

Eksponaty Muzeum uratowane przed powodzią są teraz przechowywane w osobnym pomieszczeniu w centrum dla zwiedzających. Są tam rzeczy z domostwa bokoraszów, a także modele tratw, a nawet budynków i oczywiście sprzętu, którym ścinali i zbierali drzewa w stos.

Co ciekawe, aby powstrzymać mokre i śliskie kłody, bokoraszi zakładali na buty specjalne pazury – żelazne podeszwy, które wbijano w drzewo, aby nie zsuwały się podczas schodzenia. To nie są przedmioty – ubrania, dywany, guni, domowe sukno, swetry z owczej wełny, haftowane koszule, opaski na nadgarstkach, żeby koszula się nie brudziła, zapinki – to materialne opowieści o historii. I ciężkiej pracy mieszkańców gór.

Dziś na terenie Muzeum trwa rekonstrukcja, mamy nadzieję, że dzięki wysiłkom władz lokalnych i regionalnych, społeczeństwa, Narodowego Przyrodniczego Parku „Synewyr”, Ministerstwa Ekologii Ukrainy i mecenasów, zabytkowy budynek zostanie odbudowany. Muzeum z pewnością po raz kolejny stanie się wizytówką Zakarpacia i Ukrainy. ■

Zbigniew Maj

Szyby wiertnicze w Wetlinie

Występowanie w Bieszczadach i ich najbliższej okolicy surowców mineralnych od dawna nie jest tajemnicą. Te bogactwa naturalne ceniono już w czasach prehistorycznych. Słone źródła w Tyrawie Solnej znane były i eksploatowane już tysiące lat temu. Występowania również w głębi gór naturalnych słonych źródeł zwanych solankami dowodzi nazwa jednej z najstarszych miejscowości bieszczadzkich – Soliny. Zapożyczono ją od nazwy jeszcze starszej. Jedną z największych górskich dopływów Sanu jest rzeka o nazwie Solinka (pierwotnie Solina), która tuż powyżej starej, piętnastowiecznej wioski Terka rozwidła się na dwie odnogi. Większa, nosząca obecnie nazwę Wetlina, ma swoje źródło w pobliżu Wielkiej Rawki, najwyższego szczytu pasma granicznego. Druga natomiast, o niezmienionej do dzisiaj nazwie wypływa spod Strybu, również będącego częścią grzbietu granicznego.

Źródła solankowe istnieją w wielu miejscach i dobrze znane były niegdyś mieszkańcom tych terenów. Jedno z nich, istniejące w miejscowości Pretuki, zaznaczono na dziewiętnastowiecznej mapie geologicznej.

Powszechnie występują tutaj także wody mineralne, do dzisiaj niestety nie wykorzystywane w celach leczniczych. Występują tutaj niezmiernie rzadkie wody litowo-arsenowe, których źródła odkryto swego czasu w miejscowości Rabe. Również w Lesku można skosztować wód mineralnych z występujących tam, ogólnie dostępnych źródeł. Także w wielu z wierconych ostatnimi czasy studniach głębinowych, również w wyższych partiach gór, występują wody mineralne o różnym składzie i stopniu mineralizacji.

Naturalnym bogactwem Bieszczadów są też rudy żelaza, której złoża eksploatowane były w czasach historycznych w okolicach Cisnej i Rabego. Niegdyś przez kilkadziesiąt lat funkcjonowało w Cisnej przedsiębiorstwo metalurgiczne należące do rodziny Fredrów, zwane hutą żelaza. Pozostałością po owym lokalnym przedsiębiorstwie metalurgicznym są licznie występujące w tych okolicach ślady po eksploatacji tego surowca, zarówno w Cisnej, jak i sąsiedniej Lisznej oraz Żubraczem. Czasem kopano niewielkie sztolnie, jedną z nich, dobrze zachowaną do dzisiaj, możemy zobaczyć w miejscowości Rabe koło Baligrodu. Najczęściej jednak były to niewielkie kopalnie odkrywkowe, a ślady po nich w postaci charakterystycznych nierówności terenu zachowały się w wielu miejscach.

W bliżej nieokreślonym okresie ludność zamieszkująca pobliskie tereny zwróciła też uwagę na inne jeszcze miejscowe bogactwo – ropę naftową. Miejsca jej naturalnych wycieków znane są i eksploatowane do różnych celów od bardzo dawna. Najstarszym dokumentem jaki dotrwał do naszych czasów, z którego dowiadujemy się o występowaniu ropy w Bieszczadach, jest akt rozgraniczenia ziem należących do dwóch miejscowych rodzin ziemiańskich. Po-

chodzi on z 1376 roku i określa granice pomiędzy dwiema najwcześniej pojawiającymi się w źródłach pisanych wioskami – Terpiczowem i Myczkowcami. W dokumencie tym możemy znaleźć wzmiankę o górze Totsta, (*Tholstoyw horow*). Nie może być wątpliwości co do tego, że nazwa tej góry pochodzi od źródeł tłustej cieczy, czyli ropy naftowej, niegdyś nazywanej też olejem skalnym.

Okolice Rajskiego, wioski leżącej u podnóża tej góry, jeszcze do niedawna związane były z kopalnictwem naftowym. Już w dziewiętnastym stuleciu na stokach góry Totsta w tejsze miejscowości istniały kopalnie ropy naftowej. Wydobywano ją w niewielkich ilościach także w okresie powojennym, a jeden z przysiółków tej wsi posiadał nazwę Rajskie Kopalnia.

Złoża tego cennego surowca znane były na terenie Galicji od dawna, a w okolicach Krosna i Jasła zorganizowano pierwsze w Europie zagłębie nafciarskie. Jeszcze przed 1870 rokiem pojawiły się również w Bieszczadach pierwsze spółki naftowe, i wtedy też powstały pierwsze kopalnie nafty, jak wtedy je nazywano. Galicja będąca w dziewiętnastym stuleciu częścią Monarchii Habsburgów znalazła się w pewnym okresie na trzecim miejscu na świecie w pozyskiwaniu tego surowca. Po starych szybach i „kopankach” można dzisiaj jeszcze odnaleźć ślady w wielu bieszczadzkich uroczyskach. Niektórzy mawiają nawet, że ropa naftowa płynie niektórymi bieszczadzskimi strumieniami. Jest to oczywista przesada, ale prawdą jest, że miejsca naturalnych wycieków i pozostałości po „kopankach” można i dzisiaj jeszcze dość łatwo zlokalizować w Bieszczadach. Można też zaczerpnąć sobie na pamiątkę odrobinę tej tłustej ciemnobrunatnej cieczy.

Nie może więc dziwić fakt, że już w roku 1875 zrodził się pomysł sporządzenia pierwszej szczegółowej mapy geologicznej Karpat na terenie Galicji. Cztery mapy składające się na pierwszy zeszyt Atlasu wydane zostały w 1885 roku przez Wydawnictwo Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności. *Atlas Geologiczny Galicji* opracowywany był przez zespół wybitnych geologów. O dwóch najwybitniejszych postaciach wypada napisać parę zdań.

Inicjatorem powstania tegoż atlasu i pierwszym jego redaktorem był lwowianin, Alojzy Alth. Był prawnikiem z wykształcenia, ukończył bowiem prawo w Uniwersytecie Lwowskim, a geologią zajmował się amatersko. Przeprowadził się następnie do Krakowa po otwarciu biura adwokackiego w tym mieście, a po kilka latach został miano-

wany profesorem zwyczajnym mineralogii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Inną wybitną postacią zaangażowaną w powstanie tego dzieła, autorem mapy, która w tym temacie interesuje nas najbardziej, był także urodzony we Lwowie profesor Władysław Szajnocha. Był on wybitnym polskim geologiem i paleontologiem oraz pierwszym prezesem Polskiego Towarzystwa Geologicznego. Studiował na uniwersytecie i politechnice w Wiedniu. Zamieszkał jednak na stałe w Krakowie. Był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, a na krótko przed pierwszą wojną światową oraz w czasie jej trwania był rektorem tej uczelni.

Tworzenie *Atlasu Geologicznego Galicyi* trwało aż dwadzieścia pięć lat. Miał on dla geologii polskiej w okresie

w tej miejscowości oznaczone jako Wetlina IG-1, Wetlina IG-2 i Wetlina IG-3.

Zanim jednak do tego doszło należało poczynić odpowiednie przygotowania w miejscu przyszłych prac wiertniczych. Polegały one na stworzeniu w miarę godnych warunków socjalnych dla mających tutaj pracować przez wiele lat górników. Korzystną okolicznością było wybudowanie wcześniej, w roku 1962, szosy asfaltowej zwanej bieszczadzką obwodnicą. W ślad za nią nastąpiła elektryfikacja tego zakątka Polski, pojawiły się sklepy spożywcze i przemysłowe, bary i restauracje.

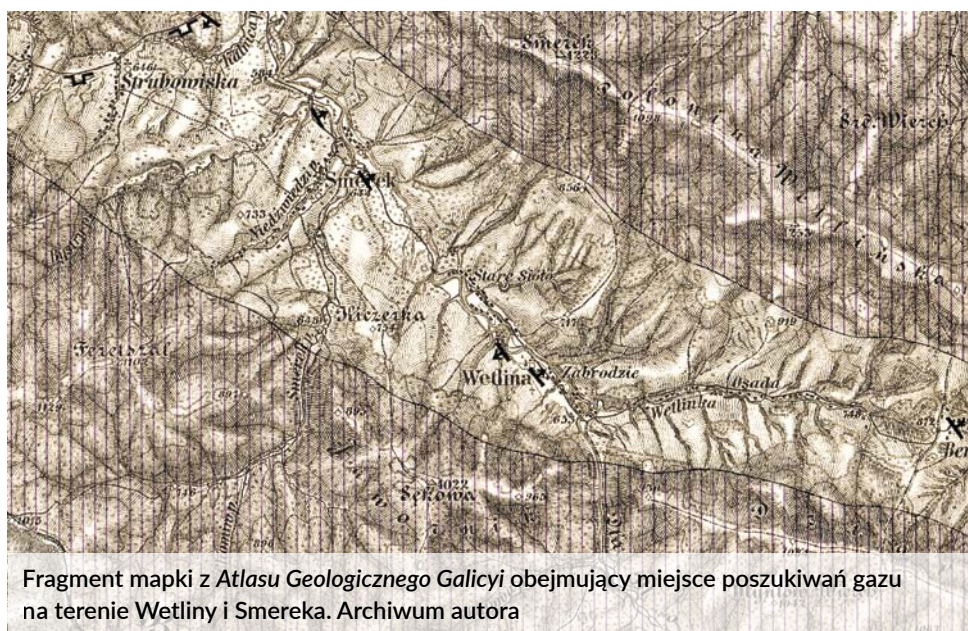
Projekt robót geologicznych w tym miejscu powstał w 1964 roku, a już wiosną roku następnego przystąpiono do budowy zaplecza socjalnego. Na terenie Wetliny-Stare Sioło, tuż przed mostem na rzece Wetlince, która jest historyczną granicą pomiędzy Starym Siołem a Zabrodziem, zbudowano dwa drewniane baraki. Dłuższy z nich, z korytarzem biegnącym przez całość budowli i pomieszczeniami po obu jego stronach, był barakiem mieszkalnym. Nieco krótszy był barak socjalny mieszczący sanitariaty z prysznicami, kuchnię i dużą jadalnię, która pełniła jednocześnie rolę świetlicy. Znajdował się w niej duży telewizor, urządzenie rzadko spotykane w tych stronach w latach sześćdziesiątych. Nie powinno dziwić zatem, że zaglądała tam czasami miejscowa młodzież.

Rozpoczęcie robót górniczych w tej okolicy było nie lada atrakcją dla całej miejscowej społeczności, która po sezonie turystycznym nudziła się w chwila-

chach wolnych od pracy nieziemsko lub dla zabicia nudy popijała alkohol. Młodzi na ogół górnicy okazali się niezłymi kompanami do rozmów, często oczywiście zakrapianych alkoholem. Niektóre żony robotników leśnych natomiast znalazły zatrudnienie jako kucharki, pomoce kuchenne i sprzątaczkę. Natomiast dla ludzi mieszkających i pracujących sezonowo na tym odludziu obecność górników okazała się prawdziwym dobrodziejstwem, i to na wielu płaszczyznach. Górnicy często też nawiązywali w chwilach wolnych od pracy, a pracowano w systemie zmianowym, bliższe znajomości z dziewczętami pracującymi przy zalesieniach. Czasami znajdowało to swój finał przed ołtarzem.

Prace wiertnicze rozpoczęto w sierpniu 1965 roku w zakolu rzeki Solinka, gdyż tak jeszcze wtedy nazywano tą rzekę na odcinku od jej źródeł do miejscowości Smerek, w niewielkiej odległości od wspomnianych baraków. Celem było oczywiście rozpoznanie cech budowy geologicznej głębszych warstw oraz ich ropo i gazonośności. Zanim jednak rozpoczęto wiercenie, w najbliższym sąsiedztwie wykopano dwa stawy przeciwpożarowe, do których wodę doprowadzono z pobliskiej rzeki.

Pierwszy odwiert oznaczony jako Wetlina IG-1 okazał się bardzo obiecującym. Otóż już na głębokości 1773 metrów stwierdzono silne ślady gazu, które obecne były aż do



Fragment mapki z *Atlasu Geologicznego Galicyi* obejmujący miejsce poszukiwań gazu na terenie Wetliny i Smereka. Archiwum autora

międzywojennym doniosłe znaczenie jako pierwsza serijna edycja mapy geologicznej. Obserwacje poczynione przez geologów, głównie tych zaangażowanych w tworzenie wspomnianego atlasu, jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej i tuż po jej zakończeniu, stały się później podstawą do podjęcia poszukiwań gazu ziemnego w Wetlinie. Obszar poszukiwań złóż gazu ziemnego w Wetlinie zlokalizowany był w południowej części centralnego synklinorium karpackiego, w strefie przeddukielskiej.

Autorem jednego z pierwszych szczegółowych opracowań geologicznych tego obszaru z zestawieniem wycieków ropy i gazu był w 1919 roku profesor Józef Grzybowski. Podziału warstw krośnieńskich w oparciu o prace kartograficzne z naniesionymi wyciekami ropy naftowej dokonali w dwudziestolecie międzywojennym, a także w czasie wojny kolejni polscy naukowcy. Po wojnie natomiast szczegółowe prace kartograficzne rozpoczęte zostały w Karpackiej Stacji Instytutu Geologicznego.

Zdjęcie geologiczne w skali 1: 25 000 w okolicy Wetliny wykonał również rodowity lwowianin, pracownik Państwowego Instytutu Geologicznego dr Andrzej Ślaczka, wspólnie z Józefem Żytko. Oni też opracowali projekt robót geologicznych dla rejonu Wetliny, na podstawie którego odwiercono trzy pierwsze otwory badawcze

zakończenia wiercenia. Pierwszy silny wybuch gazu nastąpił po osiągnięciu głębokości 2142 metry. Kolejny, jeszcze mocniejszy, sto metrów głębiej. Nie ustał on nawet po zatlóczenia otworu płuczką.

Wybuch ten miał miejsce w 1966 roku, a huk był tak potężny, że mieszkający w pobliżu odsadnicy wpadli w panikę. Szczególnie traumatycznym przeżyciem było owo zdarzenie dla dzieciaków bawiących się na pobliskiej łące, które z płaczem i krzykiem czmychnęły do swoich domów. Ogłuszający szum ulatniającego się pod wielkim ciśnieniem gazu trwał jednak na tyle długo, że mieszkańcy najbliższych domostw na poważnie zaczęli się niepokoić. Robotnicy starali się jak mogliby uspokoić swoich sąsiadów zapewniając ich, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Jednak ogólna trwoga minęła dopiero po opanowaniu problemu.

Wiercenie zakończono w marcu roku 1969. Nie osiągnięto jednak projektowanej głębokości otworu – 3300 metrów. Z przyczyn technicznych zakończono je na głębokości 3079 metrów. W wyniku przeprowadzonych prób na tym otworze uzyskano produkcję gazu w ilości 30 metrów sześciennych na minutę. Dodać też wypada, że podczas tego drugiego wybuchu gazu pojawiła się też pewna ilość ropy naftowej.

Prace zakończono ostatecznie w lipcu tegoż roku, a już we wrześniu rozpoczęto wiercenie kolejnego otworu – Wetlina IG-2. Odwiert zlokalizowany był na północ od pierwszego, w odległości około jednego kilometra. Miejsce to znajdowało się tuż obok jednej z najpopularniejszych wówczas ścieżek turystycznych wiodących na Połoninę Wetlińską. Prowadziła ona starą drogą dworską wiodącą od budynku ówczesnego nadleśnictwa (w miejscu tym stał niegdyś szlachecki dworek), i wyprowadzała na szczyt Hnatowego Berda. Końcowy jej odcinek był najbardziej stromym ze wszystkich szlaków bieszczadzskich. Dodam w tym miejscu, że nigdy nie powstał w Bieszczadach bardziej stromy odcinek szlaku czy też ścieżki turystycznej. Na szczyt w sensie dosłownym wchodziło się na czworaka, zwłaszcza po deszczu. Oczywiście po powiększeniu obszaru BdPN została ona zlikwidowana, bowiem nigdy nie oznakowano jej i nie pełniła funkcji szlaku turystycznego.

Wtedy jednak podążały nią każdego roku tysiące turystów by podziwiać widok z Hnatowego Berda, jeden z najpiękniejszych w Bieszczadach. Siłą rzeczy przechodzili oni tuż obok szybu wiertniczego i mogli z bliska obserwować pracę górników oraz chłonać zapachy gazu i ropy wydobywające się z otworu.

Tutaj także przygotowano najpierw dwa baseny przeciwpożarowe. Ponieważ miejsce to znajduje się na wierzchołku łagodnie podającego wzgórze, wodę potrzebną do ich napełnienia doprowadzono rurociągiem z najbliższego potoku o nazwie Pański Zwir. Powstało tam przy naturalnym zagłębieniu w korycie potoku ujęcie wody, które funkcjono-

wało przez cały czas prowadzonych tam prac, zaopatrując górników w potrzebną im do celów technicznych wodę.

Obydwa wypełnione wodą baseny pozostały po zakończeniu wiercenia, toteż mogły cieszyć się nimi zimową porą miejscowe dzieciaki. Zamarznięte baseny były niczym naturalne lodowiska na których szkolna młodzież urządzała sobie zawody hokejowe. Rolę kijów hokejowych pełniły odpowiednio zakrzywione kije leszczynowe, krążki natomiast wycinano z pozostawionych przez ekipę wiertniczą grubych płatów gumy.

Odwiert Wetlina IG-2 okazał się jeszcze atrakcyjniejszym od pierwszego. Co prawda po opróbowaniu okazało się, że produkcja gazu wynosiła tutaj jedynie 12 metrów sześciennych na minutę, za to warstwa gazonośna była o wiele grubsza. Stwierdzono w tym miejscu także obecność asfaltytów oraz solanki na dosyć dużej głębokości. W tym przypadku przekroczono zaplanowaną głębokość odwiertu (3000 metrów) osiągając 3300 metrów.

Jeszcze w trakcie prowadzenia tychże prac rozpoczęto na wzniesieniu zwanym dzisiaj Beskidnikiem trzeci odwiert, noszący oznaczenie Wetlina IG-3. Tutaj jednak nie zbliżono się nawet do zaplanowanej głębokości odwiertu (3000 metrów) i wiercenie zakończono na głębokości niewiele przekraczającej 2000 metrów. Oficjalnym uzasadnieniem przerwania prac były przyczyny techniczne, tak przynajmniej zapisano w dokumentacji. Wyniki pomiarów oka-



Szyb wiertniczy podczas wiercenia otworu Wetlina IG-1 w 1966 roku, widziany od strony mostu na Wetlinie. Zdjęcie z archiwum Z. Skorupskiego, fot. T. Sumiński

zały się jednak tak mało atrakcyjne, że otwór po odwiercie zlikwidowano.

Na tym zakończył się pierwszy etap prac rozpoznawczych na obszarze górniczym „Wetlina”. Ekipa górnicza opuściła tą miejscowość w marcu 1970 roku. Pozostawione przez górników baraki przekazano miejscowej gromadzie. Pełniły przez pewien czas funkcję hotelu robotniczego dla sezonowych pracowników leśnych. Później przekazano je na potrzeby miejscowej szkoły podstawowej. Zorganizowano w nich punkt przyrządzania drugich śniadań dla uczniów. Były to napoje gorące, przeważnie mleko lub zabelana kawa zbożowa i kanapki przyrządzanie w daw-

nej hotelowej kuchni. Stanowiło to nie lada atrakcję dla młodzieży, bowiem uczniowie codziennie udawali się tam w celu spożycia drugiego śniadania. Baraki dzielił od szkoły dystans kilkuset metrów. Był to zatem ciekawy przerwownik w szkolnej monotonii, bowiem długą przerwę przedłużono do godziny. Przez pewien czas w dawnych pomieszczeniach mieszkalnych dla pracowników odbywały się też lekcje. Był bowiem taki okres w powojennej historii Wetliny, że miejscowa szkoła okazała się zbyt ciasna by zapewnić odpowiednią przestrzeń dla rosnącej liczby uczniów.

Baraki te, jako nikomu już niepotrzebne i w dużym już stopniu zniszczone, rozebrano w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Dzisiaj nie ma po nich najmniejszego śladu, a miejsce gdzie stały zostało wyrównane spychaczem i pełni rolę placu składowego na drewno.

Ponad dziesięcioletnią przerwę w poszukiwaniu gazu na terenie Wetliny wykorzystano na opracowanie nowego projektu, będącego w zasadzie dodatkiem do poprzedniego. Opracowano go w Jaśle, a autorami byli L. Szyszkowski i G. Świętnicka. Powstał on w 1975 roku. W ramach tego projektu zaplanowano wykonanie jeszcze siedmiu odwiertów, dwóch na terenie Wetliny – Wetlina 5 i 6, a pozostałych pięć na terenie sąsiedniego Smereka – Wetlina 4, 7, 8, 9 i 10.

W pierwszej kolejności, w latach 1981-82, przystąpiono do wiercenia otworu Wetlina 5. Zlokalizowany był on na podmokłym terenie pomiędzy szosą a torowiskiem kolei wąskotorowej, tuż obok pierwszego budynku w Wetlinie, jadąc od strony Smereka. Istnieje tam w pobliżu miejsca wybranego do prac górniczych torfowisko o znacznej głębokości, które mocno dało się we znaki wiele lat wcześniej budowniczym kolejki. Po wykonaniu odwiertu stwierdzono tutaj występowanie solanki na znacznej głębokości, a produkcja gazu wyniosła 15 metrów sześciennych na minutę. Otwór poszukiwawczy został przekazany do eksploatacji w dniu 16 grudnia 1982 roku.

Ekipa wiertnicza przeniosła się następnie do Smereka, gdzie wykonano w latach 1982-83 wiercenie otworu oznaczonego jako Wetlina 7. Miejsce to położone jest przy nowej drodze wiejskiej, tuż obok współczesnej zabudowy wsi. Dzisiaj znajdują się w pobliżu tego miejsca pensjonaty prywatne i hotel „Carpatia”. Stwierdzono tutaj pewne ilości solanki zgazowanej CO₂, a także niewielkie ilości ropy i gazu, toteż otwór został zlikwidowany.

Po kilku latach powrócono do Wetliny, gdzie od października 1989 do czerwca 1990 roku wiercono otwór Wetlina 6. Odwiert umiejscowiony był powyżej leśniczówki „Stare Sioło”, na łąkach w dolinie potoku Słowińskiego. Nie zrealizowano tutaj planowanej głębokości, bowiem osiągnięto jedynie 2100 metrów. Wyniki okazały się jednak zadowalające, bowiem przyływ gazu wynosił 40 metrów sześciennych na minutę, toteż w grudniu 1990 roku otwór ten także został przekazany do eksploatacji.

Ostatnie odwierty wykonano w latach 1990-1992, a obydwa zlokalizowane były w Smereku. Otwór Wetlina 4 znajdował się na łące pomiędzy rzeką Wetliną a torowiskiem kolei i szosą, w niewielkiej odległości od przejazdu kolejowego. Podobnie jak Wetlina 5 znajdował się on tak blisko szosy, że przejeżdżający nią lub przechodzący tury-

ści mogli obserwować prowadzone tam prace. Niemal równocześnie wiercono też otwór Wetlina 8. Znajdował się on po drugiej stronie rzeki Wetlina, w widłach tej rzeki i jego prawobrzeżnego dopływu o nazwie Kindrat. Dzisiaj w pobliżu tego miejsca przebiega szlak oznaczony kolorem czerwonym, wiodący na Połoninę Wetlińską przez Smerek.

Niestety, wyniki i tutaj okazały się bardzo mizerne. W obydwu odwiertach stwierdzono jedynie śladowe ilości gazu. W otworze Wetlina 4 pojawiły się natomiast dosyć znaczne ilości solanki. Ale przecież nie jej tutaj szukano. Obydwa otwory zostały zatem zlikwidowane.

Na tym zakończono prace przy rozpoznaniu złóż gazonasylnych na obszarze poszukiwań obejmujących wioski Wetlina i Smerek, bowiem wiercenie otworów Wetlina 9 i 10 uzależniono od wyników odwiertu Wetlina 4. A te jak wspomniano okazały się niezadowalające. Tym sposobem oznaczono ostatecznie granice „Obszaru Górniczego Wetlina”. Okazało się, że w całości znajduje się on w granicach wsi Wetlina.

Wtedy też przygoda z górnictwem naftowym, czy raczej gazowym, gdyż głównie tego surowca tutaj szukano, zakończyła się po niemal trzydziestu latach. Czy ostatecznie, tego nie wiadomo. Dzisiaj nie ujrzymy już szybów wiertniczych w dolinie rzeki Wetlina, które przez dosyć długi czas, z przerwami oczywiście, stanowiły jeden z elementów miejscowego krajobrazu. Od trzydziestu lat nie snuje się już po okolicy subtelny zapach ropy naftowej i gazu ziemnego.

Jedynie cztery z ośmiu odwiertów przekazano do eksploatacji, i w tych miejscach możemy zobaczyć specjalnie oznaczone plomby metalowe i poczuć zapach ulatniającego się gazu. Wtajemniczeni mogą bez trudu odszukać miejsca, gdzie wiercono głębokie otwory w poszukiwaniu złóż gazu ziemnego. Jedno z miejsc, gdzie zachowały się jedynie ślady po prowadzonym odwiercie jest łatwo dostępne, znajduje się bowiem tuż przy wiodącym na wzgórze Jawornik szlaku zielonym. Niestety, tam nie poczujemy zapachu gazu ziemnego, bowiem otwór został zlikwidowany.

Na koniec wyjaśnić wypada, że złoża gazu ziemnego na terenie obszaru górniczego w Wetlinie nigdy nie były eksploatowane. Zasoby pierwotne (geologiczne) gazu ziemnego na tym obszarze oszacowano na 147 milionów m³. Zasoby wydobywalne natomiast na 73 miliony m³.

Niewtajemniczeni mogą sobie zadawać pytanie: Dużo to, czy też niewiele? Oczywiście w skali zapotrzebowania krajowego na gaz są to zasoby niewiele znaczące. Jeśli jednak spojrzymy na to zagadnienie w skali mikro, czyli na zapotrzebowanie na gaz mieszkańców Wetliny, sprawa wygląda już nieco lepiej. Biorąc pod uwagę średnie roczne zapotrzebowanie na gaz w gospodarstwie domowym i przeliczając to na, w zaokrągleniu do góry, dwieście gospodarstw okazuje się, że zasoby te wystarczyłyby na zaspokojenie potrzeb mieszkańców przez niemal sto pięćdziesiąt lat. Zwłaszcza, że znaczna część budynków będących obiektami sezonowymi o przeznaczeniu turystycznym, nie jest ogrzewana w sezonie grzewczym.

Czy kiedykolwiek złoża gazu ziemnego, które wypoczywający w Wetlinie turyści mają pod swoimi stopami będą kiedyś eksploatowane z korzyścią dla jej mieszkańców, czas pokaże. ■

dr hab. Grażyna Stojak, prof. UR

Uniwersytet Rzeszowski, Kolegium Nauk Humanistycznych, Muzeologia

„OKI” – Olgierd Łotoczko (1937–1976)

Historyk sztuki i miłośnik zabytków pogranicza polsko-ruskiego

Studia z historii sztuki i twórczość literacka

Na swój sposób Olgierd Łotoczko – czyli „OKI” – był człowiekiem pogranicza polsko-ruskiego, choć urodził się w Radomiu. Miał kresowe korzenie po rodzicach, gdyż matka Maria (z domu Charków) była lwowianką, a ojciec Ignacy, z zawodu aptekarz, pochodził z Wilna. W dokumentach zgromadzonych w IPN w Rzeszowie doczytałam się, że był z takiego pochodzenia dumny i wiele razy wspominał o tym podczas spotkań w górach.

Uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego im. Tytusa Chałubińskiego w Radomiu i śmiało można rzec, że wraz z nauką wchłonął naturę „chałubińszczaków” czyli miłośników literatury, teatru i humanizmu. Pasja do literackiej twórczości pozostała w nim do końca życia.

Bardzo istotny był 1955 rok, gdy Ryszard Brykowski – późniejszy profesor i znawca architektury drewnianej pogranicza polsko-ruskiego – zabrał Olgierda w ostatniej klasie przed maturą na obóz inwentaryzacji zabytków do doliny Łopienki. Fakt ten na trwałe zapisał się w jego pamięci i pozostał z nim do ostatnich dni życia.

Po maturze zamierzał studiować zootechnikę lub leśnictwo, ale ostatecznie podjął studia z historii sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim, które kontynuował w latach 1958–1962. Najpewniej na taką decyzję wywarł wpływ prof. R. Brykowski, zaprzyjaźniony z rodziną. Okres studiów to czas literackiej twórczości w życiu Olgierda Łotoczko. Dał się poznać jako dobry poeta, obiecujący reżyser i autor sztuk teatralnych. Zapewne pozostałby tylko przy tym, gdyby nie pożar we wrocławskim mieszkaniu, który pochłonął dorobek jego literackiej twórczości.

Zdrzutany i psychicznie poobijany, także po kłopotach z obroną pracy magisterskiej, wyjechał do Zielonej Góry, gdzie podjął pracę jako zastępca wojewódzkiego konserwatora zabytków w październiku 1962 roku. Angażował się tu także w życie literackie na Ziemiach Zachodnich¹. Wśród współpracowników zapisał się jako miłośnik życia w dzikiej naturze, który ciągle wspominał proste, chłopskie chaty, być może takie, jakie widział w wysiedlonej wsi Łopieniec, podczas inwentaryzacji. Ostatniego dnia czerwca 1963 roku zwolnił się z pracy i wyjechał z Zielonej Góry. „OKI” – bo tak go nazywano – opuścił Ziemię Zachodnie na zawsze.



Olgierd Łotoczko w topieńskiej cerkwi, ok. 1970 r.,
fot. Barbara Tondos, Archiwum Jerzego Tura
i Barbary Tondos (zbiory Stowarzyszenia
„Ruska Bursa” w Gorlicach)

W sercu Pogórza Przemyskiego, ale bliżej gór

Rok 1962 był rokiem szczególnie ważnym dla ochrony dziedzictwa kulturowego. Dzięki zaangażowaniu wielu osób, w tym Mieczysława Ptaśnika – Dyrektora Centralnego Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków w Warszawie – opublikowano długo oczekiwaną ustawę o ochronie dóbr kultury i o muzeach². Ponadto poczynając od 1962 roku Jerzy Tur, ówczesny Wojewódzki Konserwator Zabytków w Rzeszowie, czynił intensywne starania o utworzenie służby konserwatorskiej na szczeblu powiatowego konserwatora zabytków³.

Olgierd Łotoczko, przyjechawszy do Rzeszowa, który wówczas miał złoty okres rozwoju, rozpoczął współpracę w zakresie ochrony zabytków z Jerzym Turem, a w następnym roku objął posadę Powiatowego Konserwatora Zabytków w Przemyślu. Intensywnie działał i angażował się w zachowanie dziedzictwa kulturowego Kalwarii Pałacowskiej i drewnianej zabudowy Paławia, w wyniku czego opracował dwa obszerne projekty w formie dokumentacji naukowo-historycznej pt.: „Zabytkowa zabudowa Kalwarii Pałacowskiej” oraz „Koncepcję urbanistyczno-konserwatorską zagospodarowania turystycznego miasteczka w Kalwarii Pałacowskiej”⁵. Ponadto – jego autorstwa były wytyczne konserwatorskie dla przemyskich kamienic w Rynku nr 2 i nr 7 oraz do małomiasteczkowej zabudowy przy Rynku 9 i 12 w Babicach.

Angażował się w ochronę zabytków sakralnych obu obrządków, zarówno obrządku rzymskokatolickiego, jak

i greckokatolickiego, a także ich opracowanie pod względem konserwatorskim. Postawa ta spowodowała, że wszedł w ostry konflikt na tle politycznym z lokalnymi władzami oraz z kierownikiem Wydziału Kultury, co skutkowało rozwiązaniem stosunku pracy i w konsekwencji wyjazdem z Przemyśla. Pozostał jednak aktywnym badaczem na terenie Ziemi Przemyskiej i w powiecie przemyskim.

Bezdrożami Beskidu Niskiego – w Jasielskiem

Od 1965 roku nawiązał stałą współpracę z Jerzym Turem, wojewódzkim konserwatorem zabytków w Rzeszowie w latach 1956–1967. Opracowywał karty ewidencyjne dotyczące zabytkowej architektury i jej detali. Był szczególnie zainteresowany zabytkami sakralnymi, których opracowania wykonywał jako prace zlecone: katedry rzymskokatolickiej, klasztoru pp. benedyktynek na Zasaniu w Przemyśle, kościołów franciszkanów i franciszkanów reformatów w Przemyśle, a także kościoła pw. św. Marcina w Kraszynie oraz kraszyczyńskiego zamku wraz z zamkową kaplicą. Bliskie były mu tereny powiatu przemyskiego, który penetrował, czego konsekwencją były opracowania zabytkowych kościołów: w Babicach, Bachórcu, Leszczawie Dolnej, Medyce czy Poździaczu⁶. Wykonywał także karty ewidencyjne zabytków ruchomych, m.in.: opracowania starodruków z kościoła OO. Franciszkanów – Reformatów w Przemyśle, czy detali architektonicznych. Dorobek ten jest trudno dostępny, rozproszony w archiwach delegatur Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Przemyśle.

Do czasu, gdy Jerzy Tur był wojewódzkim konserwatorem zabytków w Rzeszowie, Łotoczko na zlecenie opracowywał karty ewidencyjne w Beskidzie Niskim. Były to karty zabytkowej kamieniarki w jasielskich wioskach o lokalnych nazwach: Ciechania, Chyrowa, Desznica, Grab, Kotań, Krempna, Olchowiec, Ożenna, Rozstaje, Żydowskie – opracowania te dziś znajdują się w archiwum WUOZ⁷. Ich konsekwencją był projekt swoistego lapidarium w formie przycerkiewnego cmentarzyka cerkwi w Kotani⁸. Zespół do pracy przy lapidarium tworzyli: P. Wojciechowski, S. Latałto, K. Broniatowski, E. Mehl⁹.

Gdy w kwietniu 1967 roku J. Tur rozpoczął pracę w Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej w Rzeszowie i był skupiony nad opracowaniem studiów urbanistycznych dla wielu miast i miasteczek południowo-wschodniej Polski, m.in.: „dla Biecza, Łańcuta, Sanoka, Leżajska, Gorlic, Sokołowa, Dynowa, Pilzna, Dukli i Zagórza”¹⁰, w tym czasie Olgierd Łotoczko przeniósł się w Bieszczady. Odtąd jego drogi wiodły już tylko bieszczadzkiem płajem.

Bieszczadzka dekada – czas, w którym powstało kilka projektów

Obszerny w zdarzenia i kilkuwątkowy rozdział bieszczadzki, jak można określić dekadę rozpoczynającą się w II połowie lat 60. XX wieku, a kończącą się niedługo po 1975 roku, to powrót do podnóża Łopiennika. Powrót, gdyż właśnie tu, uczestniczył w inwentaryzacji relikwów nieistniejącej wioski Łopienka, którą prowadził Ryszard Brykow-

ski we wrześniu 1955 roku.¹¹ Wstrząśnięty widokiem cerkwi ogołoconej z dachu, rozpoczął starania o jej ratowanie. W 1968 roku otrzymał niewielkie środki z Ministerstwa Kultury i Sztuki na podstawowe prace ratownicze, które podjął angażując także własne środki finansowe¹². „Prace konserwatorskie zostały negatywnie ocenione przez lokalne władze, co zaowocowało ostrym konfliktem i koniecznością szczegółowych wyjaśnień dotyczących wydanych pieniędzy z dotacji”¹³.

Nieco wcześniej, na przełomie lat 1967/68 Łotoczko rozpoczął prowadzenie Schroniska studenckiego na Łopienniku, zwanego także „Chatką na Horodku”. Od następnego roku dzierżawił je już jako kierownik od Zrzeszenia Studentów Polskich w Warszawie. Miał też ambitne plany związane z łopieńską cerkwią, które zostały określone jako „romantyczne”¹⁴. Ostatnim akordem kilkuletniego pobytu Olgierda Łotoczki w Łopienniku, był ślub i wesele Olgierda z Alicją Wróblewską. W 1973 roku urodził się syn, także Olgierd, tyle że junior.

W latach 1969–1973 O. Łotoczko był intensywnie związany z ruchem turystycznym i działalnością Studenckiego Stowarzyszenia Przewodników Beskidzkich w Warszawie (SSPB). Ponadto był to bardzo twórczy czas dla Olgierda; w 1972 roku opracował projekt Muzeum Rzeźby dawnej i współczesnej, który byłby połączony z ośrodkiem plenerowym dla artystów rzeźbiarzy. Idea ta nie zyskała aprobaty i została odrzucona przez Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki, a w styczniu 1973 roku legła w gruzy.

„W marcu 1973 roku Rada Okręgowa Zrzeszenia Studentów Polskich w Warszawie, po sprecyzowaniu własnych zamierzeń, wystąpiła do Ministerstwa Kultury i Sztuki – Generalnego Konserwatora Zabytków o akceptację projektu utworzenia w Łopience wioski turystycznej – skansenu oraz o partycypację finansową w kosztach realizacji tegoż przedsięwzięcia”¹⁵. Wniosek uzyskał akceptację oraz przyznano dotację w kwocie 860 tys. złotych, z rozbiciem na dwa lata: w 1973 roku – 60 tys., w 1974 roku – 800 tys. zł. Wymienione dotacje przydzielono na mocy Uchwały Nr 418/60 Rady Ministrów. Niestety, środki te nie zostały wykorzystane, gdyż nieuregulowane były sprawy proceduralne, dotyczące własności gruntu, a także sposobu rozliczeń z Bieszczadzkim Urzędem Powiatowym w Lesku¹⁶.

W 1973 roku Olgierd Łotoczko został pełnomocnikiem Socjalistycznego Związku Studentów Polskich do spraw organizacji i budowy studenckiej wioski w Łopience. Od marca tegoż roku toczył się ponad roczny spór o przydział terenu w Łopience o powierzchni 13. 0288 ha. Ostatecznie, w dniu 27 maja 1974 r. w oparciu o decyzję Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie nastąpiło protokolarnie przekazanie terenu w Łopience przez dotychczasowego użytkownika tj. Państwowe Przedsiębiorstwo Rolne w Średniej Wsi, w celu budowy wioski skansenowej przeznaczonej dla ruchu turystycznego. Niezależnie od urzędowego szarpania się o grunt pod inwestycję, Łotoczko prowadził uzgodnienia i pozyskiwał opinie na temat budowy studenckiej wioski turystycznej typu skansenowego przez cały 1973 rok. Łotoczko nawiązał współpracę z Wydziałem Inżynie-

rii Ładowej i Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, której efektem była społecznie wykonana dokumentacja geodezyjna oraz koncepcja przestrzennego zagospodarowania skansenu na otrzymanym gruncie. Natomiast w 1974 roku zostały opracowane założenia techniczno-ekonomiczne studenckiej wioski i przystąpiono do rozrywania poszczególnych elementów kubaturowych przeznaczonych do translokacji¹⁷.

Bieszczadzki Konserwator Zabytków w Lesku

Chcąc wesprzeć administracyjnie niniejszy projekt, w dniu 19 XI 1973 roku Łotoczko złożył podanie o objęcie stanowiska Bieszczadzkiego Konserwatora Zabytków w Lesku¹⁸. Funkcję taką objął w wymiarze 2/3 etatu pracy w dniu 1 marca 1974 roku i pełnił ją do listopada tegoż roku. W wyniku konfliktu z lokalnymi władzami powiatu bieszczadzkiego z siedzibą w Lesku, na temat wizji wykorzystania dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego Bieszczadów, Olgierd Łotoczko zrezygnował ze stanowiska i opuścił Lesko¹⁹. W niedługi czas później wyjechał z Bieszczadów, z poczuciem niezrozumienia i złego oceniania jego starań o ochronę zabytków sztuki sakralnej, a także relikwów kultury materialnej karpackich górali²⁰.

W maju 1975 roku „Projekt studenckiej wioski turystycznej typu skansenowego w Łopience” został nagrodzony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w Warszawie. Jednak realizacji zadania nie podjęto i dziś nie wiadomo, gdzie przechowywany jest projekt „Wioski”²¹. Władze nowo utworzonego województwa krośnieńskiego oficjalnie od-

mówiły realizacji inwestycji „Studenckiej Wioski Turystycznej” w piśmie z dnia 26 listopada 1975 roku²².

Życie zawodowe O. Łotoczki potoczyło się dalej w nurcie dotyczącym ochrony zabytków, ale już poza Bieszczadami. W kwietniu 1975 roku Olgierd Łotoczko został głównym konsultantem Polskiego Przedsiębiorstwa „Pracownie Konserwacji Zabytków” w Rzeszowie i opracowywał wytyczne konserwatorskie dla zabytkowych budowli, m.in.: we współpracy z Jerzym Turem dla Biecza. W I połowie 1976 roku Olgierd Łotoczko otrzymał propozycję objęcia funkcji dyrektora Domu Pracy Twórczej Stowarzyszenia Historyków Sztuki w Niedzicy wraz z organizacją małego skansenu budownictwa drewnianego, czyli zamkowego podgrodzia.

Przed objęciem funkcji chciał odpocząć i odciąć się od dotychczasowych doświadczeń. Pojechał na pierwszą zagraniczną, wakacyjną wyprawę wraz z Tomaszem Turczynowiczem w góry Hindukuszu, gdzie zginął tragicznie – prawdopodobnie podczas przeprawy przez rzekę Ihelum w górach Kaszmiru, w pobliżu miejscowości Naran w dniu 13 września 1976 roku. Tam też, na cmentarzu chrześcijańskim w Rawalpindi, znajduje się jego grób, o który dba Ambasada Polska w Pakistanie²². Natomiast symboliczne upamiętnienie w formie tablicy z inskrypcją jest usytuowane na płycie rodzinnego grobowca na cmentarzu przy ul. Limanowskiego w Radomiu.

Choć historia ta jest bez „happy endu” i pokazuje tułaczy los obrońców zabytków, którzy żyją według własnych przekonań lecz z dala od rządowej polityki, to w gruncie rzeczy postawa ta napawa optymizmem, gdyż wiele dokonań pozostało do dziś i trwają, mając wymiar pomników. ■

Przypisy

1. G. Stojak, *Olgierd Łotoczko (1937-1976) – zapomniany radomianin*, [w:] W. J. Jabłoński (red.), *Radomir*, Radom 2022, s. 188-189.
2. Ustawa z dnia 15 lutego 1962 roku o ochronie dóbr kultury i o muzeach (Dz. U. nr 10, poz. 48).
3. B. Tondos, *Jerzy Tur*, [w:] I. Błaszczuk, H. Kondzieli, H. Krzyżanowskiej, M. Merkel-Masse (red.), *Polski Słownik Biograficzny Konserwatorów Zabytków*, Warszawa 2011, Z.4, s. 141.
4. O. Łotoczko, *Zabytkowa zabudowa Kalwarii Paławskiej. Dokumentacja naukowo-historyczna*. Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Przemysłu, mps.
5. O. Łotoczko, *Koncepcję urbanistyczno-konserwatorską zagospodarowania turystycznego miasteczka w Kalwarii Paławskiej*, Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Przemysłu, mps.
6. G. Stojak, *Olgierd Łotoczko (1937-1976)*, [w:] K. Ceklarz, A. Spiss, J. Świąch (red.), *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze – oddział w Krakowie, T.V, Kraków 2019, s. 117-200.
7. Karty ewidencyjne w zasobach Archiwum delegatury w Krośnie, Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Przemysłu. Badania własne autorki niniejszego opracowania.
8. T. Darmochwał, *Beskid Niski Polski i Słowacki, Przewodnik*, Białystok, 1995, s. 252-253.
9. B. Tondos, *Wspomnienie o Olgierdzie Łotoczko (1937-1976)*, „Rzeszowska Teka Konserwatorska” T. III-IV, 2002, s.181-188.
10. B. Tondos, *Jerzy Tur*, [w:] I. Błaszczuk, H. Kondziela, H. Krzyżanowska, M. Merkel-Masse (red.), *Polski Słownik Biograficzny Konserwatorów Zabytków*, Warszawa 2011, Z.4, s. 141.
11. R. Brykowski, Karta ewidencyjna cerkwi w Łopience, 25.09.1955 r., mps, Archiwum delegatury w Krośnie, WUOZ w Przemysłu.
12. R. Brykowski, *Olgierd Łotoczko „OKI” – wspomnienie*, „Ochrona Zabytków” R: 1982 Nr 34/35, s. 251-252.
13. G. Stojak, *Olgierd Łotoczko (1937-1976)*, [w:] K. Ceklarz, A. Spiss, J. Świąch (red.), *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze – oddział w Krakowie, TV Kraków 2019, s. 118.
14. Schronisko na Łopienniku – Zapomniane Bieszczady (szumzkonca-swiata.pl) [dostęp dnia 08.01.2023 r.]
15. Z. Jucha, *Informacja o studenckiej wiosce turystycznej w Łopience*, mps, Archiwum delegatury w Krośnie, WUOZ w Przemysłu, 24.01.1975, s. 1.
16. Tamże, s. 1-2
17. Tamże, s. 3
18. IPN (oddział Rzeszów), sygnatura: IPN-Rz-060/29, t.5.
19. Tamże. Por.: AP w Rzeszowie, (oddział w Sanoku) sygnatura 2134. Także: G. Stojak, *Olgierd Łotoczko (1937-1976)*, [w:] K. Ceklarz, A. Spiss, J. Świąch (red.), *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze – oddział w Krakowie, T.V, Kraków 2019, s. 119-120.
20. G. Stojak, *Walka Olgierda Łotoczki o zachowanie dziedzictwa kulturowego pogranicza w dolinie Łopiennika*, [w:] L. Lameński, E. Błotnicka-Mazur, M. Pastwa (red.) *Sztuka pogranicza*, Lublin 2018, s.457-480.
21. B. Tondos, *Olgierd Łotoczko (1937-1976)*, [w:] H. Kondziela, H. Krzyżanowska (red.), *Polski Słownik Biograficzny Konserwatorów Zabytków*, Warszawa 2009, Z.3, s. 83.
22. Pismo nr KL.III.842, z dnia 26 XI 1975 r. skierowane do Socjalistycznego Związku Studentów Polskich – Zarząd Stołeczny w Warszawie, mps, Archiwum delegatury w Krośnie, WUOZ w Przemysłu, Nr inv. 2745.
23. G. Stojak, *Olgierd Łotoczko (1937-1976) – zapomniany radomianin*, [w:] W. J. Jabłoński (red.), *Radomir*, Radom 2022, s. 202-203.

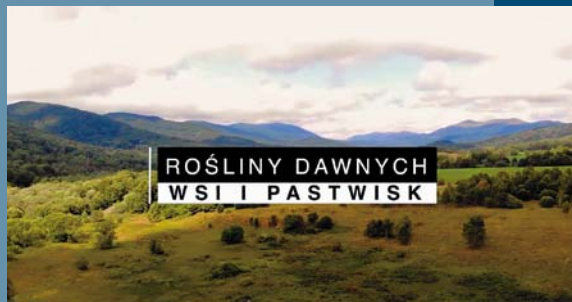
polecane realizacje filmowe

można je zobaczyć na kanale YouTube: <https://www.youtube.com/@procarpathia909>

Rośliny dawnych wsi i pastwisk

Południowa i wschodnia część województwa podkarpackiego (Beskid Niski, Bieszczady, Góry Sanocko-Turczańskie, Pogórze Przemyskie i Rostocze Wschodnie) to tereny, które jeszcze w pierwszej połowie XX wieku były gęsto zamieszkane i wykorzystywane gospodarczo, a dzisiaj są ostojami przyrody. Pod koniec II wojny światowej i tuż po niej wiele wsi zniknęło. Po dawnych domostwach, zabudowaniach gospodarczych, polach i pastwiskach pozostało niewiele śladów. W poszukiwaniu miejsc, gdzie się znajdowały pomagają nam rośliny i zespoły roślinne charakterystyczne dla środowisk, w których kiedyś gospodarował człowiek, a dziś rządzi przyroda.

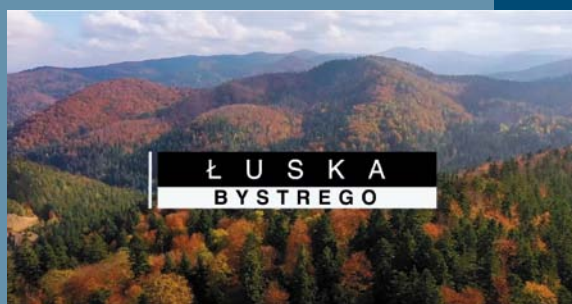
Czas trwania: 17 minut



Łuska Bystrego

Okolice nieistniejących wsi Rabe i Huczvice niedaleko Baligrodu są interesującymi geologicznie enklawami w Bieszczadach. Odwiedzając te tereny możemy zobaczyć najniższe położone w Polsce gołoborze, kamieniołomy, starą sztolnię i źródła wód mineralnych. Osobliwości, o których mowa kryją się na wschodnim krańcu Wysokiego Działu – największego kompleksu leśnego w Bieszczadach. Gołoborze w Rabem, które zalega na wysokości 540–610 m n.p.m. jest najniższym tego typu tworem w Polsce. Znajduje się ono w obrębie podjednostki tektonicznej, zwanej Łuską Bystrego, w której odsłaniają się najstarsze utwory strefy przeddukielskiej m.in. warstwy cieszyńskie, Igockie i istebniańskie. Rumowiska skalne pokrywają stoki wzniesienia o kształcie trójgraniastej piramidy.

Czas trwania: 15 minut



Z biegiem Jasiołki

Na terenie Beskidu Niskiego znajdują się nadal mało znane tereny wzdłuż biegu rzeki Jasiołka, od jej źródła aż po Duklę. Ten słabo zaludniony obszar stanowi dobre miejsce do wypraw dla prawdziwych traperów chcących samotnie poznawać osobliwości przyrodnicze i kulturowe tego regionu. Obszar ten objęto ochroną tworząc Jaślicki Park Krajobrazowy, rezerwat przyrody i obszary Natura 2000.

Czas trwania: 15 minut

